



SŁUŻBY W TRÓJKĄCIE BERMUDZKIM

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311706

„Odświeżająca czarna komedia o uczuciu starszych ludzi.”
Hollywood Reporter

KOBIETA Z LODU

reżyseria Bohdan Ślăma



W KINACH OD 3 LISTOPADA



Projekt współfinansowany w
ramach programu Unii Europejskiej
„Kreatywna Europa”



CYTATY

DANIEL PASSENT,
KOMENTATOR

*W jaki sposób Polska
w ruinie w ciągu zaledwie
dwóch lat przekształciła się
w Polskę w czołówce?*
„Polityka”

BOGUSŁAW CHRABOTA,
REDAKTOR NACZELNY

*Schlebiająca władzy
i stronnicza telewizja
publiczna traci zaufanie
swoich widzów i w ślad
za tym widownię.*
„Rzeczpospolita”

IGNACY KARPOWICZ,
PISARZ

*Cierpienie nie uszlachetnia.
Ofiara z życia nie trafia do
żadnego z naszych bogów.*
„Charaktery”

JULIANNE MOORE,
AKTORKA AMERYKAŃSKA

*Moja mama zawsze
powtarzała: „Wolę cię
widzieć nagą niż martwą”.*
„Forum”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Sprzątanie po POPiS-ie

Przeciwnikom rządów PiS, a jest ich – wbrew sondażom – coraz więcej, pozostaje nadzieja, że ta partia ma niezwykłą umiejętność przewracania się o własne nogi. I taki scenariusz jest bardziej prawdopodobny od tego, który zakłada błyskotliwe akcje opozycji. Dwa lata po wyborach, które bardzo szczęśliwie dla PiS skończyły się wyeliminowaniem lewicy i prawicy Korwin-Mikkego, władza ma dość komfortową sytuację. Jeszcze ma. Bo sądzę, że obserwujemy szczyt możliwości sprawczych tej formacji. To, co obiecano, a co było najważniejsze dla wyborców, zostało zrealizowane. Program 500+ zaskoczył efektami nawet samych autorów. A obniżanie wieku emerytalnego, choć samobójcze z punktu widzenia tendencji światowych, jest bardzo mocno popierane przez Polaków. Beneficjenci tych decyzji to bardzo liczny elektorat. Długotrwała wdzięczność wobec każdej władzy, a więc i PiS, nie jest jednak zakodowana w genach Polaków. Na razie procentuje mu konsekwentne sprzątanie po PO. Błędów i zaniechań minionych rządów jest tyle, że robiąc cokolwiek, można zyskiwać poparcie kolejnych grup społecznych, które nie mogły się doczekać dość oczywistych decyzji. Myślę tu zarówno o pakiecie spraw bytowych i socjalnych, jak i o wielu decyzjach okołogospodarczych, które trzeba zapisać rządowi na plus. Niepoważne są opinie, że wszystko, co się stało od jesieni 2015 r., jest bez sensu. A tak przecież myślą i mówią środowiska bardzo blisko związane z PO. Przecież gdyby w realu rządy PO-PSL były takie jak pomniki, które im się buduje, PiS z pewnością nie miałoby teraz władzy totalnej.

Nie mam tak wielkiej wyobraźni, by zobaczyć ministrów i dygnitarzy z rządu Tuska wracających na białych koniach do władzy. Ten etap jest już definitywnie zamknięty. I jeśli będzie w przyszłości oceniany, to bardziej pod kątem błędów niż sukcesów.

Gdyby pisać jakiś scenariusz na przyszłość, może on być taki: teraz PiS sprząta po PO, a za dwa lata przyjdzie czas na sprzątanie po PiS. Ta władza musi zapłacić za kłamstwa nazywane polityką historyczną, za beczelne plucie milionom Polaków w ich życiorysy. Za politykę kadrową, która jest jak nalot szarańczy eliminującej tysiące sprawnych pracowników, bo trzeba zatrudniać ludzi powiązanych z PiS. Za kpiny z państwa prawa i instytucji zagrabywanych jedna po drugiej, od Trybunału Konstytucyjnego po media publiczne. A wojny kadrowe przybliżają końcówkę nieszczęsnych dla Polaków rządów PO i PiS.

FAUL

Przestraszyć i zniechęcić

14, 19, 7 – to nie są numery totolotka. To grupy ludzi stojących przed sądami. A 500, 600, 280 to wysokość grzywien i mandatów, które dostają. Machina zastraszania rozpędza się. Już ponad 800 osób ma sprawy sądowe w związku z udziałem w demonstracjach, blokadzie marszu ONR i miesięcznic smoleńskich. Pełny przekrój społeczny. Od studentów do emerytów, od robotników do profesorów. Sądy na razie ich uniewinniają. Sędzia Jakub Kamiński dwukrotnie pokazał, że mamy jeszcze wolne sądy.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Służby w trójkącie bermudzkim**
Spór o kompetencje
- 14 Tu też jest dom**
W hospicjum rodzą się przyjaźnie
- 17 Tylko konflikt charakterów**
Olsztyński sąd: mobbingu nie było
- 18 W ochronie zdrowia**
nie ma spraw mniej pilnych
– rozmowa z dr Ewą Kralkowską
- 24 Chiński udział w polskim Październiku**
– rozmowa
z prof. Krzysztofem Gawlikowskim
- 47 Pamiętamy**

KOŚCIÓŁ

- 20 Upór Lutra**
500 lat reformacji

ZAGRANICA

- 28 Katalońska kawaleria**
Liderzy walki o niepodległość regionu
- 30 Wolność słowa po ukraińsku**
Za Poroszenki zginęło 12 dziennikarzy
- 33 Rewolucja nie była dziełem przypadku**
– rozmowa
z prof. Jewgienijem Siergiejewem

KULTURA

- 36 Zawsze Różewicz**
Pożegnanie z WROSTJA-mi
- 38 Debiut nominowany do Nike**
– rozmowa z Radką Franczak
- 42 Culturalia**
- 66 Centralna, Środkowo-Wschodnia**

SYLWETKI

- 44 Opowiedz, że, no coś że byłem**
Wspomnienie o Michale Jagiello

ZDROWIE

- 48 Zabójcze pyły**
Przewodzimy w smogowych
statystykach

HISTORIA

- 52 Bolesław Chrobry zdobywa Gniezno**
...i wydłubuje oczy zdrajcom

OBSERWACJE

- 56 Góral przepija napoleonem**
Wesele pod Tatrami

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Sprzątanie po POPiS-ie
- 13 Jan Widacki**
Historia
- 37 Roman Kurkiewicz**
Głos w płomieniach
- 41 Ludwik Stomma**
Sekta
- 51 Tomasz Jastrun**
Pokój przechodni



DEBIUT NOMINOWANY DO NIKE

– rozmowa z Radką Franczak

38
KULTURA

48
ZDROWIE

ZABÓJCZE PYŁY

Przewodzimy
w smogowych
statystykach



56
OBSERWACJE

GÓRAL PRZEPIJA NAPOLEONEM

Wesele pod
Tatrami

Projekt: Iza Mierzejewska

Fot. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER/EAST NEWS



✉ Dlaczego rośnie stupek poparcia dla PiS?

Łatwo to wytłumaczyć. Na terenie Polski są miejsca, gdzie można odbierać tylko TVP. A ona pokazuje wyłącznie to, co zdaniem rządzących ciemny, oddany suweren powinien wiedzieć. Przykładem niech będą protesty tysięcy ludzi demonstrujących w obronie wolnych sądów. Dziennikarze TVP odczekali, aż ulice opustoszały, i pokazali końcówkę demonstracji, gdy na ulicy nie było już tłumów, zaledwie resztkę manifestantów, którym nie spieszyło się do domów. Ich właśnie uchwyciły kamery Kurskiego, a zdjęcia opatrzone komentarzem, że tak wyglądała manifestacja. Dobrze byłoby więc poszerzyć zasięg nadawania innych telewizji. Może suwerenowi otworzą się wtedy oczy?

Kolejna sprawa: kłótnia i walka w opozycji między „pięknym” Petru i „statecznym” Schetyną jest zupełnie niepotrzebna, a nawet szkodliwa. Obaj są spaleni i powinni się wycofać na tyły swoich partii. Pozwolić pracować tym, którzy lepiej poprowadzą opozycję do zwycięstwa. Stawiam na panie.

Elżbieta Więckiewicz-Kwiatkowska, Zabrze

✉ Tańsze szczepionki też skuteczne

Polski program szczepień ma wiele wad, jednak określenia „archaiczne i gorsze szczepionki” użyte w tekście „Szczepienia dla zamożnych” (PRZEGLĄD nr 42) nie uważam za właściwe. W dobie dużej nieufności do szczepień i zwiększającej się liczby nieszczepionych dzieci dobrze byłoby z większą ostrożnością zgłębiać ten temat.

W przypadku szczepień przeciwko pneumokokom Zarząd Polskiego Towarzystwa Wakcynologii podkreśla, że zakupio-



Wkrótce w PRZEGLĄDZIE

KINGA PREIS

Coraz częściej jestem dla kogoś odkryciem

Bezdomni Polacy w Berlinie

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO 5778 ROKU

Rosz ha-Szana w Humanii

CELIBAT – im dalej od Rzymu,
tym większa swoboda

na przez Ministerstwo Zdrowia szczepionka zawierająca antygeny 10 najczęstszych typów pneumokoka (PCV-10) jest – podobnie jak preparat zawierający antygeny 13 typów (PCV-13) – specyfikiem o dobrze udokumentowanej immunogenności i dużej skuteczności oraz potwierdzonym bezpieczeństwie. W Europie stosuje się ją w ramach powszechnych programów szczepień także w 10 innych krajach (Albania, Austria, Belgia, Cypr, Finlandia, Islandia, Łotwa, Holandia, Macedonia, Słowenia), a w siedmiu jest jedną z dwóch zalecanych szczepionek.

Natomiast rzekomo archaiczna szczepionka przeciwko błonicy, tężcowi i krztuścowi używana w ramach bezpłatnych szczepień na pewno jest „gorsza” pod względem profilu bezpieczeństwa, ale nie jest mniej skuteczna w zapobieganiu zachorowaniom na krztusiec.

Iwona Rywczak, pediatra



Największy cmentarz w La Paz (Boliwia) udekorowany muralami z okazji Dnia Zmarłych.



www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA

Czy potwierdza się reguła „jakie społeczeństwo, taka władza”?

PROF. EWA LEŚ,
Instytut Polityki Społecznej UW

Dopóki władza jest wybierana w demokratyczny sposób, można powiedzieć, że reprezentuje głos społeczeństwa. W 2015 r. wyborcy zagłosowali w sposób umożliwiający samodzielne rządzenie PiS oraz jego koalicjantom i ta część elektoratu jest dziś usatysfakcjonowana realizacją obietnic wyborczych, co – jak wiemy – w przeszłości nie zawsze się zdarzało. Lecz są też wyborcy, którzy głosowali na inne ugrupowania, a dziś popierają reformy społeczne i gospodarcze rządu. Skoro władza mająca demokratyczny mandat realizuje program, który przedstawiła w czasie kampanii wyborczej, jak najbardziej możemy powiedzieć, że wyraża ona wolę suwerena.

AGATA DIDUSZKO-ZYGLEWSKA,
dziennikarka i aktywistka, „Krytyka Polityczna”

Społeczeństwo wybiera do władzy tych, którzy wysuwają postulaty konserwatywno-narodowo-katolickie, bo jest nauczone, że to znamiona

polskości i patriotyzmu. Jednak ani społeczeństwo, ani politycy nie żyją według rygorystycznych konserwatywno-religijnych zasad. Rozdźwięk między deklarowanymi poglądami a stylem życia Polaków wybrzmiewa w każdym badaniu. Ta postawa nieufności wynika z naszej historii, zwłaszcza dziedzictwa zaborów i komunizmu. Do tej pory ofiarą wspomnianej hipokryzji padali tylko najbiedniejsi, ci, którzy nie mogli ominąć systemu. Teraz, ze względu na wzrost wpływów fanatyków i nacjonalistów, jej skutki związane z realnymi zmianami w prawie dotkną z czasem większe grupy.

JOANNA PASZCZAK,
Unia Pracy

To społeczeństwo wybiera władzę, więc jakkolwiek by patrzeć, w mniejszym czy większym stopniu odzwierciedla ona jego poglądy. Pamiętajmy jednak, że frekwencja wyborcza nie jest w Polsce zbyt wysoka. Gdyby osoby, które nie wiedzą, po której stronie sporu lewica-prawica się określić, wzięły udział w wyborach,

wynik prawdopodobnie byłby inny. Przekonaniom lewicowym obecnie trudno się przebić, ale mam nadzieję, że nadejdzie dzień, kiedy to się zmieni. Ze szkodliwymi dla społeczeństwa poglądami obecnej władzy, np. związanymi z rolą Kościoła, zgadza się przede wszystkim dużo osób starszych, na co nie mamy wpływu.

PRZEMYSŁAW SAKTURA,
czytelnik PRZEGŁĄDU

Mamy coraz wyraźniejszy, coraz ostrzejszy kryzys demokracji. Przy niskiej frekwencji, nie tylko w Polsce, wybory wygrywają populiści, często dochodzący do władzy z bardziej lub mniej nienawistnymi hasłami. Ale jest to także wynik rozczarowania neoliberalnym kapitalizmem. Chciałbym wierzyć, że polskie społeczeństwo jest mądrzejsze niż elity PiS, a amerykańskie mądrzejsze niż Trump. Czy zasłużyliśmy na taką władzę? Pewnie w takim samym stopniu jak na bezrobocie, stopy procentowe, deweloperką samowolkę, fejk niusy, płaską Ziemię, ale i na ajfony, fejbuki i tindery.

Not. Michał Sobczyk

SŁUŻBY W TRÓJKĄCIE BERMUDZKIM

Od miesiący toczy się walka szefów tajnych służb – Mariusza Kamińskiego, Mariusza Błaszczaka i Antoniego Macierewicza

Robert Walenciak

Jest ich trzech. Najwierniejszych z wiernych. To im Jarosław Kaczyński najbardziej zaufał, oddając w ich ręce kluczowe narzędzia władzy. Żaden nie dostał pakietu kontrolnego, ich kompetencje – wydawało się – były dokładnie określone, tak żeby nie wchodzili sobie w drogę. Ale to było kiedyś. Dziś, w cieniu zapowiedzi o rekonstrukcji rządu, walczą o poszerzenie zakresu swojej władzy, o dodatkowe przywileje i kompetencje podległych im służb. To twarda gra, wzmacniana przeciekami do mediów, odstrzeliwaniem aktywów rywala.

Podnieśmy kurtynę – w Polsce od miesiący toczy się wojna tajnych służb. Lub raczej wojna ich szefów – Mariusza Kamińskiego, Mariusza Błaszczaka i Antoniego Macierewicza.

CICHA WODA, CZYLI KAMIŃSKI

Mariusz Kamiński jest tu najsilniejszy. Jest ministrem koordynatorem służb specjalnych i trzyma je mocno. Krok po kroku poszerzając swoją władzę.

Jego rywale też jednak do słabeuszy nie należą. Mariusz Błaszczak to szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Podlega mu policja, razem z Centralnym Biurem Śledczym. A także Biuro Ochrony Rządu, które Błaszczak chce przekształcić w Służbę Ochrony Państwa. Antoni Macierewicz to szef Ministerstwa Obrony Narodowej, razem ze Służbą Kontrwywiadu Wojskowego i Służbą Wywiadu Wojskowego. On wie, jaki z nich robić użytek.

Zacznijmy od Kamińskiego. O tym, że jest dla Jarosława Kaczyńskiego jednym z najważniejszych współpracowników, świadczą dwa fakty. Po pierwsze – od roku 2011

Mariusz Kamiński jest wiceprezsem PiS. Należy do elitarnego grona liderów tej partii. Mimo że ani popularność w społeczeństwie, ani partyjna aktywność nie wskazują, by miał być tak wywyższony. Po drugie – gdy PiS przejmowało władzę, na Kamińskim ciążył wyrok sądu I instancji, z marca 2015 r. Sąd uznał go za winnego przekroczenia uprawnień w tzw. aferze gruntowej i skazał na karę trzech lat pozbawienia wolności. Wyrok był znakomicie uargumentowany, można było przypuszczać, że w kolejnych instancjach nie zostanie podważony. Sprawa zamykała więc Kamińskiemu karierę polityczną. Ale znalazł się sposób – 16 listopada 2015 r. prezydent Andrzej Duda zastosował wobec niego prawo łaski. Nic nie szkodzi, że półtora roku później Sąd Najwyższy uznał ten akt za bezskuteczny, bo nie można ułaskawiać kogoś przed uprawomocnieniem się wyroku. Wtedy to nie miało znaczenia, nie było siły zdolnej egzekwować prawo. I nikt nie wątpi, że działało się to na polecenie Jarosława Kaczyńskiego. Że, po pierwsze, prezydent świadomie złamał prawo,

Jeżeli do ABW włączono by służby wojskowe, Macierewicz stałby się ministrem bezzębnym.

a po drugie – władza przyjęła to do wiadomości. W ten sposób Mariusz Kamiński mógł zostać ministrem koordynatorem służb specjalnych, nadzorującym Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencję Wywiadu i Centralne Biuro Antykorupcyjne. Kolejne lata pokazują, jak Kamiński umacniał i rozszerzał swoją władzę.

Przejmując trzy służby, musiał na kimś się oprzeć. Najłatwiej było z CBA (budżet 158 mln zł), które sam tworzył. Jego szefem mianował Ernesta Bejdę, wieloletniego współpracownika,

który był jego zastępcą w czasach, gdy sam kierował biurem.

W ABW (budżet 560 mln zł) szefem został Piotr Pogonowski, który w latach 2008-2010 był dyrektorem gabinetu szefa CBA, czyli Mariusza Kamińskiego. Dodajmy, że Pogonowski po roku 2010 aktywnie działał w strukturach PiS, był w jego radzie programowej. A później, już na stanowisku szefa ABW, pobił rekord Polski – w ciągu kilkunastu miesięcy awansował z kaprała na pułkownika.

Jeśli chodzi o Agencję Wywiadu, pięciokrotnie mniejszą niż ABW, to jej szefem został mianowany płk Grzegorz Małecki. Nie był człowiekiem Kamińskiego. Wywodził się z Urzędu Ochrony Państwa, z grupy związanej z dawnym szefem tej służby, gen. Zbigniewem Nowkiem.

ODSTRZELENIE NOWKOWCÓW

Ci ludzie przewijają się w polskiej polityce i służbach od lat. Zbigniew Nowek od 1998 do 2001 r., czyli za czasów AWS, był szefem UOP, w latach 2005-2008 (za rządów koalicji PiS) – szefem Agencji Wywiadu,

mógł więc liczyć, że i przy rozdaniu w roku 2015 zostanie uwzględniony.

Tak się nie stało. Szefem AW został Małecki, a jego zastępcą Piotr Krawczyk, uważany za wieloletniego kumpla Kamińskiego. Taki układ nie trwał jednak długo. Jesienią 2016 r. Małecki podał się do dymisji, a jego miejsce zajął Krawczyk.

Dziś tłumaczy się tę zmianę na dwa sposoby. Według pierwszej wersji Krawczyk miał wypadek samochodowy, a w aucie niezabezpieczone tajne materiały. Małecki chciał go za

Na co, atakując Kamińskiego i Wąsika, liczy? Komu chce się sprzedać?

MINISTER WSZYSTKICH SZPIEGÓW

Odstrelenie nowkowców to jeden z etapów rozszerzania władzy przez Kamińskiego. Kolejny to przekształcenie ABW w absolutnie powolną mu służbę, jej kadrowe przeoranie. Zdaniem naszych rozmówców idealną okazją do takich działań jest reorganizacja agencji, którą Kamiński rozpoczyna, zmiana jej struktury – z 16 delegatur powstaje pięć, plus oddziały zamiejscowe. Czy ktoś ma wątpliwości, że szefami nowych delegatur mogą zostać tylko najbardziej zaufani?

Innym etapem poszerzania władzy służb jest tzw. ustawa antyterrorystyczna. Weszła w życie w lipcu 2016 r. Jej intencją było wzmocnienie bezpieczeństwa państwa w obliczu zagrożenia terrorystycznego, aczkolwiek ani wcześniej, ani po dziś dzień do żadnego terrorystycznego incydentu w Polsce nie doszło. Ustawa dała nowe, potężne uprawnienia szefowi ABW, zarówno wobec służb państwa, jak i wobec obywateli. Na jej mocy osobą odpowiedzialną za koordynację działań antyterrorystycznych w Polsce stał się szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Dostał on zadanie „koordynacji czynności analityczno-informacyjnych podejmowanych przez służby specjalne oraz wymiany informacji przekazywanych przez: policję, Straż Graniczną, Biuro Ochrony Rządu, Państwową Straż Pożarną, Służbę Celną, Generalnego Inspektora Informacji Finansowej, Generalnego Inspektora Kontroli Skarbowej, Żandarmerię Wojskową i Rządowe Centrum Bezpieczeństwa”. Otrzymał również prawo prowadzenia rejestru osób, które mogą być związane z aktywnością terrorystyczną.

Ustawa dała ABW nieograniczony dostęp do informacji objętych tajemnicą bankową i do baz danych prowadzonych przez instytucje państwa, nawet takich jak ZUS czy KRUS. Nie mówiąc o tym, że znakomicie ułatwiła służbom inwigilację obywateli poprzez podsłuchiwanie rozmów czy wejście do komputerów.

Elementem rozpychania się służb jest też projekt ustawy antykorupcyjnej, której założenia przedstawił ostatnio Mariusz Kamiński. Wpro-



Mariusz Błaszczak, Antoni Macierewicz i Mariusz Kamiński mogą pozwolić sobie na dużą niezależność od premier Beaty Szydło.

to ukarać, ale zderzył się z kimś bardziej wpływowym. A druga? Zaraz po Światowych Dniach Młodzieży wybuchła afra związana z podejrzanym kontraktem o wartości 1,9 mln zł, który od PKP dostała spółka Sensus Group. Zarząd PKP zawarł go bez przetargu, w uproszczonym trybie. Sensus miał szkolić kolejarzy w dziedzinie bezpieczeństwa i ochraniać dworce. Tymczasem w chwili podpisania umowy spółka nie miała ani siedziby, ani numeru telefonu, ani pozwolenia na działalność jako agencja ochrony, ani certyfikatu bezpieczeństwa. Jak podawał portal Onet, Sensus zlecił szkolenie kolejarzy podwykonawcy – firmie Interguard, która dostała 30% z kontraktu. Zdaniem śledczych, z którymi rozmawiał Onet, szkolenia z zakresu zabezpieczenia pirotechnicznego były fikcją i sprzedawały się głównie do pogadanek.

Właścicielem Sensusa był Sławomir Wolny. Z Nowkiem, Małeckim i Andrzejem Pawlikowskim, szefem BOR, znał się m.in. ze spółki Binase, wywiadowni gospodarczej, której byli współwłaścicielami. Sprawa Sensus Group, ujawniona przez CBA, ude-

rzała więc i w Zarząd PKP (został wymieniony), i w grupę oficerów związanych ze Zbigniewem Nowkiem. Można wręcz spekulować, że jej nagłośnienie miało na celu odcięcie od wpływu na służby jednej z grup. Tej, do której zaliczano Małeckiego.

On sam twierdzi, że ze sprawą kontraktu Sensus-PKP nie miał nic wspólnego: „O istnieniu spółki Sensus i jej kontrakcie z PKP dowiedziałem się z prasy. Wcześniej nie miałem żadnej wiedzy na ten temat, nie wiedziałem nawet o istnieniu tej spółki”. A jednocześnie bardzo mocno krytykuje swoich ówczesnych przełożonych – Mariusza Kamińskiego i jego zastępcę Macieja Wąsika. „W polskich służbach specjalnych premiowane są oportunistom, lizusostwo i nieróbstwo. W efekcie są one martwe albo w stanie śmierci klinicznej. Od 15 lat mamy nieskuteczne służby specjalne” – to jego słowa z maja 2017 r. I jeszcze jeden cytat: „Być może nie pasowałem do tej ekipy, bo otwarcie dezawuowałem prowadzone w tajemnicy prace nad połączeniem ABW i Agencji Wywiadu. To rozwiązanie kompletnie z innej, minionej epoki”.

► wadzi ona wiele nowych uprawnień CBA. Wzmocni również ochronę ludzi z nim współpracujących. Maciej Wąsik, zastępca ministra koordynatora, już zresztą zapowiedział, że ponieważ nowa ustawa wprowadzi nowe zadania dla CBA, budżet biura trzeba będzie zwiększyć ze 150 do 200 mln zł. Ustawa ma być przyjęta w ciągu najbliższych miesięcy.

Ale prawdziwą bombą jest inny pomysł Kamińskiego – scalenia wszystkich służb specjalnych w jedną instytucję, nazwaną roboczo Agencją Bezpieczeństwa Narodowego. Oficjalnie – żeby była lepsza koordynacja działań i żeby było taniej.

Ta idea funkcjonuje w środowisku PiS już od ponad roku. I krążą jej różne wersje. Wersja „wąska” zakłada połączenie ABW z Agencją Wywiadu i CBA. Tym samym wróciłibyśmy do dawnego modelu SB, gdzie pod jedną „czapką” funkcjonowały wywiad, kontrwywiad oraz Departament V, chroniący przemysł. W tej nowej konstrukcji pewnie w jakimś stopniu zostałby też zrekonstruowany Departament III, w czasach PRL zajmujący się opozycją. Dziś jego zadaniem byłoby prawdopodobnie monitorowanie organizacji „skrajnych”.

Na tej operacji najwięcej zyskałby Mariusz Kamiński – stałby się pełnoprawnym szefem służb, które dziś nadzoruje. A na pewno najwięcej straciłby wywiad, stając się jedną z komórek wielkiego ministerstwa.

Ale plany Kamińskiego idą dalej. Jest bowiem również wersja, by do Agencji Bezpieczeństwa Narodowego włączyć jeszcze służby wojskowe – wywiad i kontrwywiad. W nowej strukturze byłyby one zwykłym departamentem wojskowym. Jeżeli tak by się stało, z rąk ministra obrony narodowej zostałyby wyjęte niezwykle skuteczne narzędzia. Antoni Macierewicz stałby się ministrem bezzębnym. Nic dziwnego, że tej reformie ostro się sprzeciwia i do tej pory ją hamuje.

Ma w tym zresztą poparcie wojska. I argumenty, że wywiad wojskowy w polskiej tradycji był ważniejszy niż cywilny. Czasy II RP to czasy Dwójki. Poza tym nawet dziś są państwa, np. Norwegia, które mają wywiad wojskowy, a nie mają cywilnego.

Czyje będzie na wierzchu? Jarosław Kaczyński zapowiedział kilka

tygodni temu, że po przyjęciu ustaw sądowych przyjdzie pora na kolejne „reformy”, m.in. służb specjalnych. Decyzja polityczna więc zapadła, co jest o tyle istotne, że plany Kamińskiego znane są co najmniej od roku. Wiadac, że przez te kilkanaście miesięcy dojrzewały w głowie prezesa. Pytanie tylko, która wersja „reformy” zwyciężyła. A precyzyjniej, czy prezes czuje się na tyle silny, żeby uderzyć w Antoniego Macierewicza.

MACIEREWICZ – CZAS ODWROTU?

O ile Mariusz Kamiński unika świateł jupiterów, o tyle Antoni Macierewicz jest wszędzie. I prowadzi bitwy polityczne z otwartą przyłbicą – przywiązując jednocześnie wielką wagę do służb specjalnych, teczek i haków, które kryją.

Jednymi z pierwszych decyzji Macierewicza po przejściu MON były zmiany na stanowiskach szefów służb kontrwywiadu i wywiadu wojskowego. Szefem SWW został gen. Andrzej Kowalski, a szefem SKW wieloletni współpracownik Macierewicza Piotr Bączek.

Przejęcie wojska Macierewiczowi nie wystarczyło. Płynnie zaczął wchodzić w kompetencje innych ministrów, a nawet prezydenta. O wojnie między szefem MON a Andrzejem Dudą już pisaliśmy – warto więc tylko przypomnieć, że SKW cofnęła dostęp do informacji niejawnych gen. Jaro-

Mariusz Błaszczak chce stworzyć w miejsce BOR nową służbę specjalną.

sławowi Kraszewskiemu, dyrektorowi Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego. „Jest to procedura wynikająca z tego, iż SKW po ostatnim badaniu nabrała wątpliwości co do składanych przez niego informacji. I one muszą być zweryfikowane”, oświadczył Macierewicz we wrześniu, gdy o sprawie zrobiło się głośno. I zapowiedział, że może to potrwać nawet rok. W zaprzyjaźnionej z Macierewiczem „Gazecie Polskiej” wkrótce potem ukazały się biografie kolejnych oficerów pracujących w BBN, z zaznaczeniem, że w czasach PRL służyli w WSW. Co dla pisowców jest jak wyrok.



Intencją ustawy antyterrorystycznej było wzmocnienie bezpieczeństwa państwa. Czy jednak nie będzie ona wykorzystywana do inwigilacji obywateli?

Pałac Prezydencki zrewanżował się Macierewiczowi, lustrując jego współpracowników. Wyciągnięto więc, że gen. Marek Sokołowski, dowódca 16. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, służył w WSW, gdzie doszedł do stanowiska... dowódcy patrolu. Gen. Krzysztof Motacki, dowódca Wielonarodowej Dywizji Północ-Wschód w Elblągu, ukończył kurs rozpoznania wojskowego nadzorowany przez rosyjski wywiad wojskowy GRU. A gen. Bogusław Samol, pracujący nad Strategicznym Przeglądem Obronnym, jest absolwentem moskiewskiej Akademii Wojsk Pancernych. Z kolei pracownik Biura Prawnego SKW Jan Kudrelek pracował w czasach Polski Ludowej w SB.

Można uznać, że są to zachowania niepoważne, ośmieszające państwo i obrażające ludzką inteligencję. Zarzuty służby w „złych formacjach” w czasach Polski Ludowej, 28 lat po jej odejściu, po tym jak ludzie tkwiący korzeniami w PRL przeprowadzili nasz kraj do NATO i Unii Europejskiej, są kuriozalne. Ale skuteczne.

To nie koniec bitew w wojnie Macierewicza z Dudą. Kolejną jest spór o aneks do raportu ds. WSI. Raport sporządził Macierewicz w roku 2007, prezydent Lech Kaczyński go opublikował. Jednak publikacji aneksu odmówił. Podobnie zachował się Bronisław Komorowski. W czasie kampanii wyborczej i Jarosław



Kaczyński, i Andrzej Duda obiecywali, że aneks upublicznią. „W aneksie ds. WSI musiały być rzeczy, których obawia się prezydent (Komorowski)”, podpuszczał Kaczyński.

No i teraz Macierewicz zażądał jego upublicznienia, ewentualnie przekazania do SKW, co dałoby ten sam efekt. Ale w tej przepychance Dudę poparł Jarosław Kaczyński. „Należę do nielicznych ludzi, którzy czytali aneks. Naprawdę lepiej będzie, jeśli nie zostanie opublikowany”, mówi dziś prezes PiS. Zaraz więc nasuwają się pytania: Dlaczego Kaczyński nie chce go ujawnić? Czyżby czegoś się przestraszył? Czy są tam haki także na niego? A może najwyuczajniej nie chce upubliczniać głupot i niczym nieopartych wymysłów?

Tego pewnie szybko się nie dowiemy. Nieprędko dowiemy się również, kto stoi za innymi „teczkowymi” przeciekami, ewidentnie pochodzącymi z Instytutu Pamięci Narodowej. A ostatnio jest ich sporo. Niespodziewanie zlustrowano ambasadorów przy Unii Europejskiej (Jarosław Starzyk) i w Katarze (Krzysztof Suprowicz), w ostatnich dniach strzelono też w dyrektora ds. korporacyjnych w TVP Stanisława Bortkiewicza. Zarzucono mu, że był kontaktem operacyjnym SB. Ten atak jest postrzegany jako uderzenie w szefa TVP Jacka Kurskiego. *Cui bono?* To żadna tajemnica, że wojnę z Kurskim i wspierającą

go grupą braci Karnowskich prowadzi „Gazeta Polska” (jej dziennikarz nagłośnił całą sprawę), sprzymierzona z Antonim Macierewiczem. I że w IPN pierwsze skrzypce gra Sławomir Cenckiewicz, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego i członek Kolegium IPN. Może więc za chwilę dowiemy się, że IPN to kolejna forteca szefa MON? Plująca teczkami.

CYBERWOJNA DOMOWA

Minister obrony od miesięcy toczy też bój z Anną Strężyńską, szefową Ministerstwa Cyfryzacji. To ono powinno odpowiadać za bezpieczeństwo cybernetyczne Polski, ale pewnie nie będzie. Jego kompetencje zaczynają przejmować – i rywalizować na tym obszarze – MON i MSWiA.

Macierewicz ogłosił, że będzie tworzył cyberarmię i zatrudni tysiąc hakerów, którzy będą czuwać nad bezpieczeństwem polskiej sieci. Czy te słowa można traktować poważnie? Dwa lata temu, gdy przejmował MON, wyrzucił grupę kryptologów i specjalistów od cyberbezpieczeństwa. Czy ktoś rozsądny wierzy, że uda mu się zapłacić tę lukę? Zwłaszcza że szkolenie fachowców w tej dziedzinie jest długie i trzeba lat, by dorobić się 50 specjalistów, a co dopiero tysiąca.

Macierewicz takimi deklaracjami wyraźnie chce nadgonić uciekający czas. Bo jeszcze w ubiegłym roku

w Komendzie Głównej Policji powstało Biuro do walki z Cyberprzestępczością. Mamy więc wyścig między MON a MSWiA o to, który resort będzie tu wiódł prym. A wiadomo, że cyberbezpieczeństwo będzie wkrótce najbardziej przyszłościową dziedziną.

Kto wygra ten wyścig: Macierewicz czy Błaszczak? Na razie punkty zdobywa szef MSWiA. Jego ostatnim sukcesem było przejście Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Jej szef Piotr Woyciechowski został odwołany przez radę nadzorczą. Zastąpił go podsekretarz stanu w MSWiA Jakub Skiba.

Pretekstem do odwołania Woyciechowskiego, jednego z najbliższych współpracowników Macierewicza (to on kierował w roku 1992 zespołem przygotowującym teczki), była sprawa podsłuchiwanie związkowców w kawiarni Bombonierka. Podstuchiwać ich miał były funkcjonariusz SB płk Piotr Wroński, pracujący dla PWPW. On temu zaprzecza, utrzymuje, że zajmował się ochroną kontrwywiadowczą PWPW i sprawdzaniem kandydatów do pracy. Niezależnie od tego, kto mówi prawdę, kontakty Woyciechowskiego i Wrońskiego dla obu są kompromitujące. Choć ważniejsze oczywiście jest to, że Błaszczak ograł tu Macierewicza.

BŁASZCZAK – NADZORCA NADZORCÓW

Mariusz Błaszczak to ciekawa postać. Z jednej strony aż żal patrzeć na nieporadność, którą prezentuje jako szef resortu, a z drugiej trudno nie zauważyć, jak systematycznie i cierpliwie poszerza obszar swojej władzy. I z jaką pomysłowością.

Jego nieporadność dotyczy decyzji kadrowych. Gdy komendantem głównym policji mianował Zbigniewa Maję, okazało się, że ciągnie się za nim sprawa prokuratorska o korupcję. Maj podał się do dymisji, a Błaszczak przez wiele tygodni szukał jego następcy. Został nim Jarosław Szymczyk. Z kolei komendant stołeczny policji Rafał Kubicki, nazywany „złotym dzieckiem Błaszczaka”, wytrzymał na stanowisku ledwie siedem miesięcy i złożył raport o odejściu ze służby. W tych nominacjach i odwołaniach widać więc sporo przypadkowości.

Ale w innych obszarach Mariusz Błaszczak wykazuje się sporą

► przemysłnością. Takim chytrym ruchem jest powołanie nowej komórki w MSWiA – Biura Nadzoru Wewnętrzny. Nie zastąpiłoby ono Biura Spraw Wewnętrznych, działałoby na wyższym szczeblu, bezpośrednio przy ministrze. I miałoby się zajmować nieprawidłowościami w pracy służb podległych MSWiA – czyli policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej oraz Biura Ochrony Rządu.

Jakie konkretnie byłyby jego zadania? Weryfikowanie kandydatów na stanowiska komendantów i ich zastępców oraz dyrektorów i zastępców

których wytwarzanie, posiadanie, przewożenie lub którymi obrót są zabronione; a także przyjęcia lub wręczenia korzyści majątkowej, dostępu do informacji przetwarzanych przez zakłady ubezpieczeń oraz objętych tajemnicą bankową”, wskazano w uzasadnieniu projektu powołania biura.

Będzie to więc rodzaj superpolicji w MSWiA, obejmującej tylko najwyższych rangą funkcjonariuszy. Ucho i oko ministra na jego najbliższych współpracowników. Ale Błaszczak szykuje „szkiełko i oko” nie tylko na swoich podwładnych.

chroniącą więcej budynków administracji rządowej.

W projekcie Błaszczaka nowa służba otrzymała też zdecydowanie szersze uprawnienia niż BOR. „SOP uzyska możliwość pracy operacyjno-rozpoznawczej. (...) W uzasadnionych przypadkach Służba Ochrony Państwa będzie mogła korzystać z pomocy innych formacji, m.in. policji, Straży Granicznej czy Żandarmerii Wojskowej” czytamy w założeniach projektu ustawy. „Pracą SOP będzie kierował komendant. Nowością jest to, że otrzyma on status centralnego organu administracji rządowej, co przyspieszy i usprawni proces decyzyjny. To on określi zakres ochrony, jakim należy objąć określoną osobę. Do tej pory odpowiedzialny był za to minister spraw wewnętrznych i administracji. Natomiast o tym, kto będzie chroniony, poza przypadkami wskazanymi wprost w ustawie, jak dotychczas będzie decydował minister właściwy do spraw wewnętrznych”.

Innymi słowy, Mariusz Błaszczak chce stworzyć w miejsce BOR nową służbę specjalną. Chroniącą VIP-ów oraz obiekty rządowe, a jednocześnie mającą uprawnienia do pracy operacyjnej, czyli do werbowania agentury, prowadzenia rozpoznania. W skrajnym przypadku może to otworzyć drogę do stworzenia służby, która będzie nie tylko chroniła najważniejsze osoby w kraju, ale również je nadzorowała i inwigilowała. Te osoby oraz ich rodziny i przyjaciele.

W takiej sytuacji stałaby się w krótkim czasie najważniejszą służbą specjalną w Polsce. A szef MSWiA najpotężniejszym ministrem. To chyba wyjaśnia, dlaczego ustawa o SOP, która do Sejmu trafiła w lipcu, *de facto* w nim ugrzęzła.

Oto więc świat PiS. Nadzorcy i szefowie służb specjalnych zwiększają nad nimi kontrolę, poszerzają ich uprawnienia, a równocześnie bezpardonowo walczą między sobą. Jarosław Kaczyński tym wojnom się przygląda. Najwyraźniej nie mając siły, by położyć im kres. Mamy więc wzajemne blokowanie projektów ustaw w Sejmie, ich modyfikowanie. Mamy też wojnę na teczki i haki, a ona schodzi coraz niżej. Lustrują się wzajemnie pisowscy dziennikarze, dyrektorzy biur. I wszystko wskazuje, że to dopiero początek.

Robert Walenciak



Ani Mariusz Kamiński, ani Mariusz Błaszczak nie dostali od Jarosława Kaczyńskiego pakietu kontrolnego.

dyrektorów biur, a także kandydatów na stopnie generalskie. Biuro nie będzie miało uprawnień śledczych, ale wolno mu będzie wykonywać czynności operacyjno-rozpoznawcze. Inspektorzy biura będą mieli m.in. prawo legitymowania osób, ich obserwowania, nagrywania dźwięku i obrazu. Będą mogli się posługiwać tzw. dokumentami legalizacyjnymi, pozyskiwać dane telekomunikacyjne, pocztowe i internetowe.

„Konieczność prowadzenia czynności operacyjno-rozpoznawczych przez inspektorów biura będzie wymagała również uprawnienia do: wykorzystywania kontroli operacyjnej, dokonywania w sposób niejawni nabycia, zbycia lub przejęcia przedmiotów pochodzących z przestępstwa, albo

Pretekstem jest sprawa BOR. Po przejęciu władzy przez PiS jego szefem został wspomniany już Andrzej Pawlikowski. Odszedł w styczniu 2017 r., motywując to względami zdrowotnymi. Do tego czasu byliśmy świadkami wypadków limuzyn BOR, wiozących prezydenta i panią premier. Pawlikowskiego na stanowisku szefa biura zastąpił płk Tomasz Kędzierski. A jego z kolei, w kwietniu 2017 r., Tomasz Miłkowski, komendant wojewódzki w Krakowie, pierwszy policjant, którego postawiono na czele BOR. Z założenia ma być szefem przejściowym, ponieważ Błaszczak, po serii kompromitujących wpadek, zdecydował się na ucieczkę do przodu i przekształcenie BOR w Służbę Ochrony Państwa. Większą niż BOR,

Z Galicji



Jan Widacki

Stale popełniane przez całe narody te same błędy każą zakwestionować prawdziwość rzymskiej maksymy, że „historia jest nauczycielką życia”. Choć pewnie mogłaby nią być, może nawet jest, tylko uczniowie jacyś tępi, a może leniwi, uczyć się nie chcą i nauczycielka przez to jest bezradna, a lekcje nieudane. Wnikliwy obserwator historii, a przy okazji jej czynny uczestnik Winston Churchill pisał o nas, Polakach, że „powtarzamy zastarzałe błędy w każdym prawie przejawie swych rządów”. Powtarzamy te same błędy, bo niczego z historii nauczyć się nie chcemy. Historia służy u nas ciągle, bez względu na okoliczności, nie do krytycznej analizy błędów, która pozwoliłaby ich uniknąć w przyszłości, ale do „krzepienia serc”. Efekt jest taki, że serca pokrzepione mamy ponad wszelką miarę, ale umysły zaciemnione. Duma narodowa nas rozpiera, a ponieważ postronni tego nie doceniają, a nawet z tego się śmieją, rośnie w nas narodowa frustracja.

było równomierne. Na tak idealizowanych dziś Kresach liczba telefonów była przeszło dwukrotnie mniejsza niż w reszcie Polski. Analfabetów w Polsce było ponad 23%, na tychże Kresach, w zależności od województwa, prawie dwa razy więcej (w województwie poleskim – 48,4%, w wołyńskim – 47,8%), podczas gdy w województwach zachodnich, np. śląskim, zaledwie 1,5%. Na 10 tys. mieszkańców w Polsce średnio przypadły 22 łóżka szpitalne, w Warszawie wprawdzie aż 63,5, ale w województwie poleskim – 6,8, w nowogrodzkim – 5,4, a w wołyńskim – 4,8. Dla porównania w Niemczech – 98,2, w Czechosłowacji – 54, na Węgrzech – 53,2.

Na 10 tys. mieszkańców w Polsce międzywojennej przypadało 3,7 lekarza! W dużych miastach 17,3, a więc na wsi i w małych miasteczkach, zwłaszcza na Kresach, znacznie mniej niż średnio w kraju. W Niemczech, Francji, Szwajcarii, Czechosłowacji lekarzy było dwa-trzy razy więcej. Nawet

HISTORIA

Takie podejście do historii stało się teraz doktryną państwową, a zakłamana, zinfantylizowana i zmitologizowana historia stała się podstawą naszej „polityki historycznej”. Nic więc dziwnego, że i politykę mamy infantylną.

Historia w takim wydaniu niczego nie uczy, tylko do reszty oglupia. Ciągłe walczyliśmy i cierpieliśmy na przemian. Proszę zajrzeć do podręczników szkolnych, przeczytać choćby, czego o Polsce międzywojennej może się z nich dowiedzieć młode pokolenie.

Zwycięska wojna z bolszewikami, Gdynia i COP, „konie ułańskie pływają w paradyżu”, literatura w rozkwicie. Marszałek jest wielki, a prezydent Mościcki śliczny. Później była wojna, walczyliśmy pięknie i bohatersko i byłibyśmy zapewne zwyciężyli, ale ZSRR wbił nam nóż w plecy, a alianci zdradzili. Okazało się też, że z jakichś nieznanych powodów nienawidzili nas Ukraińcy. Okupacja niemiecka trwała do 1945 r., sowiecka w zasadzie do roku 1989. Po 1945 r. walczyli jeszcze przez czas jakiś „żołnierze wyklęci”. Różnica między PRL a Generalnym Gubernatorstwem nie jest w tych programach nauczania jasna. Potem Karol Wojtyła został papieżem. A w roku 1989 wydarzyło się coś niezrozumiałego i nie do końca w podręcznikach wyjaśnionego. Pod wpływem papieża i prezydenta Reagana gen. Kiszczak, jego oficerowie bezpieczeństwa i ich tajni współpracownicy obalili w Polsce komunizm.

Wróćmy jednak do międzywojnia. Czy młody Polak dowiedział się z podręcznika, że dróg o twardej nawierzchni mieliśmy łącznie 63 tys. km, czyli ponad 10 razy mniej niż średnio w Europie Zachodniej? Telefon miało w latach 20. mniej niż 100 tys. instytucji i mieszkańców, w roku 1938 ta liczba się podwoiła, ale na 1 tys. mieszkańców przypadało nadal średnio tylko siedem telefonów (w Niemczech – 53, w Anglii – 64, w Szwecji – 116), przy czym ich rozmieszczenie w Polsce nie

w Bułgarii było ich więcej! Niemal 80% ludzi nigdy w życiu nie było badanych przez lekarza, a ponad dwie trzecie nie było nawet przez lekarza oglądanych po śmierci. Ich zgon stwierdzali „ogładcze zwłoki”, doraźnie przeszkoleni ledwie piśmienni chłopcy.

Ten obraz może przydałby się teraz, choćby do właściwej i uczciwej oceny dorobku PRL, pomógłby też może lepiej zrozumieć postawy społeczne po 1945 r.

Nie dowie się również z podręcznika młody człowiek o akcji burzenia cerkwi w 1938 r. Dla równowagi nie dowie się też, że po 1918 r. nie było zwrotu majątków skonfiskowanych przez władze carskie po powstaniu styczniowym, nie było ogólnonarodowej „dezaboryzacji” (na kształt dekomunizacji), a w wojsku oficerom i generałom zaliczono usługę w armiach zaborczych i nikt ich nie lustrował. Oficerowie armii zaborczych stanowili też większość kadry dowódczej w wojnie 1920 r., a wywodzący się z nich generałowie dowodzili armiami w kampanii wrześniowej i nikt im nie wypominał służby u zaborcy.

Cała historia najnowsza jawi się nie jako ciąg zdarzeń, ale jako mieszanka puzzli w żaden sposób nieskładających się w jakąś logiczną całość.

Akcja infantyilizowania historii i oglupiania społeczeństwa niekoniecznie musi się udać. Myślenie nie jest zakazane, a nawet gdyby było, byłby to zakaz mało skuteczny. Biblioteki są czynne, a nauczyciele historii też nie muszą z dnia na dzień zidiocieć. Od ich postawy dużo zależy. Pamiętam, że zakazaną, jak to się wtedy nazywało „bezdebitową”, wydaną w Londynie „Najnowszą historię polityczną Polski” Pobóg-Malinowskiego w czasach gomułkowskiej PRL pożyczył mi mój nauczyciel historii z liceum. Można było wtedy, tym bardziej można teraz.

Ewa Rogowska

Budynek zatopiony w warszawskim osiedlu. Z przestronnym ogrodem, w którym wiosną zakwitają tysiące żonkili, a w ciepłe dni można delektować się słońcem. Wydaje się, że jest luksusowym hotelem. W pewnym sensie. Bo po łacinie *hospitium* to schronisko, gospoda, stacja. Tu mieści się Hospicjum Onkologiczne św. Krzysztofa.

DOBRY DUCH

W świetlicy wygodne kanapy i kominek buzujący ogniem z gazowej butli. W holu antyki: fotele, sofa, stolik. Na stoliku ogromny bukiet cudnych lilii. To znak, że niedawno ktoś odszedł. Zwykle, kiedy tak się dzieje, rodzina przynosi kwiaty, ciasto, słodczyce, by podziękować za opiekę nad najbliższym. Za towarzyszenie aż do końca.

Od świtu czas pacjentów jest wypełniony: śniadanie, zabiegi higieniczne, ćwiczenia, spacer po korytarzu, po ogrodzie. Po obiedzie czas wolny, co nie oznacza, że każdy robi, co chce. Bo większość pensjonariuszy nie wstaje samodzielnie z łóżka. W hospicjum jest 38 miejsc i wszystkie przez cały rok są zajęte. Kiedy któreś się zwalnia, natychmiast zjawia się następna osoba z długiej kolejki oczekujących.

Katarzyna Lutkiewicz kończy jeść pomidorówkę, kiedy do pokoju wjeżdża wózek z fotelem. Kobieta robi zdziwione oczy, bo kiedy usłyszała hasło: fotel z Ikea, spodziewała się lekkiego mebla na nogach z giętego drewna. A tu pojawiła się landara. Katarzyna się zaszepia, bo mebla w żaden sposób nie da się wcisnąć do niezbyt dużego pokoju. Córcie pacjentki z sąsiedniego pokoju, która przywiozła ten prezent, też jest przykro. Liczyła, że spełni marzenie Katarzyny o fotelu, w którym mogłaby czytać książki albo w którym mógłby przysiąść gość, żeby czuł się jak u niej w domu. Za to narożna szafka jest w sam raz. Katarzyna schowa w niej część rzeczy zapleśniałych teraz torby na podłodze. Na przykład siedem choinek z szypek, które zrobiła wspólnie z córką pacjentki z sąsiedniego pokoju. – Ma talent plastyczny – chwali ją Katarzyna. – Będziemy jeszcze robić choinki z piórek. Przed Bożym Narodzeniem podarujemy je znajomym. A jedną



Dorota Malik, wolontariuszka:
– Życie tutaj jest aktywne i interesujące. Jest dużo radości, wzajemnego wspierania się.

TU TEŻ JEST DOM

W hospicjum rodzą się przyjaźnie i buzują emocje

może zlicytujemy, żeby zasilić konto Fundacji Hospicjum Onkologiczne.

Kilka lat temu Katarzyna miała raka piersi, przeszła operację, wróciła do zdrowia, świetnie się czuła. Aż nagle w ubiegłym roku w domu straciła przytomność. Na szczęście w porę ją znaleziono i trafiła do szpitala. Lekarze stwierdzili, że była odwodniona, w bardzo złym stanie. Jedna nerka już nie pracowała. Na dodatek zaczęły się kłopoty z krążeniem limfy w prawej ręce, która spuchła i stała się dwa razy grubsza od lewej. Katarzyna marzyła, by jak najszybciej wyjść ze szpitala i znaleźć się w hospicjum. Znała je, bo jako PR-owiec współpracowała z Fundacją Hospicjum Onkologiczne. Jak się okazało, stała się dobrym

duchem tego miejsca. Jest tak samo pogodna jak jej nieżyjący tata – znany aktor Gustaw Lutkiewicz. Nazywają ją „Lutkiem”. I dodają, że „Lutka” trzeba by przepisywać na receptę. Bo potrafi zarazić dobrym humorem i pozytywnym myśleniem.

– 8 listopada będzie pierwsza rocznica mojego pobytu w tym miejscu – mówi Katarzyna. – Jestem lekko szaloną osobą, więc wymyśliłam, że z tej okazji zaproszę znajomych na pampers party. Jednoroczek musi chodzić w pampersie. A że jest to jedna z najbardziej potrzebnych rzeczy w hospicjum, każdy gość będzie musiał przyjść z pampersami dla pensjonariuszy. Pani prezes się zgodziła na tę imprezę.

Pokój, w którym Katarzyna mieszka z drugą pacjentką, nie przypomina sali szpitalnej. Sąsiadka mówi, że lubi ten nieład. A profesor, który przychodzi do hospicjum, twierdzi, że po tym pokoju widać, że to drugi dom. Na parapecie doniczki z kwiatami, wszędzie książki, drobiazgi, rzeczy potrzebne i zbędne. Pod sufitem dziesiątki ptaszków z origami, bo origami to pasja Katarzyny. Gdy przychodzą znajomi, zabiera ich do świetlicy i tam, gawędząc, składają papier. Poprzednią sąsiadkę z pokoju – Magdę – też zaraziła tą pasją.

– Magda początkowo mieszkała w pokoju jednoosobowym – wspomina Katarzyna. – Nie chodziła, straciła

Hospicjum kojarzy się z ciszą i cierpieniem. A tu w pokojach śmiech, muzyka.

chęć do życia, nie widziała światła w tunelu. Kiedy moja towarzysząca z pokoju odeszła, Magdę przeniesiono do mnie. Była mało komunikatywna, na pytania odpowiadała tylko „tak” lub „nie”. Ale ja się nie zrażałam. Zaczęłam z nią gadać i namawiać, żeby chodziła. I zaczęła się poruszać. To jest mój największy sukces. Kilka dni temu, po ponad ośmiu miesiącach, Magda wyszła do domu. Jest teraz pod opieką hospicjum domowego. Codziennie dzwoniemy do siebie.

Mąż Beaty, która odeszła w tym roku, do tej pory odwiedza Katarzynę. Mówi, że kiedy mieszkały razem, były to jej najszczęśliwsze miesiące w hospicjum. Rozgadała się, zaczęła się uśmiechać. On sam też zaczął inaczej patrzeć na świat, pozytywnie.

– Jestem taki pozytywny „Lutek” – śmieje się Katarzyna. – Dorota powiedziała mi, że potrafię ludziom przekazać wiele pozytywnego myślenia i ciepła. Aż się trochę wzruszyłam... Ale chyba nie miałabym w sobie tyle siły, gdyby nie moi znajomi i przyjaciele. Mnie samą zaskoczyło, że tylu ich za mną murem stoi. Odwiedzają mnie, a jak nie mają czasu, to chociaż dzwonią, wyślą SMS-a, zdjęcie znad morza. Nawet starzy znajomi się odzywają po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach. Ktoś stwierdził, że „Lutek” jest jak Nokia – *connecting people*, łączy ludzi.

NIEPOKORNA NOGA

Hospicjum kojarzy się z ciszą i cierpieniem. A tu w pokojach

śmiech, muzyka. Podwieszone pod sufitem telewizory pozwalają śledzić losy bohaterów ulubionych seriali czy rozrywki piłkarskie. Marianna Badach mówi, że nie ogląda telewizji, bo zaczyna ją boleć głowa. Jak sąsiadka włączała telewizor, prosiła ją, by korzystała ze słuchawek. Ale jutro oczywiście wybierze się do świetlicy na koncert trzech Włochów. Są wolontariuszami hospicjum. Mają takie poczucie humoru, że kiedy się pojawiają, to jakby promień słońca wpadł przez okno.

Marianna nie jest pewna, kiedy znalazła się w hospicjum. – Teraz lepiej pamiętam, co zdarzyło się wiele lat temu, niż to, co przed tygodniem – mówi i uśmiecha się jakby przeprasza ją. – Ale oczywiście pamiętam, co było dziś na obiad: zupa pomidorowa, ziemniaki, buraczki, mięso.

Jest tu od czerwca. Była z córką z wizytą u rodziny, kiedy nagle załabła. Córka pomyślała, że to załabnięcie może mieć jakiś związek z guzem w płucach, który wycięto mamie kilka lat wcześniej. Nie myliła się. Marianna dostała serię naświetleń. I z powodu radioterapii, jak sądzi, pojawiły się problemy z ręką i nogą. Przeniesiono ją do hospicjum, by pracowała z rehabilitantami. Robi się coraz sprawniejsza. Dziś pod okiem rehabilitanta spacerowała po korytarzu z chodnikiem. – Przeszłam aż do pokoju lekarzy i z powrotem – opowiada rozemocjonowana. – Ale przed drzwiami do

mojego pokoju siły mnie opuściły, nie dałam rady dalej iść. Rehabilitantka przyniosła mi krzesło, żebym usiadła i odpoczęła. Tak bym chciała, żeby moja noga zaczęła normalnie chodzić. Jak ona chce, to idzie normalnie, a jak nie chce, to się trzęsie. Ja bym chciała, żeby wszystko jak najszybciej się wyprostowało, ale córka i pani rehabilitantka mówią, żebym się nie przemęczała.

Córka odwiedza ją każdego dnia. Marianna ma też dwóch synów, ale ci mieszkają poza Warszawą i nie mogą być codziennie. Ona to rozumie. – O, to właśnie jest mój syn! – wykrzykuje radośnie Marianna, widząc jak do łóżka zbliża się młody mężczyzna. Nie wiedziała, że dziś do niej przyjedzie. Zresztą przecież nigdzie stąd nie wychodzi, więc nikt nie musi zapowiadać wizyty.

Ona ma szczęście, że córka odwiedza ją codziennie, więc nie ma problemu choćby z manikurem czy pedikurem. Chwali się zadbanymi paznokciami. Ale wie, że o taką pomoc można poprosić wolontariuszki manikiurzystki, a wolontariuszki fryzjerki ostrzygą i uczeszą. Bo tutaj kobiety też chcą wyglądać pięknie.

DROBNY PREZENT

Dorota Malik ma na sobie żółty fartuch. Żółty to kolor nadziei i wolontariuszy. Jest tu raz w tygodniu. Raz w tygodniu bywa też u swojej podopiecznej w hospicjum domowym. Tak postanowiła półtora roku temu. ▶



Katarzyna Lutkiewicz:
– 8 listopada będzie pierwsza rocznica mojego pobytu w tym miejscu. Zaproszę znajomych na pampers party.

► – Mam wykształcenie medyczne, jestem rehabilitantką, w tej chwili nieaktywną zawodowo – tłumaczy. – Z racji wykonywanego wcześniej zawodu jest dla mnie oczywiste, że chorzy potrzebują pomocy w zwykłych sprawach, które dla nich są trudne, takich jak poprawienie poduszki, podrapanie się po plecach czy sięgnięcie po kubek z wodą. Taka prosta pomoc poprawia jakość ich życia. Oni nie mogą, ja mogę, mam dwie ręce. To taki drobny prezent ode mnie. Są wśród nas, wolontariuszy, osoby różnych zawodów, w różnym wieku, z różnymi doświadczeniami życiowymi.

Na początku wykonywała proste czynności. Ale z czasem to się zmieniło. – W tej chwili trochę inaczej patrzę na tę pomoc – mówi Dorota. – Jak się obcuje z ludźmi przez jakiś czas, dostrzega się ich emocje, potrzeby duchowe, radości, problemy, zainteresowania. Wówczas możemy im towarzyszyć w takiej przestrzeni, do której oni sami nas dopuszczają. To swego rodzaju przywilej. Teraz to jest nie tylko poprawienie poduszki, ale również rozmowa, wspólne czytanie książki, czasem ćwiczenia, spacer, wspólne robienie czegoś. Przestrzeń współżycia i współdziałania z pacjentami poszerza się.

Dorota nie narzuca się pacjentom z pomocą. Nie ma też przypisanych pacjentów, którymi się opiekuje. – Wchodzę do każdego pokoju i odpowiadam na potrzeby tych osób,

W takich chwilach, kiedy ktoś odchodzi, ma się świadomość przemijania wszystkiego.

które tego oczekują – wyjaśnia. – Przechodzę korytarzem, zaglądam przez półotwarte drzwi do sal. Kiedy widzę osobę, która nie śpi, wchodzę cichutko i po przywitaniu się, jeśli nawiążemy kontakt wzrokowy, podchodzę i poświęcam jej swój czas. Przy dobrej pogodzie mamy możliwość wyjść na patio.

Co jakiś czas Dorota przechodzi obok pokoju pożegnać. Nigdy nie weszła do środka. W jej odczuciu to miejsce jest zarezerwowane dla rodziny, która chce się pożegnać z osobą najbliższą. Ona jest pomocna w problemach życiowych i jeśli tak się zdarzy, towarzyszy pacjentom do końca.

– Myślę, że większość wolontariuszy nie wchodzi do pokoju pože-

Dorota Jasińska: Chcemy dać naszym pacjentom po prostu ciepło domowego ogniska.



gnąć – uważa. – Zdarza się, że idą na pogrzeb osoby, z którą w jakiś szczególny sposób się żyły. Ja nie chodzę na pogrzeby. Przeżyłam odejście kilku pacjentów. Byłam przy nich do ostatniego oddechu. Odchodzili cicho, bez słowa. Skąd wiedziałam, że odchodzą? Jak się obserwuje kogoś przez jakiś czas, zauważa się, że jego stan zdrowia znacząco się pogarsza, że ten ktoś słabnie, zmieniają się rysy twarzy, zmienia się oddech, funkcjonowanie, kontakt... W takich chwilach, kiedy ktoś odchodzi, ma się świadomość przemijania wszystkiego. Pojawia się takie uczucie, że nasza relacja została doprowadzona do końca. Że wypełniłam swoje zadanie i towarzyszyłam im w bardzo ważnych chwilach.

Ale życie w hospicjum ma wiele radosnych momentów. I Dorota woli mówić o tych chwilach. O tym, jak pacjenci wychodzą do domu. O tym, jak się rodzą przyjaźnie między pacjentami i między rodzinami pacjentów: – Tworzy się tu pewnego rodzaju wspólnota. Życie tutaj jest aktywne i interesujące. Jest dużo radości, wzajemnego wspierania się. Są tacy, którzy swoim sposobem postrzegania życia i świata umieją wyzwolić radość w innych mieszkańcach pokoju. To miejsce kojarzy mi się z życiem każdą chwilą.

TYLKO 18,60 ZŁ

W hospicjum stacjonarnym i domowym jest 120 pracowników i 150 wolontariuszy. Mają pod opieką rocznie 812 pacjentów w hospicjum stacjonarnym i 2350 w domowym. Rocznie na

leki dla pacjentów hospicjum stacjonarnego trzeba wydać 385 tys. zł, na posiłki 155 tys. zł, na prąd 146 tys. zł, na gaz 22 tys. zł, na wodę 16 tys. zł, na pranie 90 tys. zł.

– Miesięcznie utrzymanie pacjenta w naszym hospicjum kosztuje ponad 13 tys. zł – mówi Dorota Jasińska, prezes zarządu Fundacji Hospicjum Onkologiczne św. Krzysztofa. – Chcemy, by standard opieki nad pacjentami był wysoki. Jedynie 60% tych kosztów pokrywają NFZ i Urząd m.st. Warszawy. Pozostałą kwotę musimy zbierać od darczyńców.

Kiedy NFZ nie przekazywał w terminie pieniędzy, wolontariusze zbierali w sklepach dary rzeczowe dla hospicjum. Fundacja prosi o wsparcie finansowe. Na przykład z podatków za rok 2015 wpłynęło do niej 760 tys. zł.

– Zbieramy nie tylko 1% podatku, ale także sprzedajemy cegiełki: szklane ptaszki, mydełka, bransoletki wykonane przez pacjentów, a wiosną żonkile, które zakwitają w ogrodzie na Polach Nadziei – wylicza prezes fundacji. – Wymyśliliśmy też akcję „18,60”. Nasi darczyńcy zobowiązują się, że co miesiąc wpłacą na nasze konto 18,60 zł. Tyle kosztuje paczka papierosów albo dwie kawy w kawiarni. Chcemy pokazać, że to nie jest wielka kwota w skali miesięcznego budżetu, ale jeśli regularnie będzie ją wpłacać 6 tys. osób, może być gigantycznym zastrzykiem dla organizacji, która rocznie musi utrzymywać ponad 3 tys. pacjentów. Próbujemy naszym pacjentom stworzyć tu dom. Miejsce, gdzie pali się ogień w kominku, brzmi muzyka, śmieją się ludzie, pachnie domową kuchnią. Po prostu ciepło domowego ogniska.

Ewa Rogowska

TYLKO KONFLIKT CHARAKTERÓW

Marek Książek

Proces wytoczony przez dr. Waldemara Kulikowskiego, wówczas jeszcze lekarza oddziału hematologii olsztyńskiego szpitala MSWiA, trwał od marca tego roku, a zeznawało w nim kilkanaście osób. Po pierwszej serii przesłuchań, przytoczonych w naszym tekście „Mobbing i medycyna” (PRZEGLĄD nr 16), wydawało się, że waga sprawiedliwości wyraźnie przechyla się na stronę pokrzywdzonego. Zarzucał on swojej przełożonej, ordynator oddziału dr Wandzie K.-P., nękanie go w pracy i w czasie wolnym oraz to, że na naradach podnosiła głos, krzyczała na niego i waliła ręką w biurko, a w obecności jego koleżanek wytykała mu nieudolność i brak wiedzy, wskutek czego doznał rozstroju zdrowia i musiał się leczyć psychiatrycznie.

HISTORIA CHOROBY

Dwie lekarki, które razem z dr. Kulikowskim i panią ordynator tworzyły w 2012 r. bardzo potrzebny w regionie oddział hematologii, potwierdziły jego zarzuty, uznając atmosferę w pracy za na tyle złą, że z czasem same odeszły ze szpitala. Ale już wcześniej cała trójka lekarzy została na jakiś czas przeniesiona na inny oddział. O fatalnym klimacie na hematologii świadczyło również powołanie dwóch komisji antymobbingowych. Pierwsza została powołana po skardze wspomnianej trójki lekarzy do dyrekcji, ale nie zaczęła działalności, bo strony konfliktu doszły do porozumienia (dr Kulikowski twierdził później, że było to porozumienie wymuszone). Jednak już wkrótce doszło do nowych spięć. Druga komisja antymobbingowa potwierdziła dramatyczną sytuację na oddziale i uznała, że pani ordynator naruszyła Kodeks etyki lekarskiej, a ówczesny dyrektor placówki zasugerował jej odwołanie, aby utrzymać trójkę lekarzy rzadkiej specjalizacji. Nie mógł jednak zwolnić ordynator, ponieważ w jej kontrakcie nie wymieniono mobbingu jako powodu wypowiedzenia umowy o pracę. Mógł ją jedynie nakłonić do

Olsztyński sąd uznał, że nie było mobbingu na oddziale hematologii szpitala MSWiA



dobrowolnego odejścia, żeby nie dopuścić do rozpadu oddziału.

Ordynator dr Wanda K.-P. nie zgadzała się z opinią komisji. Odpierała zarzuty i sama obwiniała dr. Kulikowskiego o nękanie jej mejlami oraz rozpowszechnianie obraźliwych informacji na jej temat. Traf chciał, że kilka dni później został odwołany dyrektor szpitala, a jego następczyni dała wiarę pani ordynator, przyjmując, że to ona jest szykanowana w wyniku zмовy trójki lekarzy, której celem było zajęcie jej miejsca przez jedną z lekarek. W rezultacie oprócz lekarek wypowiedzenie złożył także dr Kulikowski oraz kilkoro rezydentów niemogących odnaleźć sensu pracy w takiej atmosferze.

POMYŚLNE ROKOWANIA

W ostatniej odsłonie procesu wyczerpujące zeznania złożyła dr Wanda K.-P., uznawana w środowisku za świetną specjalistkę od hematologii i innych dziedzin medycznych. Stwierdziła, że chociaż głos ma zdecydowany, to na odprawach prowadziła standardowe dyskusje i każdy mógł zadawać pytania oraz wyrażać swoje opinie. Co prawda, miała swoje powiedzonka, np. „Niech będzie, jak mówię. Koniec dyskusji”, lecz chodziło jej o to, aby każdy dał z siebie jak najwięcej. Poza tym starała się nie ingerować w życie prywatne podwładnych, a to

raczej dr Kulikowski słał do niej więcej mejli i SMS-ów w czasie wolnym, a potem rzekomo miał pretensje, że nie odpowiadała.

Sąd dał wiarę jej wyjaśnieniom. Wzmocniły je zeznania pielęgniarki oddziałowej, która dała do zrozumienia, że dr Kulikowski nasyłał na oddział różne kontrole, po tym jak ona zainspirowała personel do składania podpisów w obronie dr Wandy K.-P. W rezultacie wydział pracy sądu rejonowego nie uznał roszczeń dr. Kulikowskiego domagającego się zadośćuczynienia „za krzywdę doznaną w związku z rozstrojem zdrowia wywołanym przez mobbing”. Przede wszystkim dlatego, że na oddziale hematologii nie stwierdził mobbingu. W opinii sądu polega on na uporczywym nękanu pracownika, który sam musi to udowodnić, podobnie jak dowieść skutków mobbingu, czyli w tym wypadku rozstroju zdrowia. Na dodatek wszystkie przesłanki mobbingu muszą być spełnione łącznie i trzeba również wskazać cel takiego działania. Co prawda, zeznania świadków obu stron należy uznać za wiarygodne, ale różnią się one w interpretacji pewnych zjawisk i zachowań pani ordynator oraz dr. Kulikowskiego.

Sąd nie miał wątpliwości, że na oddziale istniał konflikt na linii przełożona-podwładny, a z zeznań obu koleżanek dr. Kulikowskiego wynikało, że pani ordynator była apodyktyczna i narzucała swoje zdanie. Jednocześnie inni świadkowie nie potwierdzili zdarzeń, do jakich miało dochodzić między trójką lekarzy a dr Wandą K.-P. Rozmawiała z nimi szpitalna psycholog i to ona pierwsza ustaliła „występowanie konfliktu na tle różnicy charakteru i postrzegania kwestii rozdzielenia pracy zawodowej i życia prywatnego”, jak stwierdził sąd w uzasadnieniu pisemnym orzeczenia.

Dr Kulikowski zapowiada odwołanie do wyższej instancji, bo w jego odczuciu wyrok jest niesprawiedliwy. Natomiast oddział hematologii szpitala MSWiA funkcjonuje dalej bez większych problemów, choć już w innym składzie osobowym. Kieruje nim nowy ordynator, ponieważ dyrekcja z końcem września nie przedłużyła kontraktu dr Wandzie K.-P. ■

W OCHRONIE ZDROWIA NIE MA SPRAW MNIEJ PILNYCH

Wiele środowisk widzi, co się dzieje. Nie widzi tego jedynie minister zdrowia

Rozmawia Michał Sobczyk

Minister Radziwiłł zapowiada wzrost nakładów na ochronę zdrowia, wprowadzie mniejszy i bardziej rozłożony w czasie, niż chcieliby tego protestujący lekarze, ale znaczący. Wprowadzono program bezpłatnych leków dla seniorów, a od przyszłego roku prawo do leczenia ma być niezależne od posiadania aktualnego ubezpieczenia zdrowotnego. Może zatem obecne kierownictwo resortu zdrowia zasługuje nie tylko na krytykę, ale również na pochwały?

– Przykro mi, ale nawet gdybym bardzo się postarała, nie znajdę zbyt dużo pozytywnych posunięć PiS w ochronie zdrowia. Bezpłatne leki dla seniorów to bardziej hasło niż realny program. Okazuje się bowiem, że drogich leków niezbędnych w ciężkich schorzeniach brakuje na tych listach lub jest ich bardzo niewiele, a te, które są, i tak nie miały wysokich cen, dlatego trudno mówić o znaczącym odciążeniu budżetów domowych emerytów. Oczywiście są choroby, których leczenie stało się tańsze, ale nie można powiedzieć, że rząd rozwiązał problem dużych kosztów leków dla osób starych i schorowanych. Przypomnę, że swego czasu leki stosowane w niektórych chorobach były bezpłatne. Przyjęcie takiej zasady przyniosłoby odczuwalne efekty, jednak na razie nic nie słysząc o takich planach.

Jeśli chodzi o powszechny dostęp do publicznej opieki zdrowotnej, w myśleniu pana ministra nie ma żadnej rewolucji, to gwarantuje konstytucja. Rewolucją, ale w negatywnym znaczeniu tego słowa, jest natomiast wprowadzenie tzw. sieci szpitali w kształcie zapisanym przez ministerstwo. Nowe przepisy weszły w życie 1 października, więc jeszcze nie widać ich skutków, bo na razie wszystko idzie siłą rozpędu. Lekarze i inni pracownicy

EWA KRALKOWSKA

– doktor nauk medycznych, internistka i toksykolożka, działaczka Unii Pracy. Była m.in. posłanką IV kadencji (2001-2005), sekretarzem stanu w Ministerstwie Zdrowia (2001-2004) i ordynatorem w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym im. M. Madurowicza w Łodzi. Jest członkinią Okręgowej Rady Lekarskiej w Łodzi.



medycy pracują, jak pracowali, gdyż mają głęboko zakorzenione poczucie etyki zawodowej i nie zostawiają pacjentów. Jeśli jednak będą się trzymać ściśle zapisów ustawy, to obawiam się, że czeka nas ogromny chaos.

Niepokój budzi choćby przeniesienie nocnej i świątecznej pomocy lekarskiej do szpitali.

– Do tej pory była ona świadczona lokalnie, mieszkańcy każdej dzielnicy wiedzieli, dokąd mają iść. Obecnie zarówno nocna i świąteczna pomoc, jak i SOR mają być w jednym szpitalu, a zgłaszających się chorych kwalifikować będzie być może pracownik rejestracji. Jestem lekarką z wieloletnim stażem i nie wyobrażam sobie, że mogłabym prowadzić taką segregację bez badania pacjentów!

Jednak zasadniczym problemem jest wprowadzenie ryczałtowego finansowania szpitali. Środowisko medyczne, pan minister Radziwiłł również, od lat walczyło, by pieniądze szły za pacjentem. Jeżeli szpital otrzyma ryczałt – niewysoki, bo liczony na podstawie kosztów sprzed dwóch lat – dyrektorowi będzie się opłacało przyjmować przede wszystkim pacjen-

tów tanich. A co z osobami poważnie chorymi, których leczenie jest długie i bardzo kosztowne, a których nie stać na to, by się leczyć prywatnie? Co z obietnicą skrócenia kolejek, która robi się coraz mniej realna? W tym kontekście bardzo czytelny staje się powód protestu lekarzy rezydentów.

Rząd i państwowe media twierdzą, że młodzi medycy walczą nie o dobro pacjentów, ale o wyższe pensje.

– To nieprawda. 24 października byłam na spotkaniu z rezydentami uczestniczącymi w akcji protestacyjnej i kolejny raz bardzo wyraźnie podkreśliła, że ich najważniejszym postulatem jest wzrost nakładów na całą ochronę zdrowia. Polska pod tym względem znajduje się na szarym końcu w Europie. Przeznaczamy na tę sferę niewiele ponad 4% PKB, rezydenci chcieliby, żeby to było 6,8%. Ten wskaźnik nie został wzięty z sufitu. W ocenie Światowej Organizacji Zdrowia taki poziom finansowania jest niezbędny, by służba zdrowia zapewniała mieszkańcom danego kraju minimalne bezpieczeństwo zdrowotne. Czy nasze władze sprostają temu wyzwaniu? Na pewno nie jest to łatwe, ale też rezydenci nie oczeku-

ją, że żądany wzrost nastąpi od razu. Postulują, żeby rozłożyć go na trzy najbliższe lata. Co bardzo ważne, zdecydowana większość tych pieniędzy miałaby zostać przeznaczona nie dla lekarzy, lecz dla pacjentów: na nowoczesną diagnostykę, funkcjonowanie szpitali, aparaturę, leki, zatrudnienie dodatkowego personelu, a co najważniejsze – na likwidację kolejek.

Lekarze nawet bardziej niż na zarobki skarżą się na nadmiar obowiązków, uniemożliwiający prawidłowe dbanie o chorych.

– W Polsce na 1 tys. pacjentów przypada zaledwie nieco ponad dwóch lekarzy. A pamiętajmy, że oni nie tylko przyjmują w przychodniach. Są również pacjenci w szpitalach, z którymi trzeba zostać na popołudnie i na noc, na bieżąco diagnozować, leczyć itd. Tymczasem lekarz też jest człowiekiem i nie może pracować ponad siły. W tej chwili niektórzy lekarze pracują nawet po 300-350 godzin miesięcznie, podczas gdy norma określona przez Kodeks pracy wynosi ok. 160 godzin. Dlatego protest głodowy lekarzy jest protestem w obronie pacjenta. Nie ma żadnego innego celu i chwala tym młodym ludziom, że potrafili znaleźć w sobie tyle determinacji i solidarności.

Postulaty strajkujących poparły wszystkie zawody medyczne, izby lekarskie, związki zawodowe, międzynarodowe organizacje lekarskie, rektorzy szkół medycznych, a także ogromna część opinii publicznej. Wiele środowisk widzi, co się dzieje w ochronie zdrowia. Nie widzi tego, niestety, jedy-

nieżycie wyliczyli, że aby cały system mógł dobrze funkcjonować, musi ona wynosić 11%, jednak nigdy nie osiągnęliśmy tego poziomu. Należałoby zatem podnieść składkę, ale pod warunkiem, że odpisywałoby się ją od podatku.

Po drugie, można przeznaczać na ochronę zdrowia większe środki z budżetu, czyli pieniądze z naszych podatków. Wymaga to jednak określenia, co dla społeczeństwa jest najważniejsze. W programie Unii Pracy określiliśmy

Protest głodowy lekarzy jest protestem w obronie pacjenta.

trzy dziedziny: szeroko rozumiane bezpieczeństwo zdrowotne, edukacja i praca. Jeżeli społeczeństwo będzie zdrowe i wykształcone, to ludzie będą wydajnie pracować, a kraj będzie się rozwijał. Niestety, ochrona zdrowia nie należy do priorytetów obecnego rządu. Gdyby było inaczej, nie byłoby protestu rezydentów.

Strajkujący ograniczyli postulaty do najbardziej palących potrzeb służby zdrowia. Jakie inne, długofalowe działania są potrzebne, zwłaszcza z punktu widzenia wartości lewicy, takich jak zmniejszanie nierówności zdrowotnych?

– W ochronie zdrowia nie można dzielić spraw na pilne i mniej pilne. Wszystkie siły polityczne powinny negocjować całościową wizję zmian i zawrzeć pakt na rzecz jej realizacji. Gdy taki pakt powstanie i będzie respektowany przez kolejne rządy, będzie można dojść do jakiegoś optimum.

wój podstawowej opieki zdrowotnej, a zwłaszcza większy nacisk na profilaktykę. Jeżeli będziemy w stanie wspierać społeczeństwo w prowadzeniu zdrowego stylu życia, na pewno będziemy mniej wydawać na medycynę naprawczą.

Trzecią kluczową kwestią są godne płace dla wszystkich zawodów medycznych. Ci ludzie bardzo ciężko i dużo pracują, podejmują decyzje, które ważą na życiu innych, a są jedną z najgorzej opłacanych grup społecznych.

W sprawie tego, że pensje pielęgniarek czy ratowników medycznych są nieadekwatne do ich profesjonalizmu i poświęcenia, panuje społeczna zgoda. Ale na temat zarobków lekarzy opinie są podzielone. „Pokaż mi choć jednego biednego lekarza”, powtarzają przeciwnicy strajku rezydentów.

– Do etatu finansowanego ze środków publicznych lekarze dokładają pracę w gabinecie prywatnym, dyżury w szpitalu, w pogotowiu itd. Jeżeli się pracuje 300 godzin w czterech miejscach, to uzbiera się przyzwoita suma, ale jakim kosztem? Dlatego bez sensu są powiedzenia w rodzaju „Pokaż, lekarzu, co masz w garażu”. Niech przedstawiciele innych zawodów ujawnią zawartość swoich garaży. Myślę, że lekarze nie znaleźliby się wśród posiadaczy najlepszych samochodów, nie mówiąc już o jachtach. Ostrożnie zatem z tego typu porównaniami.

Powtórzę: obok równego dostępu do świadczeń i możliwości korzystania z szeroko rozumianej profilaktyki naprawę ochrony zdrowia należy zacząć od zapewnienia jej pracownikom godnych płac za dobrą pracę.

Jaka jest droga do urzeczywistnienia wszystkich tych zmian? Strajk generalny w lecznictwie?

– Widzę szansę na merytoryczną, spokojną dyskusję, nawet z obecnym rządem. Zawsze istnieje możliwość porozumienia, tylko trzeba prawdziwego dialogu, bo gdy ludzie wzajemnie się słuchają, dochodzą do mądrych wniosków. Wielka szkoda, że dopiero determinacja rezydentów może uzmysłwić to rządowi, natomiast jeżeli Ministerstwo Zdrowia nie wysłucha racji środowiska, z żadnej reformy nic nie wyjdzie. ■

Dzięki staraniom Unii Pracy w konstytucji zagwarantowano każdemu obywatelowi równy dostęp do świadczeń zdrowotnych.

nie minister zdrowia, choć przez większość życia zawodowego był członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej i walczył o to samo. Współpracowałam z panem Radziwiłłem przez wiele lat i mogę cytować jego liczne wypowiedzi zbieżne z żądaniami protestujących rezydentów. **Większe nakłady na publiczną służbę zdrowia wymagają w praktyce podwyższenia składki zdrowotnej.**

– Niekoniecznie! Wzrost wydatków na lecznictwo, który Unia Pracy postuluje już od bardzo dawna, można zapewnić w dwojaki sposób. Po pierwsze, rzeczywiście przez wzrost składki ubezpieczeniowej. W momencie wprowadzania kas chorych ekonomiści pre-

W ramach takiego paktu powinniśmy zadbać przede wszystkim o realizację zapisów konstytucji. Chciałabym przypomnieć, bo nikt już o tym nie pamięta, że to dzięki staraniom Klubu Parlamentarnego Unii Pracy w ustawie zasadniczej zagwarantowano każdemu obywatelowi równy dostęp do świadczeń zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych. Ten zapis jest bardzo dobry, gdyż pozwala na realizację w ochronie zdrowia zasady solidaryzmu społecznego: wszyscy płacimy składkę, a z opieki korzysta ten, kto w danym momencie jej potrzebuje.

Drużga rzecz, na którą powinniśmy zwrócić szczególną uwagę, to roz-

Tadeusz Bartoś

Kiedy przybijał swoje tezy przeciw odpustom – jeśli rzeczywiście miało to miejsce – 31 października 1517 r., a więc dokładnie 500 lat temu, na drzwiach kościoła zamkowego w Wittenberdze, Luter nie wiedział, że wiatr historii zaczął już hulać z olbrzymią siłą po Europie. Nie chciał publicznego sporu o odpusty. To przyjaciele i znajomi, wbrew jego intencji, a nie było wtedy prawa autorskiego, kopiowali i przepisywali jego tezy, tak że po kilku tygodniach znalazły je całe Niemcy.

Od tego momentu sprawy potoczyły się błyskawicznie. Sprowokowany do zajęcia stanowiska Luter wystąpił zdecydowanie. Bronił swoich poglądów i wyjaśniał je przed władzami kościelnymi. Wezwany na spotkanie z kard. Kajetanem do Augsburga w 1518 r. odmówił odwołania swoich nauk. W 1520 r. w Wittenberdze spalił publicznie przy akompaniamencie radosnych okrzyków skierowaną przeciw niemu bullę papieską. W 1521 r. został ekskomunikowany. Skazany przez sejm Rzeszy w Wormacji ukrywał się, chroniony przez swojego stronnika, elektora saskiego Fryderyka Mądrego. W 1522 r. wrócił bezpiecznie do Wittenbergi, na uniwersytet, gdzie nauczał jako wykładowca Pisma Świętego. Stamtąd działał aktywnie na rzecz budzącej się reformacji.

Ruch protestancki szybko nabierał rozmachu, dzieląc Niemcy, a potem i całą Europę, na część katolicką i protestancką. Reakcją Watykanu była kontrreformacja – ofensywa zapoczątkowana na soborze trydenckim (1545-1563). Rzym bronił się przed zagrożeniem w sposób tradycyjny, zwierając szeregi, precyzując własną doktrynę, potępiając i wyklinając. Adwersarzy nazywał odstępcami i heretykami. Z dogmatu czynił coraz bardziej narzędzie walki, młot na heretyków, a nie religijną prawdę oświecającą duszę wierzącego.

ZŁAMANY MONOPOL

Było już jednak za późno. Nowe prądy religijne popłynęły przez Europę na Wyspy Brytyjskie, z czasem do Ameryki i zamorskich kolonii. Katolicka kontrofensywa potrafiła



Od Lutra nauczyliśmy się, że każdy ma własny rozum i powinien nim się kierować

co najwyżej ochronić dotychczasowy stan posiadania. Złamany został monopol ideologiczny Rzymu, osłabły wpływy polityczne katolicyzmu w całym ówczesnym świecie. Od tego czasu nic już nie było takie samo w Europie. Podział ten stworzył nową kulturę europejską, wolną od dominacji jednej konfesji. Rodził się prawdziwie nowy świat.

Złamany został monopol ideologiczny Rzymu, osłabione wpływy polityczne katolicyzmu w całym świecie.

W umożliwieniu zrozumienia ewolucji religii w Europie protestantyzm ma znaczenie fundamentalne. Rozpoczął długą historię ćwiczeń z pluralizmu. Wiele wieków minęło, zanim zrozumiano, że jeśli nie można czegoś zmienić, trzeba się nauczyć z tym żyć. Do wszystkich stron sporu, także katolików, stopniowo docierało przekonanie, że ideologicznego

monopolu papieża nie da się przywrócić. A chrześcijaństwo podzielone to także różnorodność – i może nie ma w tym nic złego? Kropla drąży skałę.

Spory wzniecone wtedy są żywe do dziś. Zwolennicy akceptacji pluralizmu konfesji będą systematycznie atakowani przez integristów, podkreślających różnice – pielęgnując

jącej różnice, żyjących z różnic. Jednakowoż, szczęśliwie, wszystkie strony konfliktu niejako bezwiednie pogodziły się z liberalną doktryną wolności wyznawania własnej wiary.

WEWNĘTRZNA PRZEMIANA

O co jednak chodziło samemu Lutrowi 500 lat temu? Bo przecież

nie tylko o odpusty. Zorganizowany przez niemieckiego kardynała Albrechta Brandenburskiego handel tzw. odpustami św. Piotra, aby sfinansować budowę bazyliki w Watykanie, był dla Lutra rzeczą nieznośną, ale miał on w głowie sprawy znacznie istotniejsze. Już wcześniej głęboko i systematycznie przemyślał swoją wiarę. Wspominał po latach przełom wewnętrzny, jakiego doznał za młodu

w łasce uświęcającej najbardziej porytowała kard. Kajetana. Zażądał od niego, by odwołał ten uzurpatorski pogląd. Człowiek nie może mieć takiej pewności, nie jest Bogiem i nie ma wglądu w boskie myśli – argumentował legat papieski. Luter był wstrząśnięty tym żądaniem. Nie mógł pojąć tego inaczej niż jako wezwanie ze strony Rzymu do zaprzęstwa, wyrzeczenia się wiary. To był

cenieniu, że jest „wyjściem człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy”. Niepełnoletność – wyjaśniał – to „niezdolność człowieka do posługiwania się swym własnym rozumem, bez obcego kierownictwa”. Przyczynami poddawania się obcemu kierownictwu są lenistwo i tchórzostwo. Ludzie chętnie pozostają niepełnoletni, bo to wygodne. Książka zastępuje im ich własny rozum, opiekun duchowy za nich myśli i podejmuje decyzje. O nic nie muszą się martwić. Jakże aktualne do dziś są słowa Kanta: „Nie potrzebuję myśleć, jeśli tylko mogę za wszystko zapłacić; inni już zamiast mnie zajmą się tą kłopotliwą sprawą”.

Samodzielności uczył, do pewnego stopnia, protestancki styl bycia. Nowożytny indywidualizm to także dziecko reformacji. Odrzucenie władzy Rzymu przyczyniło się do rozpadu hierarchii feudalnego społeczeństwa w Europie. Ludzie w zborze byli równi. Wszyscy! Biskupi, probosz-

Spory wzniecone przez Lutra są żywe do dziś.

czowie wybierani przez parafian, a nie przywożeni w teczce z Watykanu. To była rewolucja, połowa ówczesnego świata religijnego Zachodu zaczęła wybierać spośród siebie swoich przywódców. Chciałoby się powiedzieć, że upór Lutra odmienił oblicze tej ziemi!

NIEWOLNIK BOGA

Nie ma jednak róży bez kolców. Wolność u Lutra cechowała się pewną osobliwą złożonością. Z własnej woli postanowił on być niewolnikiem Boga. Największym aktem wolności – paradoksalnie – była decyzja uzależnienia wszystkiego w jego życiu od Zbawiciela. Tylko On ocala, uwalnia od poczucia winy, daje głębokie doznanie wewnętrznego oczyszczenia. By doznać wyzwolenia, popaść musiał Luter w dobrowolną niewolę, totalne uzależnienie od darczyńcy. Zostać – użyjmy neologizmu – bogoholikiem.

Przekład Biblii na język niemiecki, dokonany przez Lutra i jego współpracowników, ukazał się w 1534 r.

Podział Europy na katolicką i protestancką stworzył jej nową kulturę, wolną od religijnej dominacji Watykanu.

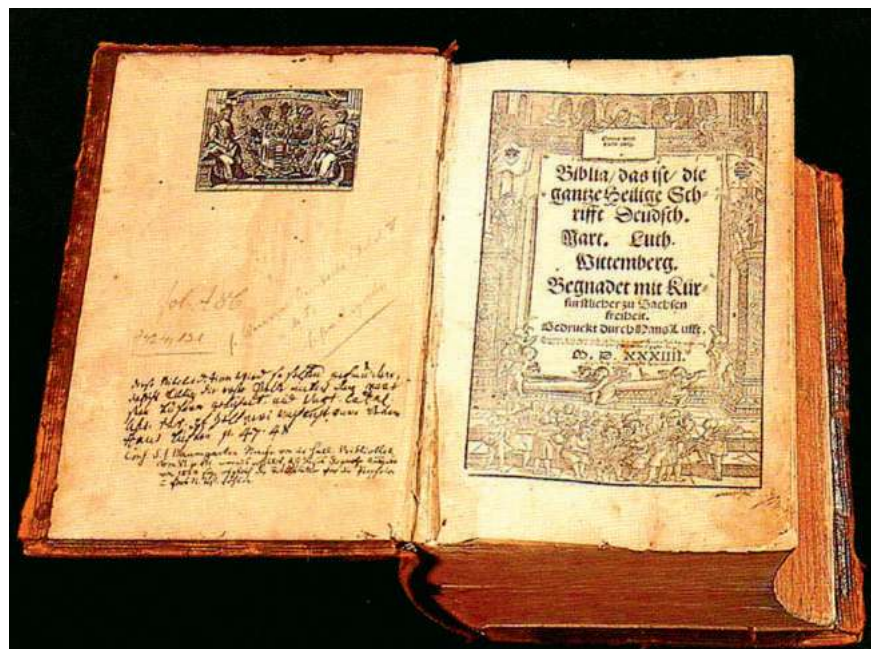
w celi w wieży klasztoru w Wittenberdze. Nagle, podczas lektury „Listu do Rzymian”, jakby na nowo zrozumiał treści teologiczne, które nosił w sobie od dawna. Pojął, że poprzez wiarę już jest zbawiony. Osiągnął absolutną pewność własnego zbawienia, tego, że jest w łasce uświęcającej. Owo „przeżycie z wieży”, choć historycy spierają się o jego dokładną datę, stanowi klucz do zrozumienia procesu przemiany wewnętrznej Lutra z posłusznego augustiańskiego mnicha w upartego buntownika, który stanął przeciwko najmocniejszemu tego świata. I zwyciężył!

Przemiana przyniosła mu olbrzymią ulgę, pisał, że poczuł się wtedy „jak nowo narodzony”. Był pewien, że jest zbawiony, oczyszczony, a nie potępiony, że został uwolniony od zła, które gnębiło jego duszę. To właśnie Lutrowa pewność bycia

już koniec, duchowe, intelektualne zerwanie więzi z papieżem, uznaniem z czasem za największe zagrożenie dla wiary, stolicę szatana.

Upór Lutra, trwanie przy swoim, zmienił świat, z wszystkimi tego dobrymi i złymi konsekwencjami. Nauczyliśmy się m.in. od niego, że każdy ma własny rozum i powinien nim się kierować. Luter przetłumaczył Biblię na niemiecki, co było początkiem świetności nowożytnej kultury niemieckiej. Dał każdemu do ręki Pismo Święte i powiedział: czytaj, słuchaj tego słowa, sam zrozumiesz. Nie potrzebujesz papieża, teologów, biskupów. Sam zrozumiesz. Potrafisz! Chciałoby się powiedzieć: *Yes, you can!* (albo raczej: *Ja, du kannst!*). Ale najpierw – naucz się czytać. Musisz umieć czytać!

Dwa wieki później Immanuel Kant, wielki niemiecki filozof, pisał o Oświe-



W 1520 r. w Wittenberdze Luter spalił publicznie skierowaną przeciw niemu bullę papieską.

▶ Nigdy jednak nie zapytał siebie, skąd u niego to poczucie winy, czy ktoś mu tego czasami nie wmówił. Może wpłynęły na niego kazania, których słuchał w dzieciństwie, atmosfera przerażenia grzechem, gniewem Boga, strach przed śmiercią wieczną, wszystko to wzmocnione wypadkiem w młodości, kiedy o mało nie stracił życia od uderzenia pioruna, co zresztą pchnęło go na drogę mniszego życia? A może to św. Paweł, którego listy pilnie czytał, albo Augustyn z Hippony, którego teksty znał biegle?

Kto wmówił temu człowiekowi, że jest chory i potrzebuje lekarza, że jest zły i potrzebuje usprawiedliwienia? On siebie o to nigdy nie zapytał. Nie dysponował wewnętrzną wolnością postawienia takiego pytania. Próbe jego sformułowania uznałby za diabelską pokusę, zagrożenie dla pewności swojej wiary. Jeśli nachodziły go wątpliwości, odsuwał je w duchowej walce, wewnętrznym uporze, decyzji o wierze w bycie zbawionym



Dał każdemu do ręki Biblię i powiedział: czytaj, słuchaj, sam zrozumiesz. Nie potrzebujesz papieża, teologów, biskupów.

przez wiarę. Przedziwny paradoks – przyglądamy się zdecydowaniu człowieka, które otwiera mu oczy i wyzwala, a zarazem oślepia i pogrąża w immanentnej niewoli.

Trzeba było dopiero innego Niemca, 350 lat później, by przeciwstawił się chrześcijaństwu jako religii pogardy dla człowieka. Pisał Fryderyk Nietzsche o niewolnictwie religijnym: „Wiara chrześcijańska od początku oznaczała poświęcenie: poświęcenie wszelkiej wolności, wszelkiej dumy, wszelkiej pewności duchowej; zarazem oznaczała bycie poddańcem, wyszydzenie samego siebie, okaleczenie samego siebie”. Totalna zależność od Boga, Zbawcy, bez którego życie ludzkie nic nie jest warte, ciągłe utrzymywanie w poczuciu winy – oto poniżenie, jakie przynosi człowiekowi chrześcijaństwo. I z którego później leczy. Wmawia chorobę, by aplikować swoje medykamenty.

Zbawienie dokonuje się na mocy bezwarunkowej łaski bożej. Jest to

więc całkowita zależność od kaprysu Zbawcy, choć ten kaprys – wedle silnego przekonania Lutra – jest zawsze zbawiający. Człowiek w całej tej historii pozostaje przedmiotem. Rzeczywiście jest nikim. Nie metaforycznie, poetycko, mistycznie nikim. Dostojnie nikim. Śmieciem, którego jedyną wartością jest bycie zbawionym. Tam skrywa się najgłębsza pogarda chrześcijaństwa rozlicznych konfesji dla ludzkiej egzystencji. Skrywa się, lecz niekiedy wyziera. Stoi za tym wizja człowieka przetrąconego, niepełnego, „niedorobionego”. Potrzeba zewnętrznej interwencji, żeby jego życie nabrało sensu, żeby w ogóle mógł być człowiekiem. Nie można bardziej oczernić ludzkiego bytu.

Przed Bogiem człowiek zawsze jest winny i tylko Bóg może tę winę zmasać, oczyścić z wewnętrznego brudu. Ludzka wola sama z siebie może tylko czynić zło, a więc walka o łaskę bożą jest, pisał Luter, wal-

ką z wolnością woli. Katolicy i protestanci zgadzają się w widzeniu człowieka jako splamionego, nieczystego i złego. Klóć się o drobiazgi, o to, jak bardzo człowiek jest nieczystością i bagnem, na czym polega czyszczenie tego bagna – czy można to robić samą wiarą, czy jeszcze medycyną sakramentalną, księzką, rozgrzeszeniem, papieskim odpustem, pielgrzymką, uczynkiem zasługującym. Śmiertelna powaga

Najpierw naucz się czytać. Musisz umieć czytać!

straszących złem – to metoda działania roznosicieli choroby. Nie ma na nią dobrej szczepionki. Dzieci od małego straszy się, wpędza w poczucie winy, by później leczyć z niego narkotykami rytuałów.

Mówiliśmy już, że wiara Lutra jest zdecydowaniem, upartym przekonaniem. To jego zasadnicza perspektywa. Bez względu na cokolwiek. Zwróćmy uwagę na osobliwość tej postawy – jednorazowy akt

właściwego wyboru, który rozwiązuje wszystkie problemy egzystencjalne, znosi całość ludzkiego dramatu. To najbardziej nieludzkie w chrześcijaństwie, zarówno w katolickiej, jak i protestanckiej wersji. Unieważnienie człowieka. Do dziś ewangelizatorzy rozmaitej maści bombardują miłością swoje ofiary i obiecują, że jeśli „dotkniesz się Pana”, jeśli „powierzysz Jezusowi całe swoje życie”, jeśli „spuścisz się na Pana”, to on uczyni cię szczęśliwym. Katolicycy neokatechumenalni „prorocy” (imitujący ewangelikalne techniki agitacji) w mowach dla narybku, zwanych katechezami, mówią, w jakim oni sami żyli nieszczęściu, w jakim brudzie, a gdy spotkali Jezusa, stali się czysti i dobrzy, szczęśliwi i wspaniali. Narzekają, że w świecie, który jest tak pełen miłości, nie ma już miejsca dla człowieka. Tymczasem w rzeczywistości jest odwrotnie – świat jest tak pełen miłości, że człowiek nie może się w nim odnaleźć. Dlatego trzeba go zbawić. Zbawienie to nie jest miłość, to jest siła, która niszczy miłość. Dlatego trzeba ją zniszczyć. Dlatego trzeba go zbawić. Zbawienie to nie jest miłość, to jest siła, która niszczy miłość. Dlatego trzeba ją zniszczyć. Dlatego trzeba go zbawić.

POTRZEBA DETOKSYKACJI

Chorobliwe dążenie do absolutnej pewności to fundamentalny aspekt wiary Lutera, a zarazem osobliwość tamtych czasów. Katolicyzm, zwal-

czając protestantyzm w kontrreformacji, także uznaje swoje dogmaty za prawdy absolutne. Filozofie nowożytności, a zwłaszcza rodzące się nauki przyrodnicze, to kolejne kandydatki na tron ostatecznego wyjaśnienia świata. Tak rodził się koncept totalitarny, pomysł, że tylko prawda i tylko nasza prawda. Ideologie totalne i ich

Luter przetłumaczył Biblię na niemiecki, co było początkiem świetności nowożytnej kultury niemieckiej.

zbrodnie zrodziły się z maniackiego popędu prawdy absolutnej. Nie chciano usłyszeć słów Nietzschego, który notował w 1886 r.: „Wola prawdy (...). Zapytaliśmy o wartość tej woli. Założmy, że chcemy prawdy: dlaczego nie wolimy nieprawdy? I niepewności? Nawet niewiedzy?”. Nie przejmowano się jego zakłopotaniem: „Ach, czymże jesteście, me pisane i malowane myśli. Jeszcze niedawno byłeś tak wielobarwny, młode, złośliwe, tak pełne kolców i tajemnych aromatów, żem przez was kichał i chichotał – a teraz?

Zdjętyście szatę nowości i niejedną z was, patrzę ze strachem, gotowa jest zostać prawdą: tak nieśmiertelny ma już wygląd, tak rozdierająco prawy, tak nudny”.

Nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo ukształtowani jesteśmy – wierzący i niewierzący – w naszym myśleniu przez chrześcijańskie obsesje.

To największy wysiłek, duchowy i intelektualny trud – odrzucić chrześcijańską truciznę. Potrzeba gruntownej detoksykacji. Wyzwolenia z pęt jej ideologii, przenikającej dogłębnie jak zimna, ciemna, jesienna wilgoć. Usunięcia wszechobecnych, niewidzialnych macek kultury poniżenia człowieka. Wyzwolenia z chrześcijańskiej miłości na pokaz, fałszu i immanentnego udawania. Długa droga przed nami. Końca nie widać.

Autor jest filozofem, profesorem Akademii Humanistycznej w Pułtusku



W bieżącym numerze także:

Martine Bulard

▶ Pertraktować z Pjongjaniem bezwarunkowo

Jean-Michel Quatrepoint

▶ Europa opóźniona o jedną wojnę przemysłową

Sabri Louatah

▶ Pięćdziesiąt dwa przecinek dziewięć procent

Teresa Vetter

▶ Tylko my, morze, słońce i nic więcej

Do nabycia w salonach prasowych empiku

Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł

Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000

Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie

Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”

ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27

e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

CHIŃSKI UDZIAŁ W POLSKIM PAŹDZIERNIKU

Nieznane kulisy Października '56 – cz. II

Rozmawia Robert Walenciak

PROF. KRZYSZTOF GAWLIKOWSKI

– badacz klasycznej i nowożytnej myśli chińskiej, dyrektor Centrum Cywilizacji Azji Wschodniej Uniwersytetu SWPS

Po rozmowach Ochaba w Pekinie, podczas Października, Gomułka czuł, że może się postawić Moskwie, bo ma poparcie Pekinu?

– Tak! I Chińczycy byli w tym konsekwentni. Dla nich to była kwestia bardzo prestiżowa! Pierwszy raz z nimi uzgadniano, bez Moskwy, sprawy obozu socjalistycznego w Europie!

GORĄCA LINIA

Jak to wyglądało w Październiku?

– Mój znajomy, sekretarz Instytutu Języków Obcych, opowiadał mi, że on jako szef wywiadu w ambasadzie miał w tym czasie bezpośredni kontakt z Pekinem. I cały czas mógł wysyłać depesze, które natychmiast przekazywano na biurko premiera Zhou Enlaia i przewodniczącego

tonomicznie. Jak mówił mi ten sekretarz, pomagali sobie nawzajem z ambasadorem chińskim, ale po partnersku. A ambasador musiał się spotykać z ambasadorem radzieckim w Warszawie i jego opinie uwzględniać. Ambasador musiał realizować oficjalną politykę Pekinu, służby zaś mogły działać inaczej, miały w Warszawie wiele kontaktów z Polakami, jakich ambasada radziecka nie miała i mieć nie chciała. Prof. Jan Rowiński na 50-lecie Października zorganizował konferencję i zaprosił na nią Chińczyków, którzy zrobili przegląd tego, co jest w archiwum chińskiego MSZ. I oni stwierdzili, że nie mogło być interwencji chińskiej w sprawach

kiem ze starego zaciągu kominternowskiego, współdziałał z Rosjanami przy różnych okazjach historycznych. Moskwa mu ufała. A w Październiku było tak, że Chruszczow, wracając z Polski, gdy decyzja o wystąpieniu czołgów na Warszawę została wstrzymana, ale jeszcze nie odwołana, wiedział, że za chwilę będzie rozmawiał z Liu Shaoqi jako wysłannikiem Mao. I prawdopodobnie wiedział, że poza rozmowami oficjalnymi da się porozmawiać nieoficjalnie. Sprawami Polski interesował się żywo także premier Zhou Enlai, w styczniu 1957 r. dopinał sprawy w Moskwie i w Warszawie.

I jak te rozmowy w Moskwie z Liu Shaoqi się skończyły?

– Liu miał ścisłe instrukcje od Mao. Nie mógł ich złamać. Ostatecznie doszło więc do dealu, to też wiem od swojego sekretarza. Że Chińczycy poprą interwencję w Budapeszcie, co oficjalnie zrobili 6 listopada, natomiast absolutnie nie zgadzają się na interwencję w Warszawie.

Dlaczego?

– Po pierwsze, oni to gwarantowali Warszawie. Po drugie, cały czas tłumaczyli Rosjanom, że w Warszawie nie dzieje się nic niebezpiecznego, trwają „reformy systemu socjalistycznego”. Natomiast na Węgrzech była „kontrewolucja”, próba wystąpienia z Układu Warszawskiego. To było groźne dla całego obozu, o który oni także chcieli dbać. To, co się działo w Warszawie, Chińczykom odpowiadało. Przecież pomysły Wielkiego Skoku, odrębnej od moskiewskiej drogi rozwoju itd., nie brały się znikąd. Dyskusje o potrzebie innej niż radziecka drogi rozwoju gospodarczego w kraju

W gruncie rzeczy cały Październik w dużym stopniu zawdzięczamy Chinom.

Mao, z pominięciem ministra spraw zagranicznych. Natomiast depesza ambasadora najpierw trafiała do departamentu, potem do wiceministra, potem do ministra. Minister się zastanawiał, ewentualnie coś przysyłał... Jak mówił mój sekretarz, zabierało to przynajmniej tydzień albo i 10 dni, żeby tą drogą coś dotarło do Mao. „A jak ja wysyłałem – to natychmiast depesza była na ich biurku!”. Dlatego współczesne polskie i chińskie analizy oparte na badaniach archiwów chińskiego MSZ nie mogą być bardzo przydatne w wyjaśnieniu chińskiego udziału w polskich przemianach i relacjach chińsko-radzieckich.

A chińskie MSZ o tej drugiej linii komunikacji nie wiedziało?

– To szło poza nimi, kanałem służb specjalnych, które działały au-

Października, ponieważ z tych dokumentów to nie wynika. Że Mao nie miał informacji z chińskiego MSZ, żeby mógł na czas interweniować. Z drugiej jednak strony wiemy, że Mao wzywał ambasadora radzieckiego i mówił mu, że absolutnie nie zgadza się na interwencję zbrojną Rosjan w Polsce.

STALIN CHCIAŁ PODZIAŁU CHIN

Czyli miał inne źródło informacji niż MSZ.

– Po rozmowach Mao-ambasador ZSRR Rosjanie zgodzili się na rozmowy w sprawie Polski z Chińczykami. Życząc sobie, żeby do Moskwy przyjechał Liu Shaoqi. To był ich zaufany człowiek w kierownictwie KPCh. Był jedynym w kierownictwie człowie-



agrarnym i zacofanym zaczęły się dużo wcześniej. Przecwiczenie przez Polaków „polskiej drogi do socjalizmu” spadło im jak z nieba! Popierali zatem Polaków, a Polacy przecierali drogę narodowym budowom socjalizmu. I potem Chinom łatwiej było wejść na podobną ścieżkę.

Uniezależnić się od ZSRR?

– Rosjanie chcieli rządzić w Chinach przez swoich doradców. Przyszli ich całe tabuny. Także do armii. Chcieli tam przejąć całą politykę personalną. Żeby – jak w państwach satelickich w Europie – bez akceptacji doradcy z Moskwy żaden awans nie był możliwy. Mao absolutnie się temu sprzeciwiał. Doradcy tak – ale do spraw technicznych. A w sprawach personalnych to my decydujemy, zwłaszcza w armii i w służbach! Zresztą rozmowy Mao ze Stalinem, zanim doszło do podpisania umowy

o współpracy i przyjaźni itd. w lutym 1950 r., były bardzo trudne, bardzo skomplikowane.

Dlaczego?

– Stalin nie chciał, żeby w Chinach zwyciężył Mao jako przywódca frakcji chłopsko-partyzanckiej i narodowej, zwalczającej ludzi Kominternu.

Chiny w Październiku poparty Gomułkę. To nie był przypadek, uzgodniono to wcześniej, podczas rozmów z Ochabem.

Chciał, żeby nadal rządził po II wojnie światowej Jiang Jieshi (Czang Kaj-szek). A później, gdy komuniści Mao rozszerzali swoje tereny, miał koncepcję podziału Chin na parę części. Zwycięstwo Mao to był najczarniejszy scenariusz dla Moskwy! Ambasador radziecki był ostatnim ambasadorem, który opuścił Jianga. Już Amerykanie go zostawili, Angli-

cy dawno się wycofali, ambasador radziecki zaś towarzyszył mu aż do wsiadania na okręty. Syn, Jiang Jingguo, miał żonę Rosjankę, urodziły im się dzieci. W czasie wojny odesłano tego syna z rodziną ze Związku Radzieckiego do ojca.

Stalin nie chciał popierać chińskich komunistów?

– Chciał, ale tylko prokominternowskich, a ci wewnątrz Chin przegrywali. Stalin miał plan, który usiłował zrealizować w okresie wojny domowej, 1947-1949 – podziału Chin na pięć części. Tybet – jako kraik buforowy z imperium brytyjskim. W Turkiestanie Wschodnim powołano by do życia republikę socjalistyczną, zorganizowaną przez Rosjan, z ludźmi tam przysłanymi. Trzecim kawałkiem miała być ludo-demokratyczna, autonomiczna Mandżuria. A Chiny właściwe miały zostać podzielone – południowe dla Kuomintangu, basen Rzeki Żółtej zaś dla komunistów-nacjonalistów Mao. To o nim Stalin mówił Amerykanom, że Mao jest jak rzodkiewka – czerwony z wierzchu, a jak poskrobiesz, to w środku biały. Nacjonalista. Później w Moskwie powtarzano to o Gomułce.

INTRYGMA KOREAŃSKA

Mao o tym wiedział?

– Mao nie mógł się przeciwstawić Rosjanom, bo ich potrzebował. Razem z Zhou Enlaiem chcieli po wojnie przejąć władzę w Chinach we współpracy z Rosjanami i Amerykanami. Ale Waszyngton popierał tylko narodowców, którym przewodził Jiang Jieshi. Mao po prostu w 1949 r., gdy zwyciężył w Chinach, nie miał wyjścia. Zaczynała się zimna wojna. Musiał współpracować

z Moskwą, liczył na technologie, na pomoc finansową dla zrujnowanego wojnami kraju. Ameryka z Trumanem nie chciała podjąć bliższej współpracy, chociaż aż do wybuchu wojny w Korei nie występowała ostrzej przeciwko Pekinowi, przygotowywano nawet dyplomatyczne uznanie ChRL, a z popierania przegranych narodowców na Tajwanie ►



Gomułka nigdy nie zgodził się na działanie przeciwko Chińczykom. Nz. premier Zhou Enlai (w środku) z Władysławem Gomułką (z prawej) i premierem Józefem Cyrankiewiczem. Warszawa, styczeń 1957 r.

► początkowo zrezygnowano. Dopiero wybuch wojny koreańskiej, uzgodniony z Moskwą przez Kim Ir Sena za plecami Pekinu, zmienił cały układ azjatycki. Pekin, gdy po deliberacjach poparł Kim Ir Sena, a później wystął swoje wojska, by ratować go od pogromu, stał się wrogiem Waszyngtonu, przykutym do rydwanu Kremla. Tajwan Amerykanie uznali za „niezatapialny lotniskowiec” u wybrzeży Chin. Japonia z wrogiego kraju okupowanego zmieniła się w sojusznika. Stąd przypuszczenia wielu badaczy, że wojna koreańska była intrygą Stalina, by doprowadzić do walki żołnierzy amerykańskich z chińskimi i na zawsze wyeliminować chińskie nadzieje na współpracę z USA. Jiang Jieshi podpisał z Rosjanami w 1945 r. wszystko, co chcieli, a Mao klócił się o wszystko, co ograniczało chińską suwerenność, odzyskaną po raz pierwszy po ponad stu latach. Ro-

sjanie zgadzali się na pewną pomoc, ale stawiali trudne warunki i chcieli wszystko kontrolować. W historycznym Port Artur, zdobytym przez Japończyków w 1905 r., Stalin chciał mieć bazę na Pacyfiku, a jako specjalną strefę Dalnij (Dalian), plus sieć przedsiębiorstw radzieckich dla serwitutów gospodarczych. Tak jak robili to w demoludach.

Coś za coś...

– Tylko że Chińczycy wiedzieli, że wojnę wygrali sami, swoimi siłami, i ChRL proklamowali wbrew Stalinowi. A ta wojna była przede wszystkim wojną narodową, o wyzwolenie Chin z tych 100 lat zależności półkolonialnej. Nie po to wypędzali kapitalistycznych białasów, żeby teraz znaleźć się pod białasami jeszcze durniejszymi. Chodzącymi ciągle w pijanym widzie. Średnia pensja Chińczyka na początku lat 60. wynosiła ok. 40 juanów. Średnia pensja doradcy radzieckie-

go to ok. 800 juanów. Plus mieszkanie w specjalnym hotelu, specjalne sklepy, autobusy, taksówki... Oni żyli w Chinach tak jak wcześniej panowie z Zachodu.

GOMUŁKA PAMIĘTAŁ, KTO GO POPARŁ

Pewnie dlatego Chińczycy łatwo przyjęli argument, że marsz. Rokossowski musi wrócić do ZSRR.

– W gruncie rzeczy my cały Październik w dużym stopniu zawdzięczamy Chinom. Nie tylko dlatego, że zatrzymały interwencję i zmusiły Moskwę do uznania Gomułka. Również dlatego, że gdyby rozmowy w Pekinie Ochabowi się nie powiodły, gdyby nie zyskał poparcia, nigdy nie odważyłby się na manewr z Gomułką.

Gdyby Gomułka z Ochabem nie wiedzieli, że Chińczycy ich popierają, nie odważyliby się na tak twarde negocjacje z Rosjanami?

– Oczywiście! Ochab zapewne powiedział Gomułce o ustaleniach w Pekinie, więc razem spiskowali. Za plecami innych, natolińczyków i puławian. Dlatego później Gomułka nigdy się nie zgodził na działanie przeciwko Chińczykom, nawet w czasach rewolucji kulturalnej. Mediował, manewrował, pamiętając bardzo dobrze, że Październik mamy dzięki Chinom. Naszą destalinizację lat 1956-1958 i „najweselszy barak w obozie socjalizmu”, po części niezależny od Moskwy, a współpracujący z Zachodem, mieliśmy dzięki wsparciu chińskiemu na początku. Bez takiego etapu Gomułka nie byłby możliwy następny liberalny etap Gierka, „mówiącego po francusku”, nie bez racji traktowanego podejrzliwie na Kremlu. Przypominam, że to za jego czasów, w oczywistym zamiarze złamania monopolu radzieckiego na dostawy ropy rurociągami, zbudowano w Gdańsku port mogący przyjmować tankowce z ropą. I to wtedy Polska stała się tak otwarta na Zachód. Tylko w takim systemie „liberalnego komunizmu” mógł później działać KOR, mogły wybuchać strajki i mogła się zrodzić Solidarność, co ostatecznie pogrzebało cały degenerujący się system komunistyczny.

Jednak na początku lat 60. w zastraszającym się sporze radziecko-chińskim Gomułka poparł Moskwę. Czy z powodu nacisków Kremla?

– Sprawa jest chyba bardziej złożona. Według relacji Namiotkiewicza kluczowa była wizyta partyjno-rządowa w Pekinie w kwietniu 1958 r., z Gomułką i premierem Cyrankiewiczem. Zostali przyjęci przez Mao. Wizyta wyglądała dosyć dziwnie, bo gdy delegacja weszła, Mao jakby jej nie zauważył. Chodził za biurkiem

światowych rynkach i daje twardą walutę. Ponad miesiąc później ambasador chiński w Warszawie złożył wizytę Cyrankiewiczowi, gdyż wtedy na takim szczepku był przyjmowany ambasador chiński, i zakomunikował, że przewodniczący Mao po przemysleniu sprawy doszedł do wniosku, że polski klimat nie sprzyja

się da. I Gomułka jeszcze do początków rewolucji kulturalnej (1966-1969) starał się nie przyłączać do prokremłowskiego chóru potępień wobec Chin, mimo nacisków Moskwy. Także w polemikach z rodzącymi się nurtami tzw. eurokomunizmu w Europie Zachodniej Polska starała się wtedy raczej mediować, niż tylko potakiwać Moskwie. Ochładzanie stosunków Polski z Chinami następowało zatem stopniowo i wiązało się z zaostrzającą się konfrontacją chińsko-radziecką.

Depesze szefa wywiadu w ambasadzie w Warszawie natychmiast trafiały na biurko premiera Zhou Enlaia i przewodniczącego Mao.

i mówił do siebie. Rozwagał, jak należy zorganizować świat w przyszłości, gdy będzie on przeludniony. Trwało to dłuższą chwilę, a Polacy stali. Wreszcie jego sekretarz zwrócił mu uwagę, że przyszła już polska delegacja. On jakby się ocknął i zaczął rozważać sytuację Polski. Radził naszym przywódcom, żeby suwerenność kraju budowali na możliwie solidnej niezależności gospodarczej od Moskwy.

Jak?

– Rekomendował uprawę bawełny, gdyż dobrze się ją sprzedaje na

chyba uprawie bawełny, w związku z tym Polska może jej nie uprawiać. Dla Cyrankiewicza i Gomułki to był szok, że tę absurdalną radę Mao ktoś w Pekinie mógł potraktować jako „obowiązujące polecenie”. Cyrankiewicz miał powiedzieć: „To wpadliśmy z deszczu pod rynnę”. I obaj zrozumieli, że patronat chiński może wcale nie być lepszy od radzieckiego komenderowania. Od tego czasu zaczęli dystansować się od Chin, a zbliżać do Moskwy, starając się jednak w tych manewrach zachowywać tyle suwerenności, ile

A wszystko zaczęło się od rozmów Ochaba na lotnisku w Pekinie...

– Po raz pierwszy opowiadam o tym publicznie, ale stoję już nad grobem. Mój przyjaciel, chiński sekretarz, który złamał reguły służb i nazbyt wiele opowiadał młodemu Polakowi starającemu się zrozumieć Chiny, już od dawna nie żyje. Warto, by nasi historycy i inteligenci wiedzieli, jak skomplikowane były drogi do wolności i demokracji, choćby tak ułomnej jak nasza.

Robert Walenciak



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego RP oraz
Ministerstwa Kultury FR:

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

MINISTRY OF CULTURE
RUSSIAN FEDERATION

Współfinansowanie Polska:

POLSKI INSTYTUT SUTURKI FILMOWEJ
POLISH FILM INSTITUTE

zobaczaj się
warszawie

Współfinansowanie Rosja:

www.rospolcentr.ru

RUSSKIY MIR FOUNDATION

KATALOŃSKA KAWALERIA

Kim są liderzy walki o niepodległość hiszpańskiego regionu?

Mateusz Mazzini

Tak otwartej wojny między władzami regionalnymi a rządem centralnym Europa nie widziała od co najmniej dekady, kiedy na Półwyspie Bałkańskim w bólach rodziła się niepodległość Kosowa. Nawet w przypadku niedawnego referendum o ewentualnym odłączeniu się Szkocji od Wielkiej Brytanii obyło się bez starć z siłami porządkowymi czy usuwania siłą z urzędu lokalnych liderów. W trwającym od kilku tygodni kryzysie, wywołanym najpewniej nieudaną oddolną próbą odłączenia się Katalonii od Hiszpanii, jakkolwiek dialog wydaje się już niemożliwy. Najpierw cały świat obiegły zdjęcia tłumów szturmujących lokale wyborcze, chcących oddać głos w referendum niepodległościowym, później tego samego dnia ulice Barcelony stały się miejscem regularnych starć policji z demonstrującymi Katalończykami i bojówkami, wcale nie tak nielicznymi, jak chciałaby to pokazywać miejscowa prasa. Gdy emocje na ulicach opadły, walka przeniosła się do gabinetów przywódców politycznych, a kawałki bruku i podpalone śmietniki zamieniono na konferencje prasowe, ekspertyzy prawne i wzajemne straszenie się kolejnymi paragrafami.

I kiedy wydawało się, że kolejna już w ostatnich latach (choć zdecydowanie najpoważniejsza w skutkach) próba wybicia się Katalonii na niepodległość skończy się niczym, premier Hiszpanii Mariano Rajoy wytoczył ciężką artylerię. Za pomocą „nietypowej i niespodziewanej demonstracji siły”, jak nazwał to „New York Times”, poprosił Senat o przyznanie mu prawa do zdymisjonowania całego rządu Katalonii z premierem Carlesem Puigdemontem i zapowiedział reformę mającą na celu ograniczenie całkiem sporej autonomii Barcelony.

PEWNOŚĆ PREMIERA RAJOYA

Konflikt między Katalonią a resztą Hiszpanii trwa już od ponad trzech



Przejmując urząd premiera Katalonii, Carles Puigdemont (nz. z prawej) odmówił złożenia ślubowania przed królem Hiszpanii Filipem VI.

stuleci. Jednak w obecnym sporze o niepodległość historia stała się wyświechtanym argumentem, populistycznym tłem interpretowanym w zależności od potrzeb politycznych obu stron. Jeśli cokolwiek jeszcze działa na wyobraźnię Katalończyków, to pojedyncze symbole, wciąż obecne we współczesnej hiszpańskiej polityce, nierozdzielnie związane z niemal wrodzoną nienawiścią, jaką żywią do siebie Madryt i Katalonia. Takie jak rodowód rządzącej w Hiszpanii Partii Ludowej (PP), która wywodzi się bezpośrednio z frankistowskich elit dyktatury. A era gen. Franco to dla Katalonii czas marginalizacji, tłamszenia autonomii i lokalnej kultury, zakazu używania języka katalońskiego w miejscach publicznych, w szkołach czy na uniwersytetach. Wymuszane

przez Franco ujednolicenie Hiszpanii pod egidą jednego rządu, jednego Kościoła i jednego języka konsekwentnie piętnowało Katalończyków – i wielokrotnie sprzyjających im w działaniach niepodległościowych Basków – jako czarne owce hiszpańskiej republiki. Tłamszeni i oczerniani przez lata mieszkańcy Katalonii do dzisiaj widzą spadkobierców dyktatury nie tylko w PP, ale również w hiszpańskiej monarchii, której powrót na tron był przecież uzależniony od paktu z Franco.

Dzisiejsza odsłona konfliktu ma jednak już własne, dużo bardziej współczesne twarze. Stronę rządu centralnego reprezentuje przede wszystkim premier Mariano Rajoy, człowiek nieprzemakalny. Krajem rządzi nieprzerwanie od 2011 r., partią

– od 2004 r. Nie zatopiły go skandale korupcyjne własnego rządu, galopujące bezrobocie ani konieczność ratowania największych banków pieniędzmi podatników. Nie udało się go obalić ani powstałej na bazie energii ruchu Oburzonych (hiszp. Indignados) partii Podemos, ani centrowym Obywatelom (Ciudadanos). Choć to ostatnie należy przypisać raczej marginalnej zdolności koalicyjnej mniejszych partii i tamtejszej ordynacji wyborczej, pozostaje faktem, że Rajoy u władzy czuje się dobrze i pewnie. Co zresztą udowodnił, sięgając w konflikcie z Puigdemontem po rozwiązanie wręcz nuklearne.

KRÓL ARTUR

O liderach strony katalońskiej mówi się w europejskich mediach dużo mniej, warto więc przyrzeć się rycerzom okrągłego stołu barcelońskiej walki o niepodległość. Metafora ta jest jak najbardziej na miejscu, o ile bowiem to Carles Puigdemont pociągnął za spust referendalnego pistoletu, o tyle naboje do niego konsekwentnie, przez lata wkładał jego poprzednik na stanowisku premiera władz regionalnych, Artur Mas, zwany przez hiszpańskie media Królem Arturem. I właśnie od niego rozpocząć należy przedstawianie katalońskich twarzy tego konfliktu.

Pochodzący z bogatej rodziny katalońskich przemysłowców Mas ma niemal wzorową biografię dla kogoś, kto niepodległość swojego regionu chce wywalczyć jednocześnie na ulicach, w parlamentarnych korytarzach i przy urnach. Wyedukowany w elitarnym francuskojęzycznym liceum w Barcelonie, jednocześnie uczył się też katalońskiego, hiszpańskiego i angielskiego, dzięki czemu argumenty za katalońską niepodległością tak samo płynnie wykladał w Brukseli, Waszyngtonie i Madrycie. Od 1987 r. nieprzerwanie pełni funkcje publiczne, najpierw jako radny miejski Barcelony, potem minister w rządzie regionalnym, wreszcie premier Katalonii, którym został w 2010 r., po dwóch wcześniejszych porażkach spowodowanych fiaskiem w rozmowach koalicyjnych. Klęski wyborcze z lat 2003 i 2006 doskonale zresztą obrazują charakter Masa. Konfliktowy, arogancki, zaborczy – to słowa najczęściej używane do opisa-

nia jego osobowości również przez bezpośrednich współpracowników. W dodatku od przejścia w 2003 r. sterów jego macierzystej formacji CiU (Convergència i Unió, Konwergencja i Unia, związek dwóch centrowprawcowych partii katalońskich) zmagając się z legendą swojego poprzednika na tym stanowisku, Jordi'ego Pujola, ikony katalońskiej polityki i szefa tamtejszych władz regionalnych przez 23 lata.

Niepodległość Katalonii od zawsze była życiową misją Masa, nie tylko polityczną. Co ciekawe jednak, w odróżnieniu chociażby od baskijskich nacjonalistów on swoje argumenty opierał głównie na ekonomii. Niemal równo dwa lata temu, w październiku 2015 r., pisał na łamach brytyjskiego „Guardiana”, który regularnie zamieszcza jego felietony, że Barcelona czuje się przez Madryt zwyczajnie ignorowana. Na dowód przytaczał liczby. Katalonia to bowiem 16% hiszpańskiej populacji, 20% przychodów do budżetu, 25% eksportu oraz warta 200 mld euro gospodarka. I jedynie 10% środków przeznaczonych na inwestycje z budżetu centralnego. Mas

Doktryna Puigdemonta to niepodległość wywalczona krwią i poświęceniami, dyplomacja jest dla niego stratą czasu.

rzadko rozpałał tłumy na wiecach niepodległościowych, jego naturalną areną walki były wystąpienia w parlamencie i wywiady telewizyjne. Zamiast historii wołał ekonomię, z kolei jego rycerzami byli nie bojówkarze, ale znani Katalończycy, np. trener Pep Guardiola i piłkarz Gerard Piqué.

RENEGAT PUIGDEMONT

Era króla Artura skończyła się jednak w styczniu ubiegłego roku, kiedy zastąpił go Carles Puigdemont. I mówienie o końcu pewnej ery jest tu jak najbardziej słuszne, bo wraz z przejściem władzy przez Puigdemonta dyskurs niepodległościowy momentalnie się zaostrzył. Biografia byłego już premiera w pełni to odzwierciedla. Urodzony na katalońskiej prowincji, gdzie nastroje niepodległościowe zawsze były silniejsze, studiował filologię katalońską i od czasów liceum pracował jako dziennikarz. Z biegiem lat stał się jednym z najważniejszych publi-

cystów w regionie, konsekwentnie pisząc głównie o sporcie i niepodległości. Podczas igrzysk olimpijskich w Barcelonie w 1992 r. towarzyszył separatystom w protestach, wcześniej opublikował książkę o wizerunku Katalonii w zagranicznych mediach.

Jego doktryna to niepodległość wywalczona krwią i poświęceniami, dyplomacja jest dla niego stratą czasu. Przejmując urząd w styczniu 2016 r., jako pierwszy w historii szef katalońskich władz odmówił złożenia ślubowania na ręce króla Hiszpanii, co w Madrycie uznano za niewyobrażalny afront. Nic dziwnego, że gdy Puigdemont zdecydował się na konfrontację z Rajoyem, premier Hiszpanii potraktował go jak renegata, a nie partnera do rozmowy.

W tym zdominowanym przez męskie ego sporze kluczową rolę może odegrać kobieta. Ada Colau, burmistrz Barcelony, to spełniony sen hiszpańskich aktywistów czasów kryzysu. Colau i jej współpracownicy popierają katalońskie prawo do samostanowienia, jednak sprzeciwiają się metodom Puigdemonta. Jeśli odwołanemu niedawno premierowi uda

się namówić lewicę do poparcia CiU w postreferendalnej walce, krajobraz polityczny Katalonii może się mocno zmienić.

Rajoy stara się temu zapobiec, zapowiadając rozpisanie lokalnych wyborów, gdy sytuacja w regionie się znormalizuje. Gdy jednak weźmie się pod uwagę biografie i charakterystyki głównych aktorów tego sporu, normalizacja wydaje się najmniej prawdopodobnym jego zakończeniem.

W tajnym głosowaniu w piątek regionalny parlament Katalonii zdecydował o odłączeniu się regionu od reszty Hiszpanii. Chwilę potem w Madrycie Senat stosunkiem głosów 214 do 47 przyznał rządowi premiera Rajoya nadzwyczajne prawo do odwołania regionalnego rządu Katalonii i przejścia kontroli nad regionem. W przemówieniu poprzedzającym głosowanie Rajoy powiedział, że „nie widzi innej możliwości, gdyż rząd Puigdemonta działa niezgodnie z prawem”.

Aleksandra Łagowska

Ponad rok minął od zabójstwa w Kijowie **Pawła Szeremeta**, znanego rosyjskiego i białoruskiego dziennikarza, a sprawca czynu wciąż pozostaje nieznany. Szeremet zginął 20 lipca 2016 r. na skutek wybuchu bomby podłożonej w samochodzie w centrum Kijowa. Auto było własnością jego partnerki Ołeny Prytuły, właścicielki wpływowego internetowego wydawnictwa *Ukraińska Prawda*. Szeremet przyjechał z Rosji na Ukrainę w 2014 r., po aneksji Krymu. Krytykował władze zarówno rosyjskie, jak i ukraińskie.

Nie odnaleziono również sprawców morderstwa **Ołesia Buzyny** – ukraińskiego pisarza i publicysty, redaktora naczelnego dziennika „Siegodnia”. 16 kwietnia 2015 r. został on zastrzelony w Kijowie przed swoim domem. Krótko przed śmiercią w rosyjskim programie telewizyjnym Buzyna krytykował prezydenta Poroszenkę za nieudolne rozwiązywanie konfliktu na wschodzie Ukrainy. W rosyjskim studiu telewizyjnym pisarz mówił, że ukraińskie władze od zawsze odczuwają kompleks niższości wobec Rosji, dlatego ciągle starają się naśladować działania rządu sąsiedniego kraju. Jednym z dowodów na to jest m.in. nazwanie wojny domowej w Donbasie operacją antyterrorystyczną (ATO) na wzór „operacji antyterrorystycznej” prowadzonej w latach 90. przez Rosję w Czeczenii. Według twierdzeń Buzyny Rosja i Ukraina to dwa różne państwa, ale naród zamieszkujący obydwa kraje jest jeden – Ukraińcy i Rosjanie nie różnią się między sobą.

Matka dziennikarza złożyła pozew przeciwko władzom ukraińskim do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Zarzuciła celowe przeciąganie śledztwa, uwolnienie podejrzanych (Andrija Medwedki i Denisa Poliszczuka – byłych aktywistów Majdanu, członków ukraińskich batalionów ochotniczych w Donbasie) oraz odmowę udostępnienia adwokatowi materiałów sprawy. Zabójstwa Szeremeta i Buzyny miały największy wydźwięk medialny. Ogółem podczas rządów prezydenta Poroszenki na Ukrainie zginęło 12 dziennikarzy.

O tym, że na Ukrainie powszechna cenzura i prześladowania ludzi mediów stały się normą, mówił na

WOLNOŚĆ SŁOWA PO UKRAIŃSKU

Za rządów prezydenta Poroszenki na Ukrainie
zginęło już 12 dziennikarzy



konferencji prasowej w Press Club Brussels Europe w stolicy Unii dziennikarz z Iwano-Frankowska **Rusłan Kotsaba**, były uczestnik rewolucji na Majdanie. Aresztowano go w lutym 2015 r. pod zarzutem zdrady stanu za publiczne wygłaszanie opinii o sytuacji na wschodzie Ukrainy. Dziennikarz spędził w więzieniu półtora roku za umieszczony na YouTube apel wideo o sabotowanie mobilizacji. Groziło mu 15 lat pozbawienia wolności. Uwolnienie zawdzięcza adwokatce Tatianie Montian i naciskom z Europy. Wkrótce potem na skutek kasacji wniesionej przez prokuraturę Sąd Najwyższy Ukrainy uchylił wyrok sądu apelacyjnego uniewinniający Kotsabę. Sprawa dziennikarza powróciła na etap postępowania apelacyjnego. W czerwcu tego roku w Kijowie na Kotsabę napadło kilku młodych mężczyzn, grożąc mu okaleczeniem. Napastnicy byli członkami radykalnego nacjonalistycznego ugrupowania C14, ściśle współpracującego ze Służbą Bezpieczeństwa Ukrainy, co w praktyce uniemożliwia podejmowanie jakichkolwiek kroków prawnych przeciwko bojówkarzom.

NAGONKA NA NIEPRAWOMYŚLĄ MATKĘ

Celem akcji C14 jest nie tylko zastraszanie dziennikarzy, ale i zniechęcenie zwykłych ludzi do przeciwstawiania się władzy. Ofiarą bojówkarzy stała się np. **Swietłana Pikta** z Kijowa, która sprzeciwiła się temu, aby jej dziecko w szkole brało udział w zbiórce ubrań i artykułów pierwszej potrzeby dla uczestników ATO. W odpowiedzi na ogłoszenie o zbiórce na internetowym forum rodzicielskim umieściła zdjęcie miejsca upamiętniającego w Doniecku dzieci, które poniosły śmierć w wyniku działań wojennych ATO (Aleja Aniołów pamięci poległych dzieci Donbasu). Mąż Swietłany, Wadim, poparł ją, dodając, że nikt nie zmusi jego dziecka do tego, żeby pisało listy do wojskowych mordujących ludność cywilną Donbasu (pisanie listów do żołnierzy ATO, podobnie jak zbiórka odzieży dla nich, to stosowane w szkołach ukraińskich przedsięwzięcia wychowawcze mające na celu kształtowanie postawy patriotycznej). Sprawę nagłośniła jedna z matek, Tatiana Popowa, która

po rozmowach z administracją szkoły powiadomiła o incydencie służbę bezpieczeństwa. Znamienne, że z 32 rodziców Popową poparły tylko dwie osoby. Wkrótce po wydarzeniu zaczęły się prześladowania Swietłany. Bojówkarze z C14 przychodzili do domu kobiety i grozili morderstwem, jej męża nękali pogrozkami w miejscu pracy, zorganizowali akcję pod klatką schodową bloku. Ciężarna Swietłana jest bezradna wobec opresji ze strony chuliganów, składane przez nią zawiadomienia i skargi nie odniosły żadnego skutku.

Akcjom ugrupowania C14 towarzyszy publikacja szczegółowych danych osobowych „wroga Ukrainy” na portalu Myrotvorec (rozjemca) związanym z doradcą szefa MSW Ukrainy Antonem Heraszczenką. Lider organizacji C14 Jewgienij Karaś tak skomentował umieszczenie na Myrotworcu danych Swietłany Pikty: „(...) Teraz zagwarantowane ma ona problemy w bankach, z kredytami i przy wyjazdach za granicę (...). Separatysto! Jeżeli poszczęściło ci się, że nie mieszkasz w obozie koncentracyjnym Płotnickiego (przywódca samozwańczej Ługańskiej Republiki Ludowej), lecz w spokojnym, przytulnym Kijowie – bądź cicho. Inaczej będziesz musiał uciekać z kraju”.

Do połowy grudnia 2014 r. na portalu zebrano dane ponad 7,5 tys. osób, półtora roku później było na nim już ponad 30 tys. nazwisk „współpracowników terrorystów”. Jednym z nich był Ołes Buzyna, zamordowany wkrótce po pojawieniu się na Myrotworcu jego zdjęć, numeru telefonu i adresu. Podobny los spotkał **Olega Kałasznikowa** – polityka byłej Partii Regionów i przeciwnika Euromajdanu. Jednak głośno o portalu zrobiło się w maju zeszłego roku, kiedy ujawniono na nim dane ponad 4 tys. dziennikarzy z całego świata, którzy otrzymali akredytację nieuznawanej Donieckiej Republiki Ludowej. Wydarzenie to wywołało skandal i oburzenie w światowym środowisku dziennikarskim, tym bardziej że wielu umieszczonych na Myrotworcu „współpracowników terrorystów” aktywnie popierało Euromajdan.

DZIEWIĘĆ LAT ZA PROGRAM W TELEWIZJI

Zwolennicy „rewolucji godności” niekiedy zostają uznani za wrogów Ukrainy. Na początku września br.

aktywiści oraz uczestnicy korpusu narodowego zdemolowali sklep meblowy Emporium w centrum Kijowa. Powodem stało się usunięcie ze ściany sklepu namalowanego w trakcie Euromajdanu patriotycznego graffiti z postaciami Tarasa Szewczenki, Łesi Ukrainki i Iwana Franki. Ukraiński IPN uznał to za akt wandalizmu. Sprawą zajęły się policja i prokuratura, a właściciel Igor Dotsenko, entuzjasta Euromajdanu, musiał zamknąć swój sklep, ogłaszając, że w ciągu trzech i pół roku pieczołowicie dbał o graffiti, natomiast zamalowali je prowokatorzy, których ujawnienie jest sprawą prokuratury i sądu. Kijowscy malarze odtworzyli

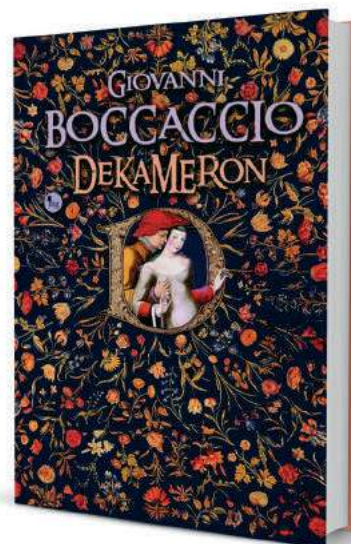
Do tej pory nie odnaleziono zabójców dziennikarza Pawła Szeremeta ani pisarza i publicysty Olesia Buziny.

graffiti, jednak jego autor, znany pod pseudonimem Socjopata, ogłosił, że w żaden sposób nie mogą one przekazać ducha Majdanu.

W maju 2017 r. prezydent Poroszenko mówił, że nigdy w historii Ukrainy nie było tyle wolności co teraz, przede wszystkim dla dziennikarzy i działaczy społecznych. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. 28 września dziennikarz **Dmitrij Wasilec** i jego współpracownik **Jewgienij Timonin** po dwóch latach spędzonych w areszcie zostali skazani na więzienie za „wspieranie separatyzmu” i „współpracę z terrorystami

w Donbasie”. Powodem oskarżenia stał się trzydniowy pobyt dziennikarzy w obwodzie donieckim w lipcu 2014 r., dokąd Wasilec i Timonin pojechali, aby obiektywnie przedstawić przebieg wydarzeń. Nie udało się im jednak dojść do porozumienia z kierownictwem samozwańczej Donieckiej Republiki, w związku z czym wrócili do Kijowa i w telewizji usiłowali zwrócić uwagę na kłamstwa i manipulacje mediów podżegających obywateli Ukrainy do wzajemnej nienawiści. Wasilec był autorem programu „Muzeum wojny informacyjnej”, w którym pokazywał sposób działania propagandy w mediach różnych krajów (przede

wszystkim Ukrainy, Rosji i USA). Z kolei w programie „O czym milczą środki masowego przekazu” przedstawiał tematy przemilczane przez media i wskazywał przyczyny tej ciszy. Ponadto był pomysłodawcą antynagrody im. Goebbelsa dla dziennikarzy i pracowników mediów ukraińskich za systematyczne łamanie reguł dziennikarstwa informacyjnego, tworzenie i rozpowszechnianie propagandy oraz nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych. W efekcie za „współpracę z separatyzmem” polegającą na promocji projektu Noworosja



www.wydawnictwomg.pl



W odwecie za usunięcie patriotycznego graffiti aktywiści zdemolowali sklep meblowy Emporium w centrum Kijowa.

- ▶ TV na kanale YouTube Wasilca i jego pomocnika Timonina skazano na dziewięć lat więzienia.

Tak wysoki wyrok wywołał oburzenie w ukraińskich sieciach społecznościowych. Internauci porównują go z wyrokami na członków batalionów ochotniczych, którym za gwałty, torturowanie i porwania dla okupu wymierzono kary od ośmiu do dziesięciu lat pozbawienia wolności. Niedawno w Charkowie członek ATO, sierż. Siergiej Tkaczuk, dostał dwa lata w zawieszeniu za śmiertelne pobicie swojego

miało polegać na prowadzeniu bloga Ukraina.ru, gdzie publikował on treści skierowane przeciwko suwerenności państwa ukraińskiego oraz nawoływał do nienawiści na tle różnic narodowościowych. Murawickiemu zarzucono przygotowywanie i rozpowszechnianie antyukraińskich treści, które miał otrzymywać pocztą zwykłą bądź elektroniczną od rosyjskich mocodawców. Jako główny dowód przedstawiane są umowy publicysty na współpracę z rosyjskimi mediami. Tyle że ukraińskie prawo nie zabrania współpracy

Gothenko. W czerwcu tego roku na swoim profilu na Facebooku ubolewał on nad tym, że Hitlerowi nie udało się w pełni zrealizować Holocaustu: „Żydzi z Kijowa są przeciwni ukraińskiemu generałowi Romanowi Szuchewyczowi. Przypominałem sobie wujka z wąsikami, który ku wielkiemu żalowi nie dokończył swojej sprawy”. Dodatkowo Gothenko umieścił dwa zdjęcia plakatów z czasów Holocaustu: „Żyd jest wrogiem ludu. Śmierć Żydom” oraz „Będziesz następny”. Ukraińskie organy ścigania odmówiły wszczęcia postępowania w tej sprawie, za to tych, których ta decyzja oburzyła (był to m.in. odeski malarz Aleksandr Rojtburd), ogłoszono zdrajcami ojczyzny.

Przykłady ograniczania wolności słowa na Ukrainie po zwycięstwie Euromajdanu można mnożyć. W marcu 2015 r. pod zarzutem próby naruszenia integralności terytorialnej i suwerenności Ukrainy aresztowano redaktora naczelnego pisma „Klasa Robotnicza”, opozycyjnego polityka **Aleksandra Bondarczuka**. Powodem zatrzymania stała się publikacja przedrukowanego z gazety „Noworosja” wywiadu z Pawłem Gubariewym – społeczno-politycznym działaczem nieuznawanej Donieckiej Republiki. W grudniu 2015 r. Bondarczuka zwolniono z aresztu, jego sprawa pozostaje jednak w toku, rozprawy sądowe ciągle są przesuwane.

22 czerwca w Kijowie zatrzymano **Igora Guźwę**, redaktora naczelnego wydawnictwa internetowego Strana.ua. Został on oskarżony o wymuszanie korzyści pieniężnej w zamian za zaniechanie opublikowania treści kompromitujących Dmytra Lińkę, polityka z Partii Radykalnej. Guźwa twierdzi, że z Lińką nigdy nie spotkał. Śledztwo trwa. W opinii prawników i politologów sprawa przeciwko Guźwie została sfabrykowana w celu zamknięcia opozycyjnego wydawnictwa.

W oficjalnych mediach ukraińskich o prześladowaniach dziennikarzy mówi się bardzo mało, przy czym jeżeli już się wspomina o aresztowaniu tego czy innego opozycyjnego działacza, wzmiance tej nieodłącznie towarzyszy informacja o „separatyzmie” i „pro-rosyjskości”. Zapewne pracownicy mediów ukraińskich muszą zachować taką retorykę, aby nie podzielić losu kolegów o odmiennych poglądach politycznych.

Aleksandra Łagowska

Szczegółowe dane „wrogów Ukrainy” umieszczane są na portalu Myrotvorec związanym z doradcą szefa MSW.

ojca. Sąd uznał to za nieumyślne spowodowanie śmierci, a nie zabójstwo. Rok wcześniej karę dwóch lat więzienia w zawieszeniu zastosowano wobec innego żołnierza sił zbrojnych Ukrainy za zgwałcenie 17-latk.

ZDRADA STANU NA BLOGU

Ukraiński wymiar sprawiedliwości wykazuje wyjątkową wyrozumiałość wobec członków ATO, natomiast dziennikarzom nawołującym do zaniechania przemocy i zaprzestania wojny w Donbasie wymierzane są niewspółmiernie surowe kary.

1 sierpnia w Żytomierzu aresztowano publicystę i blogera **Wasilija Murawickiego**, byłego redaktora wydawnictwa „Nowa Fala”. Akt oskarżenia liczy cztery punkty, w tym zarzut zdrady stanu oraz współpracy z organizacjami terrorystycznymi. Dziennikarzowi grozi 15 lat więzienia i konfiskata majątku. Przepięstwo Murawickiego

z mediami zagranicznymi, a na rosyjskich kanałach telewizyjnych występuje wielu ukraińskich politologów. W rzeczywistości chodzi o działalność publicystyczną Murawickiego, za którą w Żytomierzu sześć lat temu dostał on nagrodę dla najlepszego dziennikarza. Bloger występował przeciwko nacjonalistycznej propagandzie, która przyczyniła się do wybuchu wojny na wschodzie kraju i ciągle skłóca Ukraińców. Murawicki krytykował także zaciągnięcie przez ukraińskie władze kredytu w światowej organizacji inwestycyjnej Franklin Templeton. Przy zawieraniu umowy państwo reprezentowała Natalia Jaresko, ówczesna minister finansów, będąca zarazem amerykańską dyplomatką i biznesmenką.

W związku z oskarżeniem żytomierskiego dziennikarza o nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych warto przytoczyć incydent, w którym uczestniczył przewodniczący partii Swoboda w Fastowie Jurij

REWOLUCJA NIE BYŁA DZIEŁEM PRZYPADKU

Przeszłość ma łączyć, a nie dzielić. Nie wolno dopuścić, by historia stała się zarzewiem nowej wojny domowej



PROF. JEWGIENIJ SIERGIEJEW

– historyk z Instytutu Historii Powszechnej Rosyjskiej Akademii Nauk, uczestnik międzynarodowej konferencji „Kręgi rewolucji. Rok 1917 w Rosji – wewnętrzne i zewnętrzne konsekwencje” zorganizowanej przez Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia 16-17 października w Warszawie.

Rozmawia Krzysztof Piławski

W rosyjskiej historiografii pojawił się niedawno termin Wielka Rewolucja Rosyjska. W pierwszych miesiącach po obaleniu dynastii Romanowów tak samo mówiono i pisano o rewolucji lutowej. To świadome zapożyczenie?

– Z całą pewnością nie, jeśli miałbym wskazywać analogię, wymieniałbym Wielką Rewolucję Francuską. Obie były rewolucjami: doprowadziły do gwałtownej i radykalnej zmiany ustroju gospodarczego, politycznego i społecznego. Rewolucja rosyjska, podobnie jak francuska, była wielką pod względem oddziaływania, wpłynęła na losy Europy i świata. Rewolucja francuska wydarzyła się

we Francji i była dziełem Francuzów, rewolucja rosyjska wybuchła w Rosji, a jej uczestnikami byli nie tylko etniczni Rosjanie (ros. *russkije*), lecz także przedstawiciele wszystkich narodów Imperium Rosyjskiego.

Zalicza pan do nich polskich rewolucjonistów?

– Mieszkańcy Królestwa Polskiego byli rosyjskimi poddanymi, podobnie jak np. mieszkańcy Wielkiego Księstwa Finlandii.

„NASZA” REWOLUCJA

Na konferencji „Kręgi rewolucji” prof. Mariusz Wołos uznał, że nowe pojęcie sprowadza rewolucję do wymiaru narodowo-etnicznego.

– Zależy, jak rozumiemy pojęcie rosyjski. W kontekście rewolucji

punktem wyjścia jest Imperium Rosyjskie w jego kształcie terytorialnym i narodowościowym.

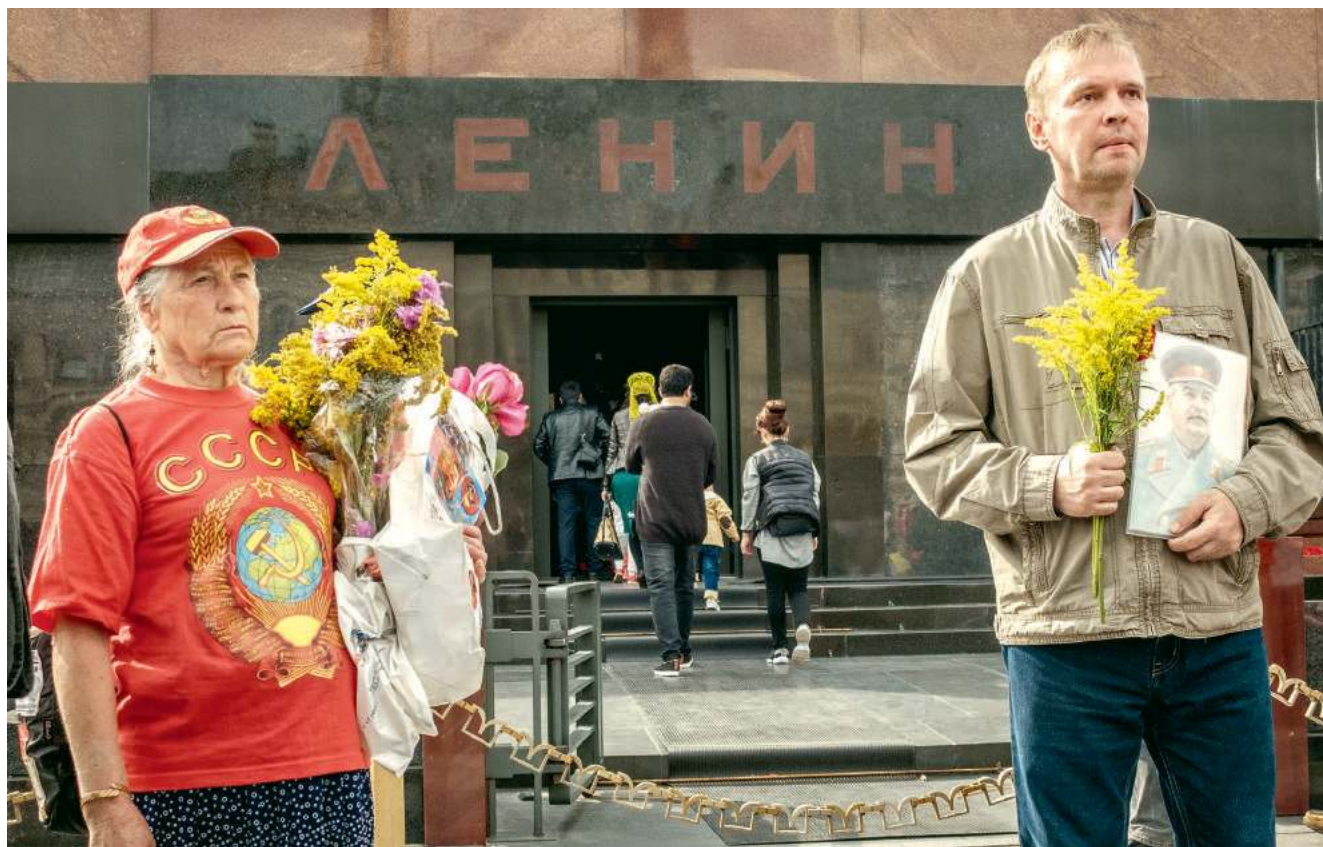
Ale przecież sami bolszewicy definiowali siebie nie jako Rosjan, lecz jako internacjonalistów. Pisali, że rewolucja ma charakter międzynarodowy, a nie narodowy, jej celem zaś jest przebudowa świata, nie tylko Rosji. Określenie rosyjska zawęża charakter rewolucji, niejako nacjonalizuje ją, a przez to także bagatelizuje.

– Ta kwestia rzeczywiście wymaga debaty.

Użycie przymiotnika rosyjska – moim zdaniem – wyraża dążenie do oswojenia rewolucji, powiedzenia, że była ona „nasza”. Na początku lat 90. usłyszałem od premiera Wiktora Czernomyrdina, że rewolucję, podobnie jak marksizm, przyniesiono do Rosji z zewnątrz. W tamtym czasie roilo się od teorii spiskowych...

– Obecnie nie potrafię wymienić nazwiska żadnego poważnego rosyjskiego historyka, który by dowodził, że rewolucja została wyeksportowana do Rosji, narzucona jej przez wrogie siły dążące do zniszczenia państwa rosyjskiego, jego narodu, religii i kultury. Oczywiście nikt nie neguje wsparcia zagranicznego – także finansowego, ale to nie znaczy, że rewolucja była efektem starannie zaplanowanego spisku żydowskiego czy wywrotowej roboty „niemieckiego płatnego agenta” Lenina. Tak mówią jedynie nasi ultranacjoniści. Badacze rosyjskiej historii dowodzą, że rewolucja była nie dziełem przypadku, lecz wynikiem narastających sprzeczności i konfliktów, które pomnożyła I wojna światowa.

W ZSRR mówiono o Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. W nowym pojęciu brakuje przymiotnika socjalistyczna. Czy



W rosyjskim społeczeństwie rośnie zrozumienie, że ciało Lenina należy przenieść z mauzoleum na cmentarz.

► dlatego, że obecna Rosja jest kapitalistyczna?

– Wpływu tego czynnika nie da się wykluczyć, ale byłoby to też merytorycznie błędne, bo do rewolucji zaliczyliśmy etap lutowy, rewolucję demokratyczną, która nie stawiała jako celu budowy socjalizmu. I dlatego nie ma też mowy o październiku – niemal synonimie rewolucji?

– Tak, Wielka Rewolucja Rosyjska zaczyna się od wydarzeń, które doprowadziły do obalenia caratu i powstania Rządu Tymczasowego.

czą się w niej zarówno żyrondyści, jak i jakobini. Bolszewicki etap rewolucji można porównać z jakobińskim.

OBCHODY BEZ ŚWIĘTA

Dlaczego w pracach historyków posługujących się pojęciem Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej pojawiło się określenie przewrót październikowy?

– Używali go sami bolszewicy, łącznie z Leninem. Zmiany dokonał dopiero Stalin w ramach przygotowań do obchodów 10. rocznicy

gendę o jego szturmie wymyślono. Z pewnością symboliczne znaczenie ma noc z 7 na 8 listopada, gdy powołano Radę Komisarzy Ludowych i wydano dekrety o ziemi i pokoju.

Borys Jelcyn pozostawił 7 listopada dniem wolnym, ale zamienił go na Święto Pojednania i Zgody. Od 2005 r. 7 listopada jest dniem roboczym, obchodzi się go jedynie jako jeden z dni chwały rosyjskiego oręża, związanym m.in. z defiladą na placu Czerwonym w 1941 r. Nowy dzień wolny pojawił się 4 listopada – Święto Jedności Narodowej upamiętnia, podobnie jak wcześniejsze Święto Pojednania i Zgody, wypędzenie polskiej załogi z Kremla w 1612 r. W ten sposób 7 listopada przestał się kojarzyć oficjalnie z rewolucją.

– Wiem, że trwają prace nad rozszerzeniem interpretacji Święta Jedności Narodowej, tak by stało się ono świętem jedności nie tylko w kontekście XVII w., ale także 1917 r. Intencją obecnych władz jest pogodzenie wszystkich uczestników wydarzeń związanych z rewolucją, co dotyczy zarówno białych, czerwonych, jak i biorących udział w wojnie

Rewolucja była wynikiem narastających sprzeczności i konfliktów, które pomnożyła I wojna światowa.

Jak można połączyć rewolucję lutową z październikową? Pierwsza chciała przekształcić Rosję w demokrację parlamentarną, druga zaś ustanowiła bezwzględną dyktaturę.

– Podchodzimy obecnie do tej kwestii inaczej – uznajemy, że przewrót październikowy był pogłębieniem i rozszerzeniem procesu rewolucyjnego. I znowu odwołam się do rewolucji francuskiej – przecież mieszc-

rewolucji w 1927 r. Wówczas jego nadworni historycy wprowadzili, jako obowiązujące, pojęcie rewolucja październikowa.

Symboliczną datą rewolucji francuskiej jest 14 lipca, zburzenie Bastylii. A Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej?

– Takich dat jest kilka. Pierwsza to 15 marca – abdykacja cara Mikołaja II, a potem zajęcie przez bolszewików 7 listopada Pałacu Zimowego, bo le-

domowej. Uważa się, że walczyli oni – po różnych stronach barykady – o jedną i niepodzielną Rosję.

CO ZROBIĆ Z LENINEM?

Na Ukrainie zburzono pomniki poświęcone rewolucji, w Polsce znikają ostatnie związane z nią tablice, natomiast na zajętych przez Rosję Krymie niedawno odsłonięto nowy pomnik Lenina. A przecież w 1991 r. zburzono m.in. pomnik Dzierżyńskiego na Łubiance, a z usuniętych monumentów rewolucjonistów urządzono w Moskwie park rozrywki.

– Pomniki rewolucjonistów, podobnie jak inne, są obecnie pod ochroną państwa, odnawia się je, powstają – jako efekt lokalnych inicjatyw – nowe. Ale nie zapomina się także o białych – pomniki mają m.in. Mikołaj II, Denikin i Kołczak. To też element wspieranej przez władze państwowe polityki pojednania, znalezienia pewnej równowagi w podejściu do przeszłości, która powinna łączyć, a nie dzielić. W żadnym razie nie wolno dopuścić, by historia stała się zarzewiem nowej wojny domowej, niepotrzebnych konfliktów społecznych.

Jaki los czeka ciało Lenina? Ta sprawa odżyła w związku z rocznicą.

– W rosyjskim społeczeństwie rośnie zrozumienie, że należy je przenieść z mauzoleum na cmentarz. Przecież w 1924 r. jedynie kilka osób, wśród nich Stalin, upierało się przy wystawieniu ciała wodza na widok publiczny. Na Kremlu panuje przekonanie o konieczności przeniesienia ciała Lenina, pozostaje wydanie decyzji na najwyższym poziomie. To nie jest wcale proste.

Szczególnie przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi...

– Z pewnością to jedna z ważnych okoliczności. Sądzę, że ciało Lenina zostanie przeniesione i pochowane ok. 2024 r., gdy przypada setna rocznica jego śmierci.

Demokratyczna Rosja w 1991 r.

z jednej strony odcięła się od rewolucji październikowej i odwołała do tradycji rewolucji lutowej, z drugiej zaś ogłosiła się prawnym następcą Związku Radzieckiego.

– Rzeczywiście, dostrzegł pan ważny problem. Tę sprzeczność należało usunąć.

Oswajając, udomawiając rewolucję, której efektem było powstanie Związku Radzieckiego?

– Kwestia ciągłości państwa rosyjskiego znalazła odbicie w wypracowywaniu koncepcji Wielkiej Rewolucji Rosyjskiej. Nie wyrzekamy się – jak to miało miejsce w latach 90. – Związku Radzieckiego, uznajemy ZSRR za część naszej tysiącletniej historii. Nieprzypadkowo Władimir Putin mówił o rozpadzie Związku Radzieckiego jako wielkiej katastrofie geopolitycznej.

Sentyment do Związku Radzieckiego pozostaje w Rosji silny. Dla wszystkich jest oczywiste, że nie byłoby go bez rewolucji.

Kiedy kończy się Wielka Rewolucja Rosyjska?

– 30 grudnia 1922 r., gdy proklamowano powstanie Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Dla obecnych władz Rosji to państwo stanowi chyba znacznie większą wartość niż hasło „Ziemia dla chłopów, fabryki dla robotników!” czy „Cała władza w ręce rad!”?

– Z całą pewnością. Po okresie chaosu zdołano odbudować integralność terytorialną, stworzyć silne, suwerenne państwo, które odegrało decydującą rolę w rozgromieniu faszyzmu, wpływało na losy świata, odniosło wielkie sukcesy w wielu dziedzinach: kosmonautyce, energetyce jądrowej, nauce, kulturze, sporcie. Sentyment

do Związku Radzieckiego pozostaje w Rosji silny. Dla wszystkich jest oczywiste, że nie byłoby go bez rewolucji. W sondażach opinii społecznej osób dobrze oceniających rewolucję jest więcej niż tych, którzy mają odmienne zdanie. To wcale nie znaczy, że Rosjanie chcą rewolucji – przeciwnie, ogromna większość uważa, że za wszelką cenę trzeba jej zapobiec. Silne, stabilne państwo pozostaje kluczową wartością. Prezydent Władimir Putin dobrze pamięta zagrożenia

dla integralności terytorialnej, pozycji Rosji na arenie międzynarodowej w latach 90. Obawa przed rozpadem Rosji i wiedza o tym, czym zakończyła się w okresie władzy Borysa Jelcyna próba przekształcenia jej w państwo demokratyczne, kierujące się nadrzędnością praw człowieka, sprawiają, że priorytetem Władimira Putina jest zachowanie jedności państwa i budowa jego siły. Gdy państwo okrzepnie, przyjdzie czas na demokrację. To istota koncepcji tzw. suwerennej demokracji.

Czy Wielka Rewolucja Rosyjska weszła już do podręczników?

– Jak najbardziej, jestem autorem jednego z nich, „Historii powszechnej XX w.” dla klasy XI.

Krzysztof Piławski

Emily
BRONTË
Wichrowe
wzgórza

mg

www.wydawnictwomg.pl

Tomasz Mitkowski

Historia Wrocławskich Spotkań Teatrów Jednego Aktora kołem się toczy. Zaczęło się od Tadeusza Różewicza i na Różewicza kończy. 51. WROSTJA przechodzą do kronik festiwalowych jako ostatnie.

Zanosilo się na to od dawna. Twórca WROSTJA Wiesław Geras, pozbawiony sam sobie, bez wyraźnego wsparcia ze strony samorządu województwa dolnośląskiego, zbywany przez urzędy, postanowił swoją przeszłość półwieczną przygodę z tym festiwalem zakończyć. Koniec nastąpił w wielkim stylu, Geras nadał bowiem imprezie charakter szczególny. Poświęcił ją jednemu autorowi, jednemu reżyserowi i jednej aktorce.

Autorem okazał się Tadeusz Różewicz, reżyserem Stanisław Miedziewski (spektakle Marcina Bortkiewicza, Alberta Osika i Caryl Swift), aktorką zaś mistrzyni teatru jednoosobowego Irena Jun (przedpremierowy pokaz „Matki Makryny”).

Wybór tekstów Różewicza jako osi festiwalu narzucał się sam. Musiały się pojawić na afiszu utwory artysty tak silnie związane z Wrocławiem i WROSTJĄ. Dość przypomnieć, że już podczas pierwszego festiwalu (1966) Wiesław Drzewicz w przytomności poety pokazał „Śmiesznego staruszka” – ku zaskoczeniu widzów jako monodram. Reżyserka Krystyna Meissner zrezygnowała bowiem z innych wykonawców (co w swoim

Koniec nastąpił w wielkim stylu. Geras poświęcił go jednemu autorowi, jednemu reżyserowi i jednej aktorce.

dramacie przewidywał autor), tworząc spektakl wyłącznie dla jednego aktora. Po premierze, kiedy owacyjnie oklaskiwany Różewicz wyszedł na scenę, miał powiedzieć: „Proszę nie mylić mnie z bohaterem utworu ani też nie brać aktora za Śmiesznego staruszka”. Potem jeszcze zwrócił się do Gerasa z prośbą, aby tę uwagę przypominać, jeśli jeszcze kiedykolwiek „Śmieszny staruszek” znajdzie się na organizowanych przez niego przeglądach.

Tym razem we Wrocławiu były dwie okazje, by życzenie poety spełnić. Pojawiło się aż dwóch „Śmiesznych staruszków” – Krzysztofa Gordona i Ary Asaturjana z Armenii. Oba spektakle



ZAWSZE RÓŻEWICZ

51. Wrocławskie Spotkania Teatrów Jednego Aktora przechodzą do kronik festiwalowych jako ostatnie

Ara Asaturyan z Armenii w monodramie „Śmieszny staruszek”.

powstały z inspiracji WROSTJĄ, czyli Gerasa. Na tym m.in. polegał fenomen tego przeglądu, promieniującego tak daleko poza miasto nad Odrą.

Choć premiera spektaklu Gordona odbyła się zaledwie dwa lata temu, monodram się zmienił. Na scenie nadal stoi krzeselko, ale staruszek nie pojawia się tym razem w wyjściowym garniturze, założonym, bo ma zeznawać przed Wysokim Sądem. Teraz przychodzi

Na tym nie koniec, jeśli chodzi o pokaz Różewiczowski. Wiesław Komasa przypomniał tu „Różewiczogranie” (nawet tytuł tego spektaklu wymyślił Geras), a koroną wszystkiego okazały się premiery. Na początek „Stara kobieta wysiaduje” Lidii Danylczuk. To już drugi ukraiński monodram na podstawie tego dramatu (parę lat temu triumfowała w nim Larysa Kadyrowa). Danylczuk pokazuje kobietę witalną, walczącą o przetrwanie zarówno gatunku, jak i narodu. Takie odczytanie sugerują lwowskie piosenki i ukraińskie akcenty.

Na wielki finał święta Różewicza zobaczyliśmy „Odejście Głodomora” Bogusława Kierca. Aktor trzy razy wcielał się w bohatera „Odejścia” w spektaklach Helmuta Kajzara, Zdzisława Wardejna i Piotra Kruszczyńskiego. Tym razem dał zachwycającą wersję jednoosobową wiecznie głodnego inteligenta. Pokazał ją w nietypowym czasie i miejscu. Spektakl zagrał w filii biblioteki miejskiej na Dworcu Głównym o godz. 12.57. Właśnie tu o tej porze przybył pociągami 51 lat temu Tadeusz Różewicz, o czym zawiadamał wcześniej kierownika klubu Piwnica Świdnicka Wiesława Gerasa.

Czy to już naprawdę koniec? Trudno uwierzyć. ■

Inne możliwe



Roman Kurkiewicz

GŁOS W PŁOMIENIACH

Doskonale rozumiem, że pojawiają się głosy ludzi chcących odebrać polityczny wymiar próbie samospalenia, którą podjął 54-letni pan Piotr z Niepołomic (w chwili, kiedy piszę ten tekst, przebywa wciąż w stanie krytycznym w szpitalu, rokowań nie znamy). Chcemy odsunąć się na bezpieczną odległość od tego ognia, który rozbłyśnął w środku Warszawy, w środku dnia, w środku naszych codziennych krzotań, konfliktów, sporów, interesów, który wtargnął na chwilę w nasze życie. Pojawił się i zażądał reakcji, odzewu, przebudzenia. Człowiek, który stał się płonącym znakiem zapytania, płomieniem sprzeciwu, bezpardonowo na zapisanych ulotkach oczekuje od nas właściwie jednego – niezmilczenia jego czynu. Jego ofiary. Jego skrajnej, granicznej determinacji. Jego, tak czy inaczej – odejścia, zniknięcia niewidzialnego dotąd człowieka obywatela.

I zapada cisza. I pojawia się bluzg ministra i jego oskarżonego świata. Ale to reakcja znana, właściwie oczywista, samoobronna w swojej ordynarnej odstonie – bo akt wymagałby taktownego milczenia, refleksji, zatrzymania. Łatwiej, szybciej stygmatyzować sprawcę czynu. To nie dziwi.

Ale równocześnie huczy milczenie świata, który współdzieli poglądy, ocenę polityczną dzisiejszej Polski z panem Piotrem z Niepołomic (nawet już sam sposób przedstawiania go, bez nazwiska, imieniem i miastem, jako drzewiej bywało, czyni ten akt jakby dawnym i odległym, dobiegającym skądś z archaicznej historii), który pod każdym słowem jego jasnego, spokojnie napisanego manifestu mógłby się podpisać, który tymi frazami żyje od co najmniej dwóch lat, który je zmonetyzował i który mobilizuje aktywność społeczną w imię tej wolności, jakiej zabrakło w świecie przeżywanym przez niepołomiczanina. Zastygł w milczeniu świat mediów antypisowskich, liberalno-demokratycznych, „opozycyjnych” – cokolwiek miałyby to znaczyć. Zamilkł świat polityczny – którego istotą funkcjonowania jest nieustanne gadanie, komentowanie, mizdrzące się mądrowanie. Ta cisza nie przyszła z szacunku, zrodziła ją bezradność wobec dramatu, którego nie skomentuje zawodowy interpretator, szybko myślący ekspert od wszystkiego. Takie wydarzenie wysadza z siodła media, które nawykowo tłoczą nam w głowy codziennie tysiące nieznaczących historyjek, ich namiaszek, symulacji, fikcji i fałszerstw. A teraz odwrócony wzrok, zaciśnięte usta, wyłączona kamera, schowany mikrofon, opuszczona klawiatura.

Bo w naszej kulturze samospalenie nie jest „popularne”, dobrze widziane, akceptowalne, bo reakcja jest nadmiarowa, historyczna, bo przecież z powodu polityki „normalny”

człowiek nie robi „takich rzeczy”. Bo szacunek dla życia od poczęcia do momentu tuż przed samospaleniem. Bo pewnie wariat, szaleniec, bo depresja, nie spadek nastroju, bo irracjonalność.

Bronimy się z całych sił przed wymową skrajnego protestu, bo za wcześniej, bo nie teraz, bo dla ważniejszych spraw są zarezerwowane głodówki, a co dopiero niedopuszczalne próby odebrania sobie życia w nieosobistej sprawie. Nie tak się walczy o lepszą Polskę, o postulaty polityczne – rozlega się w mieście, które w samopalnej ofierze oddało ponad 200 tys. ludzkich istnień w imię politycznej idei. I „nie odbieramy tego politycznie”, choć jaśniej już nie można było napisać, że to akt politycznej determinacji i niezgody. Lepiej wiemy, że tak nie wolno myśleć, że niedopuszczalna jest taka reakcja, że nie możemy jej potraktować śmiertelnie poważnie, bo oznaczałoby to, że coś jest nie tak z naszymi reakcjami, naszą aktywnością, naszym zaangażowaniem lub raczej jego brakiem. Większość ludzi nigdy by na taki pomysł nawet nie wpadła, dlatego pozabawmy pana Piotra prawa do wykrzyczenia prawdziwego, realnego bólu.

Nie widzę, nie słyszę, czyli tego nie ma. Bądźmy wyważeni, przewidywalni, opanowani do tego stopnia, żeby uznać, że nic się nie stało. Tak jak wtedy, gdy w 1968 r. na Stadionie

Dziesięciolecia płonął Ryszard Siwiec, protestując przeciw najazdowi wojsk Układu Warszawskiego (w tym polskiej armii) na Czechosłowację. Gdy w Krakowie w 1980 r. spalił się Walenty Badylak, w proteście przeciw przemilczeniu przez władzę zbrodni katyńskiej. Gdy w 2013 r. bezrobotny Andrzej Filipiak podpalił się przed kancelarią premiera z powodu polityki rządu Tuska.

Trudno uznać, że milczenie mediów może być ocaleńskim unikaniem efektu Wertera (nie mówmy o samobójstwie, bo inni się dowiedzą i też będą chcieli). Płonących ponad 150 mnichów tybetańskich też nigdy nie zauważyliśmy. Bo może w ogóle trudno dostrzec płonący świat i nań reagować?

Przechodzę kilka razy w tygodniu obok miejsca, w którym rozległ się zduszony ogniem krzyk pana Piotra z Niepołomic, a gdzie dzisiaj nieznani sprawcy, czyszciciele zamalowują pracownicy śmiertelnie groźny napis „To było tutaj”. I kiedy widzę tę brudną plamę po pamięci, dociera do mnie po raz kolejny, jak bardzo się pan Piotr nie mylił. W swoim manifestie i uzasadnieniu podpalenia. Pochyliam głowę z szacunkiem. I z bólem piszę tych parę słów. Nie zapomnę. Zawsze choć na sekundę przystanę. Płonąc gniewem.

Może trudno dostrzec płonący świat i nań reagować.

DEBIUT NOMINOWANY DO NIKE

Od lat piszę codziennie, ale czy coś z tego powstanie, jeszcze nie wiem

Rozmawia Małgorzata Kąkiel

Po co młodym ludziom kontakt ze starszymi?

– Taki kontakt daje bardzo dużo. Przede wszystkim dlatego, że starsi mają wiedzę o życiu, liczne doświadczenia, nie śpieszą się, a rodzice młodych ludzi najczęściej zarabiają pieniądze, mają mnóstwo obowiązków i brakuje im czasu na dłuższe rozmowy. Młodzi są oddani w ręce nauczycieli, szkoły, żyją wśród telefonów, komputerów, internetu, a tam nie znajdują takiej opieki, cierpliwości, dystansu, wiedzy, mądrości, jakie mają starsi. Oczywiście nie można generalizować – bywają różni ludzie, także starsi. Ale przepływ między pokoleniami właśnie w tym układzie jest bardzo ważny. Spotkałam wiele osób, które opowiadały o babci czy dziadku jako jednych z najważniejszych ludzi w ich życiu.

Spokój, ciepło, tolerancja i wiedza...

– Bardzo często. Także poczucie bezpieczeństwa, bufor przed brutalnością zdarzeń. Nie wiem dlaczego, ale ja bardzo dobrze się czuję ze starszymi, chociaż mam dyskomfort, używając określenia starsi ludzie, bo słowo starszy źle u nas jako brzmi.

Rzeczywiście, słowo niby neutralne, ale nacechowane lekko pejoratywnie.

– A dla mnie starszy to mądry – człowiek, który przeżył i wie, nosi w sobie historię życia. Pracuję teraz nad filmem dokumentalnym o Marcelli Sembrich, pierwszej Polce występującej w Metropolitan Opera w Nowym Jorku, i rozmawiam z bohaterami, którzy mają po 80-90 lat; moja najstarsza rozmówczyni ma sto lat. Czyli urodziła się w 1917 r.! Mogłabym z kimś takim rozmawiać godzinami. Niedługo po wydaniu „Serca” miałam spotkanie autorskie w Słupsku z uczestnikami uniwersytetu trzeciego wieku. Przyszło ponad sto osób, była bardzo ciekawa dyskusja i ja, debiutantka, dostałam



RADKA FRAN CZAK

– absolwentka PWSFTviT w Łodzi i kursu reżyserii filmów dokumentalnych w Szkole Andrzeja Wajdy; autorka filmów dokumentalnych „Stiepan” i „Gdzie jest Sonia”. Jej debiutancka powieść „Serce” znalazła się w gronie książek nominowanych do Literackiej Nagrody Nike 2017.

od tych ludzi wielkie wsparcie. Mówili, czym jest dla nich ta książka, ale przede wszystkim rozmawialiśmy właśnie o braku kontaktu między młodymi a starszymi – nie tylko w domach, ale też w przestrzeni publicznej. O ich tęsknocie za tym. **Kult młodości został upowszechniony przez romantyzm, a umocniony przez ruch hipisowski, i do dziś żyjemy w przekonaniu, utrwalanym przez media, że trzeba być młodym, pięknym, sprawnym, a kiedy zaczyna nas nadgryzać ząb czasu, pozostaje siedzenie w kącie.**

– Ale życie nie wygląda tak pięknie i nie zawsze jest hurra i do przodu. Prawie każdy z nas napotyka różne przeszkody, jego i bliskich dotykają choroby. Kiedy wypieramy świadomość tego, stajemy się osamotnieni, jeśli coś takiego pojawi się w naszym życiu.

Shirley, najstarsza bohaterka pani powieści, jest chyba najsympatyczniejsza. Celowo tak ją pani wykreowała?

– Tak. Miałam w życiu szczęście, bo właśnie spotkałam takie osoby i zawsze miałam wrażenie, że one są żywotniejsze ode mnie. Czułam się przy nich jak grzeczna panienka, dlatego konstruuując tę historię, chciałam w ten sposób pokazać Shirley. Czerpiąc z życia, mądrą, zaskakującą kobietę. Taką, która ma świadomość, jak ważne jest, żeby żyć w sposób, w jaki ona chce, a nie jak tego chcą normy społeczne i przypisane kobietom role.

Wika, najmłodsza bohaterka, wiele skorzystała na kontakcie z Shirley.

– Wika się zmieniała, duży wpływ miało też jej zetknięcie się z chorobą i odchodzeniem Shirley. Myślę, że każdemu, kto przechodzi takie

graniczne doświadczenie, bliższe są pytania: Kim jestem? Co robię? Jak długo będę żyć? Co po mnie zostanie? I właśnie Wika przez to przechodzi. Zaczyna się rozpadać jej dotychczasowy świat, ten, który miała tak dobrze ułożony.

Rozpada się, ale składa na nowo, tyle że zmienia perspektywę. Skąd pani wie, jak odchodzi człowiek? Bo opis choroby, trudnego umierania Shirley jest bardzo prawdziwy i wstrząsający.

– Ta wiedza pochodzi z dwóch źródeł – pierwsze to własne doświadczenie, ja też jeździłam do pracy za granicę: zbierałam winogrona, opiekowałam się kotami, dziećmi, ale też osobami starszymi. Drugie to rozmowy, które prowadziłam z wieloma opiekunami osób poważnie chorych, umierających, gdy „Serce” miało być filmem. Tworzyłam scenariusz i na jego potrzeby robiłam dokumentację. To jest taki świat, którego na co dzień nie dotykamy.

Dopóki on nas nie dotknie.

– Dopóki nas nie dorwie, nie złapie – kiedy przydarza się to nam lub naszym bliskim albo kiedy decydujemy się podjąć taką pracę. Bo pierwsza reakcja jest taka: dobrze płacą, mogę przecież to robić, to łatwe. Wielu osobom wydaje się, że dadzą sobie radę w tej pracy. A potem się okazuje, że to zamknięty świat, w którym mamy do czynienia z bólem, cierpieniem, agresją, własną bezsilnością. Zależało mi, żeby to pokazać. Także opisać cielesność – jak się zmienia ciało, jak wszystko jest skomplikowane, powiązane. Każdy jest uwikłany w tę dramatyczną sytuację – chory, jego rodzina, pielęgniarka, opiekunka. Moim zdaniem za mało się o tym mówi.

Bardzo mało się mówi, bo to brzydkie i trudne. Shirley długo umiera.

– Pisząc, skupiłam się na pokazaniu prawdy. Tego, jak trudna jest sytuacja, gdy opiekujemy się chorymi rodzicami, którzy zamieniają się w dzieci. Tego, jak duża jest samotność rodziny poddanej takiej próbie. Na Zachodzie został wypracowany jakiś rodzaj pomocy – np. przeszkolone psychologicznie pielęgniarki. U nas tego nie ma. Jest natomiast, jak chyba w całym współczesnym świecie, ogromny lęk przed chorobą i przed śmiercią.

Chorego, zmarłego szybko się sprząta z widoku.

– Proszę zobaczyć, jaki sens miały dawniejsze rytuały, które jeszcze przetrwały na niektórych wsiach. Z umierającym chorym czy zmarłym ciągle ktoś jest. Człowiek po śmierci leży w domu, przychodzą sąsiedzi, żegnają się, dają wsparcie rodzinie. To przygotowuje nas na nasz własny rozpad. Dotykamy wtedy co prawda rzeczy trudnych, związanych z naszym istnieniem, ale stajemy się silniejsi. Widzimy, że śmierć stanowi część życia.

Nikt też nie separuje tam dzieci od zmarłego. Dzisiaj dzieci chroni się przed widokiem i świadomością śmierci, bo nie udźwigną.

– Nie zgadzam się z tym. Moim zdaniem dziecko powinno być tak blisko zmarłego, jak chce; dzieci na pogrzebach często podchodzą, bo chcą zobaczyć, pogłaskać, włożyć coś od siebie do trumny. Jeśli będziemy bronić je przed widokiem i tematem śmierci, to jak będą umiały poradzić sobie w tak skrajnej sytuacji później, w życiu dorosłym? Według mnie świadomość śmierci w linii prostej łączy się z podejmowaniem decyzji życiowych. Często coś przychodzi pod warunkiem, że coś też odejdzie, że z czegoś zrezygnujemy. Kiedy tak czytamy życie ze śmierci, to zabieramy sobie coś ważnego.

Powiedziała pani, że „Serce” pierwotnie miało być filmem. Dokumentalnym czy fabularnym?

– Fabularnym, reżyserowanym przez Agnieszkę Smoczyńską – nadal o tym rozmawiamy. Podczas warsztatów filmowych nasz ówczesny wykładowca Andrzej Wajda powiedział,

Przepływ między pokoleniami jest bardzo ważny.

że może to powinna być najpierw powieść. Ja od 12. roku życia codziennie coś pisałam, ale nigdy nie pomyślałam, że mogę stworzyć powieść, jego słowa bardzo mnie wtedy zaskoczyły. Potem zrozumiałam w pewnym momencie, że miał rację i że historia o trzech kobietach żyjących w jednym domu będzie najpierw książką.

Książką niezwykle przenikliwą psychologicznie. O Shirley, jej córce i dziewczynie z zewnątrz. Shirley z miłości zniszczyła życie Robin,

a pomogła Wice uniknąć błędów życiowych. Trzeba mieć ogromny zmysł obserwacyjny, żeby tak wnikać w czyjąś psychikę.

– Mnie to po prostu interesuje. Relacje, psychika, przeszłość oraz sposób, w jaki pamiętamy – co się kryje za naszym zachowaniem, co nas prowadzi. Bardzo lubię słuchać ludzi. **Jest też pani niezwykle wrażliwa na przyrodę. Kiedy pokazuje pani związek uczuć Wiki z przyrodą, to oba te światy tak się przenikają, że nie wiadomo, gdzie się kończy człowiek, a gdzie zaczyna natura.**

– Bo dla mnie nie ma takiej granicy, my jesteśmy naturą, jednym z jej elementów. Bez niej nie damy rady, ale ona bez nas poradzi sobie bardzo dobrze. Dowodzi tego choćby Czarnobyl, gdzie po tym, jak zniknął

Bez natury nie damy rady, ale ona bez nas poradzi sobie bardzo dobrze.

człowiek, przyroda się odrodziła, pojawiły się wilki, łosie, rysie, jelenie, niedźwiedzie – zwierzęta, których nie było tam od stu lat. Wróciła puszcza. **Zwierzęta nareszcie oddychają pełną piersią, żyjąc bez ludzi. To optymistyczne.**

– Dla przyrody tak. Mnie to jednak nie cieszy, bo myślę o naszych dzieciach, następnych pokoleniach. Co my im zostawiamy? Natura to wielka siła. W trudnych momentach koi, pomaga, uczy. Pamiętam, jak kiedyś narzekałam: nie mogę już w tym mieście, tyle betonu, samochodów, tęsknię za naturą, a ktoś mi wtedy powiedział: o co ci chodzi? Przecież ty sama jesteś naturą. To prawda, ale w dzisiejszym życiu bardzo jesteśmy z nią, więc w jakimś sensie też ze sobą – z ważną częścią nas – rozdzieleni.

Lubiła pani czytać opisy przyrody?

– Zależy gdzie. Pamiętam, że u Henryka Sienkiewicza nie lubiłam, ale kiedy miałam 15 lat, przeczytałam „Do latarni morskiej” Virginii Woolf i byłam poruszona. Urodziłam się w Słupsku, więc jestem związana z morzem – kto wie, czy to nie przyczyna.

Pani książkę zamykają słowa: „Na końcu chcę podziękować przyrodzie i ukochanemu morzu, bez których niczego by nie było”.

► – Morze to dla mnie najbardziej bezpośredni kontakt z naturą. Widywałam je w czasie sztormu, huraganu, zamieci śnieżnej i też skrzące się, ciche jak jezioro. Nie doceniamy siły wody, wody w ogóle, a przecież ona stanowi większość naszej planety. Morze, oceany mnie fascynują. **W „Sercu” są fotografie wody i nie tylko jej. W ogóle są fotografie, co zaskakujące w powieści. Zdecydowały o tym pani zainteresowania filmowe?**

– „Serce” zaczyna się od słowa: „Pamiętam” i cała książka to subiektywny, wybiórczy strumień wspomnień kobiety, która jako młoda dziewczyna pojechała do pracy. Fotografiami zajmuję się od 19. roku życia i kiedy myślałam o tej książce, widziałam ją fizycznie – bloki liter podzielone fotografiami. To jest intensywna książka; czułam, że są potrzebne przejścia na inny poziom percepcji przy jednoczesnym mówieniu o tym samym, trzymanie nastroju. Chciałam, żeby to nie były dosłowne ilustracje tekstu, ale flesze z podświadomości. Tak jak bywa czasem, że idziemy i nagle pojawia się przed naszymi oczami obraz z przeszłości – jakieś okno, fragment drzewa, czyjaś dłoń. Mnie interesują książki, które mają wyrazisty świat wewnętrzny. Jeżeli udaje się taki świat stworzyć, to znakomicie.

Dlaczego akcję umieściła pani w Szwajcarii?

– Szwajcaria to dla mnie taka specyficzna soczewka Europy. Obok Szwajcarów, najczęściej ciężko pracujących, ale żyjących w dostatku farmerów, mają tam rezydencje przedstawiciele starej Europy, których fortuny pochodziły jeszcze z kolonialnych zysków, wojen, a także współcześni bogacze. Nad Jeziorem Genewskim mieszkało wielu artystów, nawet z Polski, jak choćby wspomniana już Marcella Sembrich, także Ignacy Paderewski, Henryk Sienkiewicz. Ja i moi znajomi m.in. tam jeździliśmy do pracy, wielu z nas tam zostało. To przede wszystkim także piękny kraj. **Czyli miała pani na uwadze ciągłość historii i uniwersalizm europejski, a ja pomyślałam, że chodziło o zestawienie eleganckiej, zasobnej Szwajcarii z warunkami polskimi,**

gdzie stary człowiek nie choruje i nie umiera w takim komforcie jak Shirley.

– Nie, nie to było moim zamiarem. Nie chciałam porównywać w książce systemów opieki zdrowotnej. Ale to ciekawe. W Polsce co prawda rozmawiałam z polskimi opiekunkami, ale one pracowały za granicą, natomiast bywałam u nas w domach opieki. Wiem, jak to wygląda, jaka jest różnica. Jednak nawet w idealnym systemie, który opisuję, problemy są te same. Bezradność i bezsilność.

Pisząc, myślała pani, że do kogo adresuje książkę? Do pokolenia Wiki czy Shirley?

– Musiałam opowiedzieć tę historię. Natomiast kiedy zaczęłam się zgłaszać do wydawnictw, padało pytanie: Dla kogo ta książka, kto jest „targetem”? Za tym pytaniem stoi wielka maszy-

neria, praca specjalistów, ale ja nie do końca w to pytanie wierzę, szczególnie dzisiaj, kiedy rzeczywistość bardzo dynamicznie się zmienia.

Okładka kojarzy się z książką dla młodzieży.

– Różne głosy do mnie docierają. Jedni mówią, że wizerunek młodej dziewczyny i tytuł „Serce” sugerują książkę o miłości, lekką. Innym bardzo się podoba.

Nawet w idealnym systemie problemy są te same. Bezradność i bezsilność.

A dlaczego tytuł „Serce”?

– Serce pojawia się w różnych wątkach. Tata Wiki był kardiochirurgiem i ona z tym wizerunkiem serca jako organu dorastała. Ale serce związane jest też ze sferą uczuć, z tym, że jesteśmy ze sobą, i jest potrzebne do umierania. Umieranie to operacja na otwartym sercu; musimy je otworzyć, bo inaczej nie przeżyjemy tego umierania, nie przeżyjemy życia.

Serce też, przestając bić, uwolni cierpiącego chorego od życia.

A swoją drogą, świadomie podali Shirley za dużą dawkę morfiny? Żeby pomóc sercu stanąć?

– Pyta mnie pani, czy zrobili to celowo?

Tak, bo w powieści zostawiła pani tę kwestię otwartą.

– Takie pytanie: podać czy nie, często pojawiało się w moich rozmowach z opiekunami, a niejednokrotnie były to osoby głęboko wierzące. Nieraz podkreślali, że nadchodzi taki moment, kiedy wszyscy biorący udział w odchodzeniu człowieka nie widzą już dalszego sensu. Najlepiej wie to osoba cierpiąca i ona chciała by zdecydować.

Jeżeli jest świadoma.

– Oczywiście. Ale ja stawiam tylko pytanie, temat pozostaje otwarty.

Postęp medycyny wydłużył ludzkie życie, jednak człowiek jest śmiertelny i kiedyś musi odejść, a podtrzymywany cierpi dłużej, niż wymaga tego natura. Medycyna zna pojęcie uporczywego leczenia.

– Leczenia albo uporczywego dręczenia.

Tak, ale jak zdecydować, od którego momentu przestać podawać lekarstwa i jakie?

– I kto ma o tym decydować, zwłaszcza gdy osoba umierająca jest nieświadoma albo nie może mówić.

Nie ma odwrotu od rozwoju medycyny. Za to powstaje coraz więcej wątpliwości natury filozoficznej, etycznej.

– Nie wiem, czy nie ma odwrotu, ponieważ świat mnie ciągle zaskakuje różnymi zwrotami, natomiast wątpliwości etyczne rzeczywiście zostają.

Będzie pani pisała następne książki?

– Nominacja do Nike na pewno przysłużyła się „Sercu”. To był debiut i niczego po nim się nie spodziewałam; ucieszyłam się bardzo, że w ogóle książka została wydana. Ta nominacja dała powieści nowe życie, a mnie więcej śmiałości. Jak powiedziałam, od lat piszę codziennie, ale czy coś z tego powstanie, jeszcze nie wiem, bo tego nie ma.

A co z filmami?

– Przy filmie pracuje się inaczej. Zespołowo. Film jest kontaktem z innymi, rozmową, sporami. To odmiana po samotnej czynności pisania, kiedy zamykam drzwi i tylko dziecko może wejść do mojego pokoju. W tej chwili pracuję nad fascynującą postacią, jaką była zapomniana u nas Marcella Sembrich. Jej życie jest dla mnie inspiracją. Chcę opowiedzieć jej historię, podróżując po Europie i Ameryce, to praca na najbliższe dwa lata życia.

Małgorzata Kąkiel



Sherry Brandy



Ludwik Stomma

SEKTA

*Gasły nam z kolei
Gwiazdy w burz zawiei,
Tyś zaświecił nad narodem,
Jak jutrznia nadziei!*

*Bez walki, bez trudu,
Dokonałeś cudu,
Połączyłeś dłonie bratnie...*

*My sławimy sokoła,
Który lot ma najwyższy,
Który siłą potężną
Wrogów miazdzy i niszczy,*

*Ludzkie serce dla niego
Uderza najżywiej,
Przy nim słońce lśni jaśniej
I żyć jest szczęśliwiej.*

*Z łańcuchów kuleś miecz,
a stal Cię słucha
Oto się ostrze iskrami już pali;
Na bój się zrywa klinga
chłodnej stali,
Gdy oną, Wodzu, kujesz mocą ducha.*

*Jak zorza poranna, jak płomień ze
wschodu
Z ludowych szła nizin, wzlatiała do
chmur –
To młodość wieczysta i poryw
narodu,
To gwiazda, co świeci wśród śnie-
gów i gór.*

*Młot, motor, świder elektryczny,
co się w calinę skały wwierca,
traktorów niezliczone liczby
biją rytmem jego serca.*

*Rzeki zmieniają swe koryta
piękno z pożytkiem wiążąc ściślej,
prawda z serc ludzkich wydobyta
przybiera kształty jego myśli.*

*Z podniesionego dumnie czoła
Hartu i woli siła drga.
Ma lwią odwagę, wzrok sokoła,
Czuje przezorność węża ma.*

*Ściągnął uzdę, szablą błysnął
Wzniósł ku niebu modre oczy.
– Za mną wiaro moja! – krzyknie
I w spienione nurty skoczy!*

*Poniósł go wody sine,
W głąb śmiertelną go poniósł,
A gdzie zginął nasz bohater,
Smutne wierzyby tam wyrosły!*

Z przytoczonych tu fragmentów wierszy po dwa dotyczą Stalina i Piłsudskiego, po jednym – Lenina, Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego. Jak widać, tzw. kult jednostki nie jest specyficzny dla jednego terenu, ustroju ani nawet kręgu kultu-

Jeżeli Macierewicz buduje swoje formacje niedzielnych partyzantów, to tylko po to, by wszczepiać rekrutom posłuszeństwo sekcje.

rowego (vide Chiny, Wietnam, Azja Środkowa...). Może się zbudzić do życia w każdym miejscu, reżimie i chwili. Warto o tym pamiętać, gdyż właśnie z powodzeniem kiełkuje na naszej, polskiej ziemi.

Bohdan Urbankowski widzi w kulcie jednostki erzacelię. Ma niewątpliwie wiele racji. Występuje tu wódz-kapłan nie tylko decydujący o wydarzeniach, ale też, jak Jarosław Kaczyński, interpretujący dzieje i słuszność spraw. Ma on swój kościół (z łacińskiego *castellum*, czyli zamek, siedziba), szary budynek na Nowogrodzkiej. W *castellum* i na podgrodziach – wierni. Zjednoczeni są oni zarówno wiarą w nieomyślność i wielkość arcykapłana, jak i przekonaniem do jego doktryny z żołnierzami przekłętymi, fanatycznym antykomunizmem, powstaniem warszawskim, spiskiem rosyjsko-tuskim, uwielbieniem dla rzekomej wielkości zmarłego tragicznie brata, nienawiścią do z natury rzeczy skorumpo-

wanych przeciwników, demoralizacji Europy Zachodniej przeciwstawnej przedmurzu chrześcijaństwa itd.

Ważną rolę w sekcje odgrywają także megalomania i duch bojowy. Jeżeli Macierewicz buduje swoje formacje niedzielnych partyzantów, to przecież nie dlatego, by wierzył choć przez chwilę w ich żołnierską wartość, ale by wszczepiać rekrutom demonstracyjny lojalizm, wymuszowaną bezmyślność i posłuszeństwo sekcje. Sekta oferuje również adherentom swoistą więź społeczną polegającą w znacznej mierze na bezkarności, przede wszystkim jednak na udziale w wyszarpywaniu korzyści materialnych.

Owszem, poprzednie rządy nie były wolne od podobnych grzeszków. Na o ileż mniejszą jednak skalę! Nie ośmieszają się też robieniem sobie klaki na poziomie przytoczonych wierszyków. Powie ktoś, że to akurat rzeczy drugorzędne – te wysuwane do nagród Wencle paskudzające poezję, telewizja Kurskiego, satyra Marcina Wolskiego. Nie obchodzą nas także wystawy dziecięcych rysunków przedstawiających bliźniaka do wyboru, miesięcznice, planowane pomniki, groby na Wawelu, IPN-y... Otóż nie ma na to zgody. Jeżeli nadal będziemy lekceważyć tę erzacelię, powoli zaszczepi się nam i erzacelię. A wtedy może nawet Kościół rzymski się przerazi. Tylko czy nie będzie już odrobinę za późno? I czy Rydzyk na opamiętanie pozwoli?

**Poprzednie felietony na
www.tygodnikprzeglad.pl**

NA POWAŻNIE



Zapomniana opera Ludomira Różyckiego wywołuje umiarkowane zainteresowanie, ze względu na dosyć archaiczne libretto młodopolskiego pisarza Jerzego Żuławskiego. Ani jego sztuka pod tytułem „Eros i Psyche” nie zrobiła wielkiej kariery, ani opera oparta na tym symboliczno-poetyckim dramacie. Czy sukcesem będzie obecna inscenizacja w stolicy? Z jednej strony mamy efekty bardzo dobrego przygotowania przez Grzegorza Nowaka orkiestry i solistów, wśród których na czoło wybija się wielki talent wokalny-sceniczny Joanny Freszel. Z drugiej – pomysły reżyserki, aby pięć oddzielnych historii ze starożytności, średniowiecza, XVIII i XX w. ująć jako tematy kolejnych filmów, które kręci się na tej samej scenie. Niby logiczne, bo taka Psyche pożądana miłości (ale nie seksu) może się pojawić w każdej epoce, tyle że majaczenia o uczuciu stają się w końcu nudne. Bezsensowna jest też śmierć bohaterki w czerwonym kabrioletcie, który wjeżdża na scenę, gdyż nie rozumiemy przyczyny zgonu. Gdyby śpiewaczka miała jeszcze długi szal, jak Isadora Duncan...

Bronisław Tumilowicz

Ludomir Różycki, „Eros i Psyche”, opera w pięciu obrazach, dyrygent Grzegorz Nowak, reżyseria Barbara Wysocka, Teatr Wielki Opera Narodowa, premiera 13 października 2017

NA EKRANACH

PEWNEGO RAZU W LISTOPADZIE

reż. Andrzej Jakimowski, prod. Polska, w kinach od 3 listopada

Kiedy w 2013 r. Andrzej Jakimowski kręcił poprzedni film w Dzień Niepodległości, instynktownie poczuł, że powinien zarejestrować to, co się dzieje podczas marszu idącego ulicami Warszawy. Ten dokumentalny materiał został w „Pewnego razu w listopadzie” znakomicie wmontowany i stanowi kontrapunkt do tego, co rozgrywa się w jednym ze skłotów, do którego trafia matka Marka (kapitałna Agata Kulesza), eksmitowana z synem z mieszkania. Tułaczka tej dwójki służy reżyserowi do pokazania stolicy z perspektywy przytułków, domów opieki czy nielegalnych noclegowisk i wydobycia ich dyskretnego uroku. W filmowej Warszawie jest deszczowo i pochmurno, ale kamera pracuje tak, by nawet w tej pogodzie się zakochać. Pokrzywdzeni bohaterowie nie użalają się nad sobą, akceptują swój los bez tragizowania, ale też nie poddają się. Jakimowski odziera ich z naiwności, wiedzą, że nie mają co liczyć na pomoc państwa, reprezentowanego przez bezdusznych urzędników. Wsparcia szukają w drugim człowieku, który ma tu dwie natury: społecznika z wyboru i kibola z marszu. W ich zderzeniu zawiera się gość tego filmu.

Artur Zaborski



MIEDZY OKŁADKAMI

John Lewis-Stempel
PRYWATNE ŻYCIE ŁĄKI

tłum. Maciej Miłkowski

Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2017

Ta łąka rozciąga się za farmą i ma swoje „dzielnice”: bagieną, nadbrzeżną, niższą, zagajnik... Jak w dobrze zorganizowanym mieście. Bo i życie toczy się tu jak w miasteczku, niektórzy żyją zgodnie, inni się zwalczają, panoszą się bywalcy, ale pojawiają się też uchodźcy. Owce beczą delirycznie, samce ropuch topią się w kopulacyjnym szale, a chrząszcze sprężyki dewastują pola. Ci odlatują, ci zostają, dzieje się. A łąka cierpliwie znosi wszelkie zmiany. Mieszkający na pograniczu Anglii i Walii autor swoimi dokumentalnymi obserwacjami wpisał się w modny teraz nurt „zielonego pisarstwa”, a pisać potrafi. „Gdy zamieszkaliśmy na tej farmie, łąka, właściwie wtedy jeszcze pole, od razu stała się źródłem mojej rozkoszy i rozpacz”, zwierza się i wyjaśnia to w obserwacjach prowadzonych przez cały rok, dodając do nich uwagi o rolnictwie, zmianach zachodzących na wsi i w głowach ludzi. Książka, kóra pachnie trawą i ziemią.

Agata Gogółkiewicz



W SIECI



MUSICALOVE.INFO

Teatr muzyczny w Polsce ma się coraz lepiej – i nie chodzi tu wcale o popularne estrady stołeczne. Skoro jest zapotrzebowanie, to jest i odpowiedź – jak kraj długi i szeroki. A gdyby ktoś nie zdawał sobie z tego sprawy, niech zajrzy na stronę **Musicalove.info**. Poza obszernymi recenzjami, aktualnościami i działem wywiadów znajdziemy tu uzupełniane na bieżąco kalendarium. Zdziwicie się, ile się u nas dzieje na scenach muzycznych. Strona działa od niedawna, ale widać, że robiona jest konsekwentnie, z pasją, w dodatku bogato ilustrowana.



NATIONAL GEOGRAPHIC PHOTO ARK

zwierząt. Docelowo w archiwum ma się znaleźć 12 tys. zdjęć ptaków, ryb, ssaków, gadów, płazów i bezkręgowców. Sartore fotografuje zwierzęta duże i małe z równym zaangażowaniem i szacunkiem. Celem projektu jest nie tylko stworzenie archiwalnych materiałów z myślą o przyszłych pokoleniach, ale i program ochrony gatunkowej. Wstęp wolny.

WARSZAWA, PGE NARODOWY, DO 16 LISTOPADA

ZAJRZYJ TU

Ponad 10 lat temu fotograf „National Geographic” Joel Sartore rozpoczął realizację projektu Photo Ark w rodzinnym mieście Lincoln w stanie Nebraska. Do dziś odwiedził 40 krajów i sfotografował przedstawicieli ponad 7 tys. gatunków

MIEJSKA REWOLTA AWANGARDA W ZBIORACH MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE

„Miejska rewolta” to prezentacja prac artystów związanych z awangardowymi środowiskami twórczymi w największych miastach II Rzeczypospolitej: Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Łodzi. Modne wtedy były idee awangardowe, od ekspresjonizmu i formizmu, przez konstrukttywizm, aż po surrealizm. Najbardziej radykalne i rewolucyjne są prace konstruktysty Henryka Berlewiego, ale do wystawy włączono też formistę Witkacego i twórcę teorii unizmu Władysława Strzemińskiego. Są Andrzej Pronaszko, Leon Chwistek, Tytus Czyżewski, Henryk Stażewski, Marek Włodarski i wielu innych. Oglądamy rysunki, grafiki, fotogramy i fotomontaże, jak również czasopisma i książki zaprojektowane przez wybitnych reprezentantów nowoczesnej typografii.

DO 21 STYCZNIA

(bt)

ADAM SMOLANA. 1921-1987

Był społecznikiem i pedagogiem zakochanym w Tatrach, ale podróżował też po świecie. Silnie związany z trójmiejskim środowiskiem artystycznym i dziśszą ASP w Gdańsku. Współtworzył to miejsce i pełnił przez lata różne funkcje akademickie, zresztą nie tylko na tej uczelni. Na sopockiej wystawie oprócz rzeźb Adama Smolany będzie można zobaczyć dokumentalną rejestrację filmową rozmowy z artystą, historyczne fotografie i przedmioty użytkowe wykonane przez profesora, które na co dzień funkcjonują i są częścią domu, w którym mieszkał. Wraz z rzeczami osobistymi będą częścią instalacji przygotowanej na czas ekspozycji.

SOPOT, PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI, DO 3 GRUDNIA



BALKAN PLAYGROUND. MICHAŁ KORTA

Wystawa prezentuje ponad 30 prac z cyklu fotograficznego, którego inspiracją była podróż Michała Korty na Bałkany. Sam autor tak o niej mówi: „Bez planów, oczekiwań, bez daty powrotu. Moim jedynym celem było zobaczenie Bałkanów. Odwiedziłem 11 krajów, niepiesznie podróżując samochodem, który na kilka miesięcy stał się moim domem. Nie wiedziałem, co będę robił następnego dnia. Myślałem obrazami, byłem w fotograficznym transie. (...) Robiłem zdjęcia ludzi i miejsc, tu i teraz”.

**KRAKÓW, MIĘDZYNARODOWE
CENTRUM KULTURY, DO 3 GRUDNIA**



Piotr Schmidt, Wojciech Niedziela DARK MORNING

SJRecords

Płyta została nagrana pod koniec czerwca tego roku, ale świetnie współbrzmi z jesiennymi barwami i nastrojami. Słucham jej z zachwytem właśnie teraz. Nie znaczy to jednak, że panowie spychają człowieka w przepaść melancholii, w ich kompozycjach jest sporo ciepła, a w „Sanostolu” radość, jaką potrafi przekazać stary, dobry, nowoorleański jazz. „Fragtime” z kolei to pełen energii zabawny przerywnik, a „Paderewa Waltz” ma miły klimat standardów jazzowych. Piotr Schmidt to utalentowany trębacz młodego pokolenia (rocznik 1985), o pokaźnym dorobku, producent muzyczny i wydawca (właściciel SJRecords). O Wojciechu Niedzieli mówi, że to jeden z tych polskich artystów, na których muzyce się wychował. Ten wybitny pianista, grający m.in. z Janem Ptaszynem Wróblewskim, był zresztą jednym z pedagogów Schmidta na wydziale jazzu AM w Katowicach. Wspólnie koncertowali od początku 2016 r., a efektem ich współpracy właśnie możemy się cieszyć. Znakomity krążek.

Aleksandra Pańko

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolkiewicz

Bogusława Sochańska

8 lutego 2016 r. w południe niosłam przez cmentarz na Nowotarskiej urnę z prochami Michała, by złożyć ją w kaplicy. Towarzyszyło mi dwóch ratowników; TOPR swoim zaangażowaniem w pochówek Michała odwdzieczył mi się za jego oddanie Pogotowiu. Świeciło słońce, śpiewały ptaki. Potem, krótko przed pogrzebem, zerwał się wiatr i niebo zaciągnęły chmury.

Jak opisać człowieka, którego znało się najbliżej, z którym przegadało się tysiące godzin – a rozmowy te w stosunkowo niewielkim stopniu dotyczyły spraw błahych, prozaicznych – ale z którym nie doświadczyło się klótni, zasadniczej różnicy stanowisk w sprawach ważnych (poza jedną, o której nieco później)? Czy w takiej sytuacji wiedza o nawet najbliższym człowieku może być pełna? Prawdopodobnie nie, ale znałam Michała przez ostatnich 20 lat jego życia i wiem, że nie tylko w tym okresie miał w sobie tyle siły – chciałoby się powiedzieć: mocy – samodyscypliny i samoświadomości, a także empatii i odpowiedzialności, że podlegał przemianom, rozwijał się i dojrzewał – i piękniał jako człowiek. (...)

Michał mógł być w pełni szczęśliwy tylko jako człowiek wolny, choć wciąż narzucał sobie różne „zniewolenia” w imię spraw, które uznawał za ważne. Wolność rozumiał i czuł tak, jak

Wiersze uważał Michał za swoje najważniejsze dokonanie literackie.

tylko człowiek wewnętrznie dojrzały może ją czuć i rozumieć – nie w kategoriach bezwzględnych. Wolność w ograniczeniu. Nigdy nie zwalniał się z odpowiedzialności za świat i obowiązków wobec społeczeństwa, nigdy nie zwolnił się z narzuconego sobie obowiązku działania na rzecz TOPR, mniejszości narodowych, których kulturę oddano mu pod opiekę jako wiceministrowi, ani z obowiązku dbania o bezpieczeństwo bytowe rodziny. Sam nie miał potrzeb materialnych, swojej części majątku po rodzicach zrzekł się na rzecz siostry; posiadanie czegokolwiek oznaczało dla niego właśnie zniewolenie. Dobrze oddaje to powracająca w wierszach figura plecaka. Żeby budować z Michałem

szczęśliwą relację, trzeba było zrozumieć to i zaakceptować. Udało mi się jednak namówić go na rezygnację z wynajmowania mieszkań i kupienie na kredyt kawalerki po rozstaniu w 1999 r. z żoną, a także, choć długo się opierał, splotachetka, jak mawiał, ziemi na skraju Beskidu Sądeckiego, który – nazwany później Polaną – stał się ważny także i dla niego. Na Polanie nie wolno jednak niczego budować, a Michał nigdy nie sprzeniewierzyłby się prawu, stanął więc tam tylko zadaszony stół, również często pojawiający się w wierszach, jako metafora domu. Z tej perspektywy Michał godzinami oglądał ukochane Tatry, przy stole odbywały się odkładane często na rytuał letnich wakacji u Wandy i Henia Węglarzy w Szczawnicy ostatnie czytania i redagowania przygotowywanych do druku wierszy, esejów, tłumaczeń, a także dumania, spotkania z przyjaciółmi i inne prywatne rytuały. (...)

Wiersze uważał Michał za swoje najważniejsze dokonanie literackie. Przez lata żył się, że przypisano go do „Wołania w góry”, w czasie licznych wywiadów ukrywał irytację, gdy mówiono, że to jego najważniejsza książka. Dopiero długotrwała perswazja, pojawianie się kolejnych wydań, a zwłaszcza coraz częstsze rozmowy z napotykanymi w Tatrach wędrowcami, nierzadko noszącymi w plecaku zacytany egzemplarz – spowodowały, że zrozumiał, że jest to pomnik, który po nim zostanie. Bardzo jednak pragnął uznania swojej twórczości poetyckiej – i znów irytowało go wkładanie wierszy do szufladki „górskie”. Tatry fascynowały go jako góry i jako fragment przyrody tak gęsto obrosnięty kulturą,

OPOWIEDZ, ŻE, NO CÓŻ, ŻE BYŁEM

Michał Jagiełło mógł być szczęśliwy tylko jako człowiek wolny, choć narzucał sobie różne „zniewolenia” w imię spraw, które uznawał za ważne

zachwycała poezja górskich nazw; Michał kochał Tatry wielką miłością – ale nie chciał bezwzględnego uwarunkowania nimi swojej osoby i twórczości. Cała jego twórczość jest głęboko egzystencjalna, Tatry to w większości wierszy, i w prozie, tło i gotowe metafory zmagania człowieka z wyzwaniem, jakie stawia przed nim życie, a zwłaszcza współżycie z innymi.

Michał miał w sobie wielką wrażliwość na drugiego człowieka. Na planie prywatnym i społecznym. Jego eseistyka poświęcona mniejszościom i sprawom narodowościowym to cały osobny rozdział w jego twórczości, niezwykle dla niego ważny. Tu pełnił swoją misję, zasypywał rowy, uczył otwartości i tolerancji. I wbrew opiniom swoich antagonistów, pisał tak samo krytycznie o nacjonalizmie polskim, jak o litewskim czy ukraińskim. Za najważniejsze spośród tych książek uważał dwa tomy „Przewodnika po lekturach: Narody i narodowości” i „Razem czy osobno”. Niestety, nie doczekał się uznania wagi tej pracy, jestem jednak pewna,

że przyjdzie ono z czasem.

W relacjach z ludźmi Michał miał rzadki dar: przy całej swojej intensywnej ekspresji potrafił słuchać, stwarzając wrażenie, że każdy jest ważny i ciekawy. Nie pamiętam, żeby źle o kimś mówił; o godnych krytyki postawach wypowiadał się ostrożnie i z taktem, mocne słowa innych tonował. (...)

Zadawała się też skromnym życiem, niemal ascetycznym, musiała wystarczyć kawalerka, nie było domu letniego ani nawet samochodu, zapewnił tylko dobre warunki życia rodzinie. Sam zupełnie pozbawiony zdolności do „robienia interesów”, każdą prywatną działalność uważał za szalony zryw ludzi niewiedzących, co czynią. Sporo jeżdżąc po kraju,

w ostatnich latach ze zdumienia przecierał oczy na widok wyrastających wokół, zwłaszcza na południu, nowych domów, sklepów, warsztatów, pensjonatów. – Skąd oni biorą na to pieniądze? – pytał. W końcu zaczęła go zachwycać ludzka przedsiębiorczość, cieszył się, że powiększa się krąg dobrze sobie radzących, że kraj się rozwija – i irytował się, że tylu ludzi tego nie dostrzega.

Po przejściu na emeryturę, a więc przez ostatnich dziewięć lat, treść jego codzienności stanowiły prace literackie, lektury i wyprawy w góry. Dzień zaczynał się od gimnastyki i – koniecznie – porannego wyjścia z domu, choćby po „Gazetę Wyborczą”. Potem najczęściej była wizyta w ukochanej Bibliotece Narodowej, gdzie niemal zawsze coś sprawdzał w związku z tekstem, nad którym pracował, albo załatwianie spraw na mieście: wizyta w redakcji „Nowych Książek”, dla których pisywał recenzje, w Iskrah czy u fizjoterapeuty, z rzadka spotkanie z którymś z licznych przyjaciół. Od południa do końca dnia czas wypełniały mu na przemian pisanie, lektury i bogata, choć z jego strony zwykle lapidarna korespondencja mailowa. Pod wieczór obiad – sam zwykle przygotowywał główne danie – a potem do 22 znowu pisanie i lektury przerywane oglądaniem newsów w telewizji. Przez 15 lat raz w tygodniu prowadził na Uniwersytecie Warszawskim zajęcia ze studentami i była to jeszcze jedna forma, w jakiej realizował swoją misję uczenia tolerancji i otwartości.

Wyciągnięcie Michała z domu wieczorem było nietatwym zadaniem. Na teatr, a zwłaszcza kino, trzeba go było namawiać – powtarzał, że oglądając film, nie może zapomnieć o tym, co z drugiej strony kamery. Łatwiej dawał się namówić na koncert, zwłaszcza muzyki współczesnej, którą doskonale czuł, czasem na operę, bo fascynował go instrument, jakim jest ludzki głos. Najchętniej chadzał na koncerty chórów, w których śpiewała jego córka Dominika.

Zawsze robiły na mnie wrażenie siła woli, zdecydowanie i zdyscyplinowanie Michała. Wszystko planował, co zaplanowane – realizował. Teksty publicystyczne, omówienia



książek, wstępy, postłowania i teksty w pracach zbiorowych (w sumie prawie 600 pozycji) powstawały w imponującym tempie. Dewizą Michała było: „co masz zrobić jutro, zrób dziś, nie ociągaj się, nie marudź”. W okresach gdy intensywnie pracował nad kolejną książką, plan dnia bywał bardzo restrykcyjny, choć tańczyły go mecze piłkarskie czy zawody narciarskie oglądane w telewizji. Za to w weekendy priorytet stanowiły wypadki w Tatry, w ostatnich latach

Biblioteka stała się jego wielką miłością, drugą po TOPR.

coraz częstsze. Było mu to potrzebne jak powietrze. Szlifował formę, chodził na czas, bez trudu przeganiał młodych turystów, co wprawiało ich w niemałe zdumienie, i jeszcze po siedemdziesiątce uczestniczył w zwózkach połamanych narciarzy. W Zakopanem spotykał się też chętnie ze starymi przyjaciółmi.

(...) Duże wrażenie robiły na mnie opowieści o tym, jak utrzymywał ro-

dzinę w latach 80., po dramatycznej decyzji porzucenia partii, gdy z kolegami wykonywał prace wysokościowe: a to uszczelnianie płyt betonowych bloków w Warszawie, Gdańsku, a to wymienianie dachówek na kościołach (m.in. w Górze Duchownej niedaleko mojego rodzinnego Leszna w Wielkopolsce), a to malowanie słupów linii wysokiego napięcia. Krew w żyłach mroziły opowieści o groźnych sytuacjach podczas wspinaczek, jak ta w Kaukazie, gdy Michał i jego trzech partnerzy zaskoczeni przez załamanie pogody przez kilka dni byli przekonani, że czekają na śmierć, albo w Alpach, gdy Michał wpadł w pokrytą śniegiem lodową szczelinę, pod którą huczała podziemna rzeka. Spadając, jego ciało zaklinowało się jednak w przewężeniu; lina była w plecaku Michała, przyjaciele – Tadeusz Piotrowski i Jerzy Milewski – sporządzili więc „linę” z powiązanych ze sobą swetrów, pasków, sznurowadeł, ta szczęśliwie dosięgła Michała i udało mu się połączyć ją z liną z trudem wydobytą z plecaka – tak został uratowany. (...)

Ale były też gorzkie opowieści o polityce, która wessała Michała w młodości, od wstąpienia do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w 1966 r. aż po przyjęcie w grudniu 1980 r. funkcji zastępcy kierownika Wydziału Kultury Komitetu Centralnego, najwyższej instancji partii rządzącej (wyjaśniam i rozszyfrowuję skróty dla młodych czytelników). Michał był przekonany socjalistą, a jego temperament człowieka czynu parł go do działania w sprawach, które uważał za ważne. Opowiadał, jak starszyzna ratowników Grupy Tatrzańskiej GOPR

przyjmowała go na stanowisko naczelnika w przekonaniu, że Misiu, jak się do niego zwracano w Pogotowiu, jako członek partii, a zarazem człowiek uczciwy zrobi dla GOPR wiele dobrego. Członkostwo w PZPR Michał uznał za sensowne ze względu na potencjał sprawczy, choć w rozmowie z Teresą Torańską („Byli”, Świat Książki, 2006) przyznał, że był w tym też element oportunizmu: wstąpił do partii po tym jak, jeszcze na studiach, uszczęśliwio- ▶

► ny wizją pierwszego w życiu wyjazdu na wspinaczkę w Alpy, w ostatniej chwili, na peronie, dowiedział się, że jemu jednemu z całej grupy odmówiono paszportu.

Na szczytach władzy był tylko rok – co trzeba podkreślić wobec mitologizowania faktu, że pracował w KC – i w wielu sprawach prowadził z cichym przyzwoleniem bezpośrednich przełożonych własną grę, mając na uwadze dobro kultury państwa – państwa, o którym mawiał: „było, jakie było, ale to było nasze państwo, innego nie mieliśmy”. Opowiadał m.in. o zwycięskiej walce o wypuszczenie na festiwal w Cannes „Człowieka z żelaza” Andrzeja Wajdy, gdzie film dostał Złotą Palmę, o skierowanie do produkcji „Matki Królów” Zaorskiego, „Przesłuchania” Bugajskiego, „Dreszczy” Marczewskiego i innych, o wypuszczenie do kin filmów zatrzymanych przez cenzurę, wydawanie zakazanych utworów Miłosza itd. Wprowadzenie stanu wojennego przyniosło jednak taki szok, że Michał rzucił stanowisko i partię. Był to akt wielkiej odwagi, tym razem ryzykował nie tylko własnym życiem, co przecież zawsze robił jako ratownik, ale także losem swojej rodziny. (...)

Rozprawiając się przez resztę życia z samym sobą za swoje zaangażowanie w PZPR, Michał nie zmienił jednak zasadniczo poglądów politycznych.

Wszystko planował, co zaplanowane – realizował.

Był socjaldemokratą, również pełniąc w ośmiu rządach III RP funkcję wiceministra kultury, gdy czasy były neoliberalne. (...)

Miał wielkie szczęście, że na ostatnim etapie drogi zawodowej przypało mu dyktowanie Bibliotece Narodowej. Pamiętam miesiące niepewności, gdy po piastowaniu przez osiem lat funkcji wiceministra kultury szukał pracy i dwukrotnie stawał do konkursu na stanowisko dyrektora BN. Gdy je otrzymał, rzucił się w wir pracy i wkrótce Biblioteka stała się jego wielką miłością, drugą po TOPR. Tak jak stawał na głowie, by wspomagać TOPR (od helikoptera i radykalnego obniżenia wieku emerytalnego ratowników począwszy – po nieustające promowanie, niemal mitologizowanie

Pogotowia), tak z oddaniem pracował dla dobra Biblioteki jako instytucji i dla jej pracowników. Był szczęśliwy, gdy udało mu się wywalczyć dla nich spore podwyżki, pamiętam też, że pilnował nawet tego, żeby ceny obiadów w bufecie były niskie. (...) Pracownicy BN dawali mu potem liczne dowody uznania i wdzięczności za tych ponad osiem lat, w czasie których uczynił

Michał był wielkim patriotą. Mądrym, dalekowzrocznym.

z Biblioteki, dotąd głównie administrującej zbiorami, konserwującej je i prowadzącej badania naukowe, wspierała instytucję kultury, która uczyła otwartości, tolerancji, demokracji. Michał bardzo cenił te liczne gesty, pomagały mu przewyższać poczucie zawodu, jaki przyniosła polityczna decyzja Ministerstwa Kultury za pierwszych rządów PiS pozbawienia go funkcji pod pretekstem osiągnięcia wieku emerytalnego. A przecież mało kto był tak jak on zdolny do aktywnego i twórczego życia zawodowego przez jeszcze wiele lat, mało kto łączył w sobie zdolności menedżerskie z wielkim kulturotwórczym potencjałem. Warszawskie środowisko kulturalne długo było tą decyzją oburzone, Michał otrzymywał liczne tego dowody i choć cierpiał, to z właściwą sobie klasą zapewniał wszystkich, że sam zrezygnował ze stanowiska. I formalnie rzecz biorąc, tak było: zorientowawszy się,

Polską, fundamentalizmów i nacjonalizmów. Na domiar złego w miarę upływu czasu potwierdzało się jego przypuszczenie, że część społeczeństwa skrywa tego typu przekonania pod poprawnością polityczną. Ten pesymizm narastał w miarę rozwoju sytuacji. Od jesieni 2015 r. załamywało go dążenie partii rządzącej do jedynowładztwa i niszczenie demokracji, bo-

łało rosnące zaufanie społeczeństwa do populistów cynicznie rozgrywających sprawę katastrofy smoleńskiej, przerażała ślepotą elektoratu PiS, ludzi często uczciwych i na wysokim poziomie intelektualnym. Przeżywał wielkie rozczarowanie, przemiany zachodzące w ostatnich miesiącach jego życia sprawiały mu ból.

(...) Publicznie kilka razy Michał wyznał, że jest agnostykiem, ale w ostatnich latach jego poglądy ewoluowały w stronę ateizmu. (...) Wiem, że odegrała w tym rolę wnikliwa lektura „Biblii w rękę ateisty” Heleny Eilstein i zadaje sobie pytanie, na ile miał też na to wpływ Kościół, jego hipokryzja, a zwłaszcza udział w tworzeniu podziałów, szczenie nienawiści przez Radio Maryja. Wiem, że nie powinno to mieć znaczenia, Michał zbyt dobrze znał pierwszą, chrześcijańską twarz Kościoła, a jednak coś mi mówi, że miało. (...) Jestem jednak spokojna o jego duszę. Był człowiekiem wielkiej dobroci, uczciwości i mądrości, zawsze towarzyszyła mu autorefleksja, doskonalił się wewnętrznie i walczył ze swoimi słabościami. „Tyle jestem wart, ile we mnie pęknieć”. (...)

Zdaje sobie sprawę, że można odnieść wrażenie, że przedstawiam obraz wyidealizowany. Znam wady i grzechy Michała, są one jednak bez znaczenia wobec jego zalet, cnót i zasług. (...)

Cytat użyty w tytule pochodzi z wiersza *W bezzenną noc* z tomu *Goryczka, słodyczka, czas opowieści*.

Fragmenty wspomnienia opublikowanego w książce *Sztambuch Michała Jagielly, pomysł i opracowanie Rafał Monita*, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2017



PAMIĘTAMY

Listopad. Czas zadumy, wspomnień o tych, których znaliśmy, którzy z nami pracowali, wspierali nas radą, zapisali się w historii „Przeglądu”, a wcześniej „Przeglądu Tygodniowego”. Odeszli przed wieloma laty albo niedawno. Wiemy, ile im zawdzięczamy. Ich myśli jakże często są dziś aktualne.

Andrzej Czeczot (9 V 2012) – grafik, autor rysunków satyrycznych. Jego zamasztyta kreska przez pięć lat komentowała w „Przeglądzie” wydarzenia polityczne i zjawiska obyczajowe.

Andrzej Drawicz (15 V 1997) – eseista, tłumacz literatury rosyjskiej, przewodniczący Komitetu ds. Radia i Telewizji. W drukowanych w „PT” felietonach „Mała lekcja rosyjskiego” pokazywał, że nasze państwa i narody mimo wszystko mogą się zbliżyć. Jakże brakuje dziś tej mądrości.

Jerzy Duda-Grac (5 XI 2004) – mówił: „Próbuję ten ukończony grajdoł (...) wyrazić tak, żeby adresaci moich obrazów nie zapierali się rodzinnej ojcowizny”. W 2003 r. Busołą, nagrodę „Przeglądu”, otrzymał „za malowanie polskiej prowincji, która jest w każdym z nas”.

Wojciech Giełżyński (3 III 2015) – wybitny reportażysta, autor artykułów i książek o Trzecim Świecie. W „Przeglądzie” od 2002 r. drukował reportaże i teksty publicystyczne.

Justyna Hofman-Wiśniewska (21 IX 2014) – dziennikarka, krytyk sztuki. Na naszych łamach pisała o medycynie (Jej zmarły mąż był pionierem badań prenatalnych i in vitro): o nowych metodach leczenia, służbie zdrowia, walce z chorobami społecznymi.

Roman Hurkowski (14 XII 2010) – wybitny znawca piłki nożnej, od 2007 r. przybliżał tę tematykę czytelnikom „Przeglądu”.

Prof. Tadeusz Kowalik (30 VII 2012) – wybitny ekonomista, konsekwentny krytyk modelu transformacji i reform Balcerowicza. W publicystyce przeciwstawiał się neoliberalnym poglądom na ekonomię i prywatyzacji rozumianej jako jedyny sposób pozyskiwania pieniędzy przez skarb państwa.

Zbigniew Krzywicki (18 IV 2015) – dziennikarz, dla którego Podlasie było małą ojczyzną i o nim pisał w „Przeglądzie”.

Piotr Kuncewicz (9 IV 2007) – pisarz, krytyk, historyk literatury, erudyta. Jego „Wieczory z Patarafką” były kopalnią wiedzy o literaturze i środowisku.

Prof. Zofia Kuratowska (8 VI 1999) – wrażliwa lekarka, mądra polityczka, ambasador w RPA. „Nie sposób milczeć, gdy z różnych stron odzywają się głosy nawołujące do nienawiści, która niebawem może stać się uczuciem nie tylko dominującym, lecz także obowiązującym. Nienawiść i pogarda dla innych, dla ich poglądów i odczuć, ich korzeni i teraźniejszości (...). Głosi się to dla dobra Polski (...). Ziarno nienawiści łatwo zasiać. Gdy wszędzie i się rozpleni, zlikwidować trudno”, pisała w 1997 r. w „PT”.

Jacek Kuroń (17 VI 2004) – był kimś więcej niż politykiem, był wizjonerem, autentycznym człowiekiem lewicy. Bolało Go wykluczenie milionów Polaków po 1989 r. Nadawał praktyczny sens wartościom podstawowym – takim jak sprawiedliwość, uczciwość, współpraca. Za to w 2002 r. uhonorowaliśmy Go Busołą.

Sergo Kuruliszwili (27 XI 2008) – wybitny fotograf, znany w warszawskim środowisku artystycznym i dziennikarskim. Z zamiłowania podróżnik, przywoził z wypraw piękne fotoreportaże.

Stanisław Lem (27 III 2006) – jeden z najwybitniejszych wizjonerów XX w., laureat Busoli. W felietonach, które otwierały łamy „Przeglądu”, pisał o sprawach drobnych i fundamentalnych,

o naturze człowieka, wykorzystywaniu technologii w haniebnym sposób, postępującej demoralizacji. Niestety, jego ostrzeżeń słuchano zbyt rzadko.

Ireneusz Łęczek (25 IX 2014) – dziennikarz, pisarz i regionalista z Zagłębia i jego syn Marcin Łęczek (30 V 2015), który upominał się na naszych łamach o sprawy górników.

Aleksander Małachowski (26 I 2004) – wicemarszałek Sejmu, wybitny publicysta i humanista. Polityk, który nigdy nie zapominał, że najważniejszy jest człowiek. Autorytet, których teraz tak bardzo brakuje. Jego felietony czytelnicy wspominają do dziś.

Prof. Henryk Markiewicz (31 X 2013) – wybitny historyk i teoretyk literatury, luminarz kultury, redaktor naczelny Polskiego Słownika Biograficznego. Autor żarliwych polemik w „Przeglądzie”.

Jadwiga Polanowska (23 VII 2003) – aktorka, która wiedziała, o co pytać ludzi kultury. Autorka wielu wywiadów z tuzami polskiego teatru i początkującymi aktorami, których talent potrafiła bezbłędnie wychwycić.

Marek Polański (7 VII 2003) – z zawodu architekt, z zamiłowania rysownik, karykaturzysta, którego ulubionym tematem była polityka. Jego rysunki otwierały wiele numerów „Przeglądu”.

Prof. Zbigniew Religa (8 III 2009) – wybitny lekarz, pionier transplantacji serca, minister zdrowia. „Za serce dla serc” uhonorowaliśmy Go Busołą w 2002 r. We wzruszającej rozmowie, którą wydrukowaliśmy miesiąc przed Jego odejściem, na pytanie, co ma dla Niego znaczenie, odpowiedział: reforma zdrowia.

Tadeusz Różewicz (24 IV 2014) – wielka postać polskiej literatury. Jego dramaty i poezje zmuszają do myślenia, zrozumienia bliźniego, nierzadko traktowanego jak wroga. Laureat pierwszej edycji Busoli w 2000 r.

Zofia Sitnik (3 I 2009) – dobry duch naszej redakcji. Dbała o zespół, organizowała pracę, łagodziła konflikty, miała znakomity kontakt z czytelnikami. Zawsze mogliśmy na Niej polegać.

Prof. Janusz Stanny (13 II 2014) – wybitny grafik, plakacista, rysownik. Charakterystyczną kreską od 1998 r. komentował na naszych łamach nie tylko wydarzenia polityczne.

Andrzej Szczypiorski (16 V 2000) – pisarz, który rozumiał, że Polacy i Niemcy są skazani na współpracę. Nikt lepiej od Niego nie potrafił opisać ludzi zaplątanych w historię, zmagających się ze swoją przeszłością.

Józef Śnieciński (10 V 1996) – dziennikarz, wydawca, współtwórca „PT”. Wierzył w to, że czytelnicy czekają na teksty, które pokazują świat w pełni barw, a nie tylko czarno-biały.

Małgorzata Tabaka (13 IX 2014) – graficzka, malarka, historyczka sztuki, karykaturzystka. Jej rysunki do dziś ilustrują publikowane w „Przeglądzie” teksty.

Krzysztof Teodor Toeplitz (30 III 2010) – znakomity publicysta, krytyk filmowy, scenarzysta. Felietony KTT ukazywały się w „PT” i „Przeglądzie” od 1998 r. „Właściwym zadaniem inteligencji nie jest (...) kibicowanie konstruktorom jedynie słusznych rozwiązań ustrojowych, lecz przeciwnie, stawianie przed nimi znaków zapytania i zmuszanie do namysłu”, pisał w 2002 r.

Krzysztof Wolicki (20 IV 2001) – publicysta z najwyższej półki. Można było z Nim się nie zgadzać, ale trzeba było się liczyć. Jego teksty były mądrą syntezą procesów społecznych.

Jerzy Wołk-Łaniewski (28 II 2011) – dziennikarz, reporter, erudyta. Syn oficera, jeńca obozu w Starobielsku, walczył o sprawy kombatantów z „niesłusznego” wojska, klientów oszukanych przez banki, niepełnosprawnych.

Prof. Tadeusz Zieliński (28 IX 2003) – rzecznik praw obywatelskich, senator, współzałożyciel Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Swoją działalnością i piórem – także na łamach „Przeglądu” – bronił idei państwa prawa i bezpieczeństwa społecznego.

ZABÓJCZE PYŁY

Polska jest na pierwszym miejscu pod względem stężenia rakotwórczego benzopirenu

Barbara Jagas

Skończyło się babie lato, rozpoczyna sezon grzewczy. A z nim wraca problem zanieczyszczenia powietrza trującymi pyłami i wywoływanych nim śmierci. W styczniu 2017 r., kiedy prawie w całym kraju zanieczyszczenie powietrza było dramatycznie duże, a w niektórych miejscach, np. w Katowicach, niemal 10-krotnie przekraczało dopuszczalną normę, zanotowano o 11 tys. zgonów więcej niż rok wcześniej. Mówi o tym dr Piotr Dąbrowiecki, specjalista chorób wewnętrznych i alergologii z Wojskowego Instytutu Medycznego, dodając komentarz, że być może część zgonów spowodowała grypa, ale ogólnopolski smog był wyraźnym czynnikiem sprawczym tych śmierci.

Według najnowszego raportu Europejskiej Agencji Środowiska (EEA) w 2014 r. z powodu chorób wywołanych pyłem zawieszonym zmarło w Polsce przedwcześnie ponad 46 tys. osób. W 41 krajach europejskich trujący pył w powietrzu przyczynił się do śmierci 428 tys. osób. Polak i Polka żyją średnio o rok krócej z winy smogu.

Problem zanieczyszczenia środowiska dotyczy wszystkich państw cywilizowanych, niemniej jednak Polska należy do krajów o największym stężeniu pyłów w powietrzu. – Jeśli chodzi o zanieczyszczenia pyłami zawierającymi cząstki stałe (PM), zajmujemy drugą pozycję w Europie, natomiast jesteśmy na pierwszym miejscu pod względem stężenia benzopirenu w powietrzu – rakotwórczego pyłu aromatycznego – podkreśla prof. Artur Badyda z Politechniki Warszawskiej, kierownik Zakładu Informatyki i Badań

Jakości Środowiska. Największą korelację z tym zanieczyszczeniem ma rak płuc.

WNIAKAJĄ PRZESZ PŁUCA I...

Wśród szkodliwych pyłów PM wyróżniamy większe PM₁₀ o średnicy 10 µm oraz mniejsze i znacznie bardziej niebezpieczne PM_{2,5} o średnicy 2,5 µm, które wraz z krwiobiegiem docierają nawet do mózgu. Pyły zawierają trujące metale ciężkie, a po wnikięciu do organizmu

przez drogi oddechowe powodują nieodwracalne uszkodzenia i choroby. Powietrze pełne toksyn stanowi zagrożenie nie tylko dla układu oddechowego, powodując alergię, astmę czy raka płuc, ale też dla całego organizmu. – Drogi oddechowe są tylko wrotami, przez które mikrocząsteczki pyłu wnikają do wszystkich narządów, pogarszając ich funkcje – mówi dr Dąbrowiecki. – Ponadto zatrute powietrze może indukować mutacje genetyczne prowadzące do zmian nowotworowych w tych



24 października, kiedy radni Sejmiku Województwa Mazowieckiego obradowali nad uchwałą antysmogową, Akcja Demokracja zorganizowała pod ich oknami pikietę.

miejscach – dodaje. Potwierdza to onkolog dr Janusz Meder, prezes Polskiej Unii Onkologii: – Z danych organizacji HEAL (The Health and Environment Alliance), która analizuje oddziaływanie środowiska na zdrowie mieszkańców Unii Europejskiej, wynika jednoznacznie wpływ zanieczyszczenia powietrza na rozwój chorób nowotworowych.

Prof. Jan Lubiński z Zakładu Genetyki i Patomorfologii Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, autorytet w dziedzinie onkologii, u swoich pacjentek wykrył wysokie stężenia metali ciężkich, których źródłem były pyły zawieszone. – Do tej pory badaliśmy kobiety pod kątem genetyki, a okazuje się, że nie tylko

genetyka, lecz także zatrucie metalami ciężkimi może doprowadzić do zachorowania na raka.

Onkolodzy dziecięcy zaś alarmują, że zatrute powietrze, którym oddycha przyszła matka, może być przyczyną niższej masy urodzeniowej dziecka, częstszych infekcji w późniejszym okresie, ryzyka wystąpienia alergii czy astmy, ale również wielokrotnia prawdopodobieństwo wystąpienia białaczki limfoblastycznej i nowotworu gałki ocznej.

Pyły, które osadzają się w płucach, a potem przenikają do układu krwionośnego, bardzo niekorzystnie działają też na układ krążenia. – W efekcie oddychania zanieczyszczonym powietrzem zwiększa się zagrożenie

W 41 krajach europejskich trujący pył w powietrzu przyczynił się do przedwczesnej śmierci 428 tys. osób.



zawałem i udarem, rośnie ryzyko zakrzepów we krwi, miażdżycy, arytmii, podwyższa się stężenie cholesterolu, przyspiesza puls, rośnie ciśnienie – wylicza prof. Piotr Jankowski z Instytutu Kardiologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W okresie smogu zauważa się wzrost liczby przyjeżdż do szpitali pacjentów z zaostrzeniami astmy, nadciśnieniem, arytmią, nagłymi incydentami sercowo-naczyniowymi.

Badania prof. Artura Badydy i dr. Piotra Dąbrowieckiego, którzy od lat poświęcają uwagę wpływowi zanieczyszczeń powietrza na zdrowie, pokazują, że ludzie narażeni na smog mają pięciokrotnie częściej nadciśnienie

Jeśli chodzi o zanieczyszczenia pyłami zawierającymi cząstki stałe (PM), zajmujemy drugą pozycję w Europie.

nie, nie mówiąc już o zaostrzeniach astmy, wzroście ryzyka infekcji, często prowadzących do zapalenia płuc czy wystąpienia POChP, przewlekłej obturacyjnej choroby płuc.

Zanieczyszczone powietrze prowadzi też do rozwoju chorób neurodegeneracyjnych. Toksyczne mikrocząsteczki przenikają bowiem do ośrodkowego układu nerwowego, prowadząc do uszkodzeń, o czym mówi neurolog dr Jakub Sienkiewicz z Poradni Parkinsonizmu Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego w Warszawie. I choć nie do końca

CO TO JEST SMOG

Smog to mieszanina zanieczyszczeń powstająca w szczególnych warunkach meteorologicznych, tworząca bardzo niekorzystne środowisko do oddychania. Wyróżniamy dwa rodzaje smogu: letni – biały oraz zimowy – czarny. Smog czarny jest częściej spotykany w Polsce niż biały.

znane są wszystkie przyczyny parkinsonizmu czy alzheimera, wiadomo, że oddychanie trującym powietrzem odgrywa tu dużą rolę.

KOPCIUCHY, ŚMIECI I SPALINY

Smog najczęściej powstaje zimą, przy wyżowej, słonecznej i bezwietrznej pogodzie. Dymy i pyły, zamiast unosić się do góry, zostają wtedy przy powierzchni ziemi, bo zatrzymuje je warstwa inwersyjna, która jest jak termiczna „czapa”. Jednak bić na alarm trzeba już teraz, kiedy zaczynamy ogrzewać domy tanim węglem bardzo niskiej jakości, on bowiem jest przyczyną emisji rakotwórczego benzopirenu. Sytuację pogarsza częste spalanie śmieci, szczególnie plastików.

Nowoczesne piece wyposażone w filtry mogłyby zatrzymać szkodliwe produkty spalania. Niestety, jak tłumaczy prof. Badyda, 80% urządzeń do spalania to stare kotły zasypowe, czyli kopciuchy. Gdybyśmy zastosowali nowoczesne, emisja pyłów byłaby 30-krotnie niższa, z kolei z kotłów gazowych – praktycznie zerowa.

Ale nie tylko złe piece oraz paliwa są winne. Także spaliny samochodowe. Również za ich sprawą do atmosfery trafiają tzw. węglowodory aromatyczne, w tym benzopiren, jedna z najbardziej rakotwórczych substancji. Jego stężenie w Polsce aż czterokrotnie przekracza normę wyznaczoną przez Światową Organizację Zdrowia. Przy czym norma oznacza wartość, po przekroczeniu której rośnie ryzyko zachorowania na nowotwór.

W Polsce przybywa rocznie 1 mln samochodów, z czego tylko

Liczba zgonów w Polsce

Miesiąc	2016	2017
Styczeń	33 000	44 400
Luty	34 900	37 400
Marzec	35 400	35 100
I kwartał	103 300	116 900

Źródło: Biuletyn statystyczny GUS

- 20% to pojazdy młodsze niż 10-letnie. – A te nie spełniają norm, które pozwoliłyby im wjechać np. do centrum Berlina – zaznacza prof. Badyda, dodając, że całkowity zakaz poruszania się po centrum samochodami z silnikami Diesla planują wprowadzić inne miasta niemieckie, a także Włochy.

CO MOŻNA ZROBIĆ?

Liczby samochodów poruszających się po polskich drogach nie da się zmniejszyć. Ale za pomocą stosownych regulacji można ograniczyć ruch samochodowy, zwłaszcza w centrach dużych miast.

W sprawie ograniczenia emisji pyłów spowodowanych ogrzewaniem domów wprowadza się nowe prawo, ale wciąż mało intensywnie. Na razie tylko w Małopolsce,

Ludzie narażeni na smog pięciokrotnie częściej mają nadciśnienie.

na Górnym Śląsku i ostatnio na Mazowszu podjęto uchwały antysmogowe, zakazujące palenia odpadami oraz nakładające na właścicieli domów obowiązek wymiany starych kotłów na nowe. W innych częściach kraju nic na ten temat nie wiadomo, a wprowadzenie przepisów zależy od miejscowych władz. Na uregulowania antysmogowe czeka m.in. Dolny Śląsk, gdzie co roku umiera z powodu smogu 3 tys. osób, a w samym Wrocławiu – 1 tys. Na dodatek nowe zasady nie rozwiążą od razu problemu, ponieważ wymiana kotłów potrwa kilka lat, a więc przez ten okres niewiele się zmieni. Dlatego organizacje antysmogowe domagają się od rządu wprowadzenia w całej Polsce

zakazu sprzedaży mułu i miału węglowego.

Czy można samemu uchronić się przed smogiem i jego konsekwencjami? Eksperci mówią, że noszenie maseczek chirurgicznych nie działa, wręcz przeciwnie – można tylko sobie zaszkodzić, ograniczając dopływ tlenu. Jedynie częściowo skuteczne są maski antypyłowe, ponieważ w większości filtry przepuszczają mikroskopijne pyłki. Siedzenie w domu podczas alarmu smogowego nie chroni nas przed smogiem, gdyż pyły i tak przenikają

do środka i z czasem stężenie szkodliwych substancji jest takie samo wewnątrz, jak i na zewnątrz. Tyle że unikamy wtedy wysiłku fizycznego, który sprawia, że intensywniej oddychamy, przez co zatrute powietrze łatwiej dostaje się do układu oddechowego.

Można też wyjeżdżać tam, gdzie jest czyste powietrze – na Zamojszczyznę, Białostocką albo Wybrzeże lub do Szczecina, gdzie stężenie pyłów jest najmniejsze. Tylko czy może to zrobić cała Polska?

Barbara Jagas

„ABSOLUTNIE SPEKTAKULARNY!
BŁYSKOTLIWY, DOWCIPNY, PASJONUJĄCY.” – BILL ZWECKER, FOX-TV

JUŻ NA 4K ULTRA HD™, BLU-RAY 3D™, BLU-RAY™ I DVD!

WARNER BROS. PICTURES PRESENTS
A VILLAGE ROADSHOW PICTURES / A WEED ROAD / SAFEHOUSE PICTURES PRODUCTION A GUY RITCHIE FILM "KING ARTHUR: LEGEND OF THE SWORD"
CHARLIE HUNNAM ASTRID BERGES FISBEY OLIMPIA HUKUNDO ADAM GILLER WITH JUDIE LAW AND ERIC BANA MUSIC BY DANIEL PEMBERTON COSTUME DESIGNER ANNE SYMONS EDITOR JAMES HERBERT
EXECUTIVE PRODUCERS GEMMA JACKSON JACQUES JOHN MATTHEWS PRODUCED BY JOSEPH DAVID DOBSON AND BRUCE BERNMAN WRITTEN BY JORDY HAROLD DIRECTED BY GUY RITCHIE
CASTING BY ANITA GOLDSMAN GUY HAROLD, PROD. TORY TUNNELL, EXEC. PROD. STEVE CLARE HALL GUY RITCHIE, PROD. LIONEL WIGRAM, PROD. GUY RITCHIE
© 2017 Warner Bros. Entertainment Inc. All rights reserved.

ZAPRASZAMY DO SALONÓW **empik** I NA **empik.com**

PARTNERZY MEDIALNI

MensHealth
Multikino
KINOLUX
IGN
T3
DENOTWATROU.PL
P
FILMWEB
W

Oko w oko



Tomasz Jastrun

POKÓJ PRZECHODNI

Jestem w pokoju hotelowym w Bielsku-Białej. Taki pokój w hotelu, jeśli tkwi się w nim samemu, obnaża ludzką samotność i znikomość, ja przynajmniej tak to czuję. Pokój przechodni. I życie przechodnie. Z okna widok na wzgórza we mgle. Jak co roku jestem w jury literackiego konkursu dla dzieci i młodzieży Lipa 2017. To już 35. edycja. Jeszcze pamiętam, jak prace laureatów drukowane w książce szły do cenzury. Niezwykły jest ten konkurs także dlatego, że równorzędne nagrody dostaje setka dzieci. I jeżdżą na uroczystość z całego kraju na koszt organizatora. Jest też prezydent miasta. Jeszcze w czasie uroczystości szepczę mu na ucho: „Jak pan sobie radzi w ciężkich czasach?”. Odpowiada: „A daj pan spokój, nawet nie zdaje pan sobie sprawy, jak jest strasznie, ilu świetnych ludzi już poniszczyli... a będzie jeszcze gorzej”. Podobnie rozmawia ze mną potem naczelnik wydziału kultury. Najazd barbarzyńców na ten kraj. J., który prowadzi uroczystość, co chwila ze sceny robi aluzje do sytuacji. Mówi właśnie: „Czasy są takie, że smutek jest na miejscu”. Nie wiem, czy dzieci to rozumieją, ale rodzice i nauczyciele, którzy tu przyjechali z dziećmi, na pewno.

Prowadzę potem panel z młodymi, zabawne są różnice wieku uczestników – jest chłopiec siedmioletni i 18-letnia uczennica. Ale dyskusja ładnie się klei, temat: po co nam jest potrzebna literatura? Potem trzy kolejne warsztaty literackie. Zupełne wyczerpanie energetyczne. W finale, już z samymi organizatorami konkursu, biesiada, jedzenie i picie. Tu też co chwila wracamy do sytuacji politycznej. K. to dobry pianista, akompaniował na imprezie, ciekawa z nim rozmowa o muzyce. Czuję do niego sympatię. Ale potem ktoś mi mówi: „Przykra sprawa, on jest pisowiec”. Tak się wspomina o wstydlivej chorobie. I już go jakby mniej lubię.

Powrót do Warszawy TLK, więc mało luksusowo. Kobieta o ascetycznym wyrazie twarzy przesuwając kulki różańca i mamrocząc pod nosem. Obok grubo jegomość czyta „Fakt”. Na pierwszej stronie krzyczą tytuły: „Boję się, czy Kaczyński nie przestaje być demokratą. Romaszewska”. Obok tytuł: „Zabił swoją żonę”. Następny: „Próbował mnie zgwałcić”. Zestaw dopełnia: „Zboczony ksiądz uczy dzieci”. Wolę chyba tego od „Faktu” niż tę od różańca, tak się porobiło. A przecież różaniec to bliski krewny buddyjskiej medytacji.

W przedziałach mało kto czyta książkę, ludzie jak nie gadają, to śpią lub przeżuwiają swoje myśli jak krowy

trawę. Nie więcej niż połowa wchodzących do naszego przedziału mówi dzień dobry, a wychodząc – do widzenia. Taki polski zwyczaj.

Siedziałem w parku naprzeciw pomnika Chopina dłuta Wacława Szymanowskiego. Na trawniku przed stawem dziewczynki, pewnie trenujące gimnastykę, z wdziękiem wyczyniały cuda ze swoim ciałem. Drzewa już tracą czerwone liście. Ten pomnik hitlerowcy wysadzili w powietrzu, a odtworzono go w 1958 r. Byłem z rodzicami na odsłonięciu. Tłum ludzi, opada płachta, patrzę i nie wiem, co to jest. Jakieś dziwadło. Nagle z tłumu słychać głos dziecka, dokładnie pamiętam jego brzmienie: „Co to za zwierzę?”. I wybuch śmiechu. „Kto to zawołał?”, pytam mamę. „Mały kott”, odpowiada. Jeszcze bardziej się zdziwiłem. Dopiero po latach pojąłem, że ten dziwny kształt to Chopin pod wierzbą, secesyjna rzeźba, bardzo zresztą piękna. A zawołał tak synek Jana Kotta, słynnego

krytyka, wykładającego potem w Stanach. Z Michałem grywałem w tenisa w roku 1985 w Nowym Jorku. W Stony Brook spotykałem się z jego ojcem. Zabawne są formy erotomanii, na jakie cierpiał ten wybitny krytyk i szekspiolog, ale to już inna opowieść.

Znajoma była na pedikurze i powtarza mi, co kosmetyczka powiedziała koleżance: „Wiesz, Aśka wychodzi za mąż. Ale ona z tym gościem długo nie wytrzyma. Co prawda, on wyciąga teraz dychę jako brygadzysta, ale jak spadnie na zwykłego ślusarza, będzie zarabiał czwórke, to co ona z nim zrobi? A wiesz, jakie ma wymagania”. Musimy wiedzieć, że wysłuchała tego osoba, która zarabia 2,7 tys., a jest pedagogiem w stopniu nauczyciela dyplomowanego. To też przypis do polskich frustracji.

Z kimkolwiek rozmawiam, zawsze ten głębinowy pesymizm: jest w Polsce źle, a będzie gorzej, jesteśmy bezradni. Bardzo niebezpieczne to ciemne widzenie, zabiera energię i chęć do działania. Wyczytałem gdzieś zdanie: „Zło ma się dobrze, dlatego że dobrzy ludzie siedzą cicho”.

Jeżdżąc po Polsce, widzę i doceniam zmiany na lepsze, nawet się z nich raduję, ale na tym tle tym głośniejszy krzyczy brzydota, a ta brzydota nie zawsze jest efektem ubóstwa, częściej niechlujstwa.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

BOLESŁAW CHROBRY ZDOBYWA GNIEZNO

Akcja tej mrocznej historii rozgrywała się w wielkopolskich grodziskach – łaknący władzy książe wypędził braci i wydłubał oczy zdrajcom, ot tyle

Michael Morys-Twarowski

25 maja 992 r. śmierć po raz kolejny nawiedziła ród Piastów. (...) Tym razem przyszła po trzęsącego się starca, zmożonego gorączką Mieszka I, zwanego Królem Północy, Księciem Wandalów, Księciem Słowian i Margrabią.

Rządził trzy dekady, może nawet cztery, w czasie których okazał się godnym potomkiem swego rodu. (...) Dla Mieszka nie było rzeczy niemożliwych. Wygrywał bitwy, cynicznie zmieniał sojusze, a kiedy niemiecka Rzesza znalazła się tuż za jego granicami – idealnie odnalazł się w jej strukturze, biorąc udział w zjaz-

się z pogrzebem Mieszka, to już za niedługo czekało ich Święto Kupały, noc przesilenia letniego.

Przesilenie, ale innego rodzaju, czekało rodzinę Mieszka. Władca pozostawił swoje państwo do podziału między wielu. Nie chodziło jednak o państwo w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, ale bardziej o rodzinne przedsiębiorstwo, w którym wszyscy krewni mają udziały i współuczestniczą w zarządzaniu. Tyle że wspólnicy nie chcieli się ze sobą dzielić.

Mieszko I miał wiele żon. Ostatnią, dziewiątą była Oda. Jak na słowiańską księżną miała niezwykle życiorys. Pochodziła z Niemiec. Była zakonnicą w klasztorze świętego Wawrzyńca w saskiej miejscowości

udział dostał również Bolesław, syn czeskiej księżniczki Dobrawy, ósmej żony Mieszka I. Nie przypominał tego zapłakanego chłopca, który w 973 r. został oddany w charakterze zakładnika na cesarski dwór. Jak więc wyglądał?

To nie wąsacz z ryciny Jana Matejki ani z wzorowanego na nim banknotu 20-złotowego.

To nie siwobrody król z obrazu Bacciarellego.

To nie grubasek, przypominający Obeliksa, z portretu Waldemara Świerzego.

To nie władca z rzeźby Christiana Raucha, umieszczonej w Kaplicy Królów Polskich w poznańskiej katedrze (...).

W chwili śmierci ojca Bolesław miał 25 lat. Cieszył się dobrym zdrowiem. Przeżył dzieciństwo, co już samo w sobie było osiągnięciem. W ciągu kolejnych 33 lat weźmie jeszcze udział w kilkudziesięciu wyprawach wojennych, a nawet gdy koło pięćdziesiątki nabierze tuszy, z mieczem w rękę będzie przeprawiał się przez rzeki i stawiał do boju. (...) Zgodnie z przepowiednią zawartą w jego imieniu Bolesław łaknął sławy. (...)

Mieszko I zdobył liczne grody i nałożył daniny na liczne plemiona, lecz przed śmiercią podzielił swoje władztwo między wielu. Samych synów pozostawił czterech – a przecież oprócz Bolesława, młodszego Mieszka, Świętopełka i Lamberta swoje udziały dostali też inni krewni. Z góry było wiadomo, że nie będą „żyć długo i szczęśliwie”, tylko każdy z nich spróbuje zagarnąć całość Mieszkowego dziedzictwa dla siebie. Aby zwyciężyć, Bolesław musiał znaleźć ludzi, którzy pójdą za nim. Podróż można było zakończyć przedwcześnie z odciętymi kończynami, wydłubanymi oczami, z żelazem

BOLESŁAW PRAWDOPODOBNIE JAKO PIERWSZY W DZIEJACH PIASTÓW NAUCZYŁ SIĘ CZYTAĆ.

dach politycznych, sporach o cesarską sukcesję i feudalnych wojenkach. Z każdym rokiem władztwo Mieszka powiększało się o kolejne grody: Płock, Gdańsk, Sandomierz, Wrocław, Kołobrzeg, Szczecin (...).

RODZINA MIESZKA

Ciała przodków Mieszka I palono, podczas gdy ich żony kroili sobie twarze i ręce nożami, a niektóre w rozpacz popętniały samobójstwo, co spotykało się z dużym uznaniem otoczenia. Książe jednak porzucił dawnych bogów, dlatego jego zwłoki spoczęły w trójnawowej katedrze w Poznaniu, a wdowa nie musiała się okaleczać. (...)

Kiedy obrzędy, być może trwające wiele dni, związane z ostatnim pożegnaniem księcia dobiegły końca, ludzie wrócili do zwykłych zajęć. O ile specjalnie długo nie ociągano

Kalbe nad Muldą. W 979 r. jej kuzyn, cesarz Otton II, zorganizował wyprawę przeciwko Mieszkowi, zakończoną fiaskiem – głównie z powodu zimowej słoty. W takiej sytuacji zdecydował się zawrzeć pokój, który miało przypieczętować małżeństwo cesarskiej krewniczki z Królem Północy. Oda, raczej bez szczególnego żalu, acz potępiana przez kościelnych hierarchów, opuściła klasztor i została żoną Mieszka I. Mieli trzech synów: Mieszka, Świętopełka i Lamberta. W chwili śmierci ojca najstarszy z nich mógł mieć najwyżej 12 lat. Wprawdzie w średniowieczu nastolatki często tworzyły historię, rządziły królestwami, dowodziły armiami i ginęły w bitwach, ale Mieszko syn Mieszka chyba jeszcze nie był w tym wieku, by wybudzać go z dzieciństwa. (...)

Do schedy po Mieszkowi I prawa mieli też inni jego krewni. (...) Swoją



Bolesław I Chrobry według Jana Matejki, XIX w. Portret rysowany ołówkiem został pokolorowany po śmierci malarza.

Słowo „zakładnik” dziś roztacza przed nami obrazy akcji z udziałem terrorystów i antyterrorystów, przypadkowych ofiar, pospolitych bandytów i policyjnych negocjatorów. W średniowieczu wyglądało to inaczej. Przypominało bardziej kontrakt, w którym zakładnik gwarantował wywiązanie się z jego warunków; był kimś w rodzaju żywego zastawu. (...)

Oczywiście Mieszko I bywał na terenie Rzeszy i niejedną jego wysłannik podróżował po zachodnich krainach, lecz jest różnica między wizytą trwającą ledwie kilka dni lub tygodni a kilkuletnim pobytem. Trudno mówić o przepaści cywilizacyjnej między Słowianami a mieszkańcami Rzeszy, których zwali Niemcami. Jednak pewnych rze-

czy nie znano i nie czyniono w rodzinnych stronach Bolesława. Nie spisywano tam na pergaminach dokumentów ani kronik. Nośnikiem pamięci o czasach minionych były tylko opowieści i pieśni, a nie księgi pokryte dziwnymi znakami w nieznanym języku. Nie wybijano monet, biorąc je tylko jako zapłatę

podobnie jako pierwszy w dziejach rodu Piastów pojął sztukę rozumienia liter. Pojawiła się hipoteza, że trafił do szkoły w Magdeburgu. (...) Mógł w tym czasie poznać swoich późniejszych przyjaciół i sprzymierzeńców. (...)

ŻONY I PRZYJACIELE

Jak długo przebywał Bolesław w Rzeszy, nie wiadomo. Możliwe, że wolność odzyskał dopiero, gdy jego ojciec pogodził się z Ottonem II. W 979 r. wojska cesarskie ruszyły pokonać Mieszka I, lecz nim dotarły do jego kraju, uległy jesiennej srocie i utknęły w bagnach między Łabą a Odrą. Później nastąpiły rozmowy i zawarto pokój, który przypieczętowano ślubem Mieszka z Odą, cesarską kuzynką.

Jeżeli Bolesław wtedy dopiero wrócił w rodzinne strony, to matki nie zastał już między żywymi (księżna Dobrawa zmarła w 977 r.), a wolność pośrednio zawdzięczał kobiecie, która zajęła jej miejsce u boku starzejącego się Mieszka. Z macochą, była zakonnicą, mógł znaleźć wspólny język. Oboje znali mowę Teutonów, oboje potrafili czytać, dla obojga dwór w Gnieźnie był obcym miejscem – Oda dopiero co opuściła saski klasztor, a i Bolesław niewiele pamiętał z dziecinnych lat spędzonych w rodzinnych stronach.

Nastoletni chłopak powoli był wdrażany przez ojca w sztukę rządzenia. Uczestniczył w wiecach, w sądach, wizytował grody, poznawał ludzi, zawierał przyjaźnie. Szybko stał się obiektem tzw. polityki małżeńskiej.

Z PERSPEKTYWY ŚREDNIOWIECZA DZISIEJSZE SPORY POLITYCZNE PRZYPOMINAJĄ WALKI DZIECI W PIASKOWNICY.

od kupców z dalekich stron. Wreszcie nie było okazałych murowanych romańskich budowli, które musiały robić wrażenie na chłopcu przyzwyczajonym głównie do budynków z drewna.

Jeżeli Bolesław przebywał na cesarskim dworze – wszak był zakładnikiem, a nie więźniem – to mógł w towarzystwie Ottona II przemierzać jego rozległe królestwo. (...)

W czasie pobytu w Rzeszy syn Mieszka nauczył się czytać. Prawdo-

W 984 r. 17-letni Bolesław ożenił się z córką Rygdaga, niemieckiego margrabiego Miśni, którego posiadłości graniczyły z księstwem Mieszka I. Małżeństwo nie przetrwało próby czasu – Bolesław dość szybko porzucił żonę. Historycy uważają, że związek stracił polityczną rację bytu w 985 r. wraz ze śmiercią Rygdaga.

Mniej więcej ok. 986 r. 19-letni Bolesław ożenił się po raz drugi. Jego żoną została bliżej nieznana Węgierka, która urodziła mu sy-

w trzewiach, lecz na końcu wędrówki czekała nagroda. Z perspektywy tamtych czasów dzisiejsze spory polityczne przypominają dzieci walczące w piaskownicy. (...)

Czym mógł przyciągać Bolesław?

Chyba niektórzy dostrzegali w nim pierwiastek wielkości, to, że może stać się władcą, jakiego nigdy nie było w rodzie Piastów, że prorocstwo zawarte w jego imieniu może się spełnić. Zdecydowało o tym wydarzenie sprzed prawie 20 lat, kiedy w kwietniu 973 r. został wysłany na dwór Ottona I.

ZAKŁADNIKIEM BYĆ

Nie wiadomo, czy Bolesław zdążył ujrzeć imperatora. Stary cesarz zmarł 7 maja 973 r., a na tronie zasiadł jego syn i następca Otton II, drobny 18-latek. Mimo tej zmiany na szczytach władzy dziedzic Króla Północy, jak zwano Mieszka I, był jednak zbyt wartościowy, by odsłać go do ojczyzny.

► na Bezpryma (właściwie to chyba Bezprzema), po czym została wypędzona. Również w tym związku dopatruje się politycznych motywacji. Przypuszcza się, że małżeństwo zaaranżował Mieszko I. Starzejący się władca łapczywie spoglądał na tereny kontrolowane przez czeskich książąt. Madziarzy tymczasem idealnie nadawali się do szachowania południowych sąsiadów.

rycerskich, ale to już stąpanie po grząskim gruncie. (...)

GNEZDVN CIVITAS

Plan zdobycia Polski – albo raczej terytorium, które niebawem zostanie nazwane Polską – opierał się na jednym podstawowym założeniu. Bolesław musiał zadbać o to, by wygnany rywal nie wrócił w towa-

króla Ottona III. Zadzierając z nimi, mógł ściągnąć na siebie kłopoty. Patowa sytuacja.

Doradcy najstarszego syna Mieszka I szukali wyjścia z sytuacji. Być może któryś z nich naraził się księciu, sugerując, że powinien znaleźć sobie nową żonę, która byłaby lepiej skoligacona od Emnildy. Taka opcja nie wchodziła w grę.

Ktoś inny mógł zasugerować: – Jeżeli będziesz płacił trybut i brał udział w wyprawach wojennych na wezwania króla, tak jak twój ojciec, nikt nie stanie w obronie twoich braci.

Rzeczywiście, Mieszko I całkiem dobrze odnalazł się w strukturach Rzeszy, osiągając status równy najpotężniejszym arystokracjom. W 986 r. uznał zwierzchność Ottona III, sześciolatniego syna i następcy Ottona II, i odtąd lojalnie stawiał się ze swoją drużyną na królewskie wyprawy przeciwko słowiańskiemu plemionom, mieszkającym na zachód od jego posiadłości.

Latem 992 r. Bolesław miał okazję wykazać się lojalnością, bo wojska Ottona III oblegały Brennę, potężnie umocniony gród słowiańskiego plemienia Stodoran, położony ok. 90 km na zachód od dzisiejszego Berlina. Posłał tam jednak tylko oddział, raczej niezbyt liczny, a sam na czele tysięcy wojów ruszył w przeciwnym kierunku. Okazało się, że ruski książę Włodzimierz, bezwzględny bratobójca, zebrał armię i był gotów przejąć kontrolę nad grodami położonymi na wschodzie Mieszkowego państwa.

Otoczenie królewskie – bo sam Otton III miał wtedy 12 lat – uznało, że Bolesław dał wystarczający dowód wierności.

Aż nadszedł rok 995. Jak pisał niemiecki kronikarz, „zaraza, głód i wojna nawiedziły wschodnie kraje. Król wyrpawił się przeciw Obo-drzycom i pustoszył kraj Lutykom”, czyli plemionom lechickim mieszkającym między Łabą a Odrą. Tym razem Bolesław stawiał się osobiście. Przeprowadził

NAJWIĘKSZY PROBLEM DLA BOLESŁAWA STANOWIŁY KOLIGACJE MŁODSZYCH PRZYRODNICH BRACI.

Minęło niewiele czasu, nim Bolesław ożenił się po raz trzeci – tym razem z Emnildą, córką Dobromira. I tutaj próbuje się dopatrywać czysto politycznych aspektów tego związku, ale chyba na próżno (już pomijając kwestię, gdzie księstwo Dobromira mogło się znajdować). Krótkotrwałość dwóch pierwszych małżeństw kontrastuje z długim i udanym trzecim małżeństwem Bolesława. (...) Ślub z Emnildą wygląda na pierwszy samodzielny krok Bolesława, manifestację, że jego szczęście, jego miłość, jego życie są ważniejsze niż polityczne układanki ojca.

Trzecia żona stała wiernie przy jego boku, wspierając go także w trudnych miesiącach po śmierci Mieszka I. Kto jeszcze był po stronie Bolesława, gotów razem z nim przepędzić innych dziedziców starego księcia? Na pewno w tym gronie znalazł się Odolan, być może Czech z pochodzenia. Był też Przybywoj, o którym nic więcej nie wiadomo. Pozostałych nie znamy, towarzysze i doradcy Bolesława poginęli w pomroce dziejów. Czasami tylko przemykają na kartach kroniki biskupa merseburskiego Thietmara, którego Bolesław interesował głównie w kontekście stosunków z Rzeszą. Pojawiają się też w herbowych legendach polskich rodów

rzystwie obcych wojowników. Taki scenariusz ok. 980 r. przerabiano na sąsiedniej Rusi. (...)

Największy problem dla Bolesława stanowiły koligacje młodszych przyrodnych braci. Oda, matka Mieszka, Świętopełka i Lamberta, wywodziła się z dobrze skoligaconego saskiego rodu von Haldenslebenów, a jej synowie byli kuzynami, wprawdzie dalekimi, niemieckiego



Pozostałości grobowca Mieszka I i Chrobrego w podziemiach katedry w Poznaniu.



Denar Bolesława Chrobrego.

wielką armię, złożoną ze słowiańskich wojów i ze skandynawskich najemników. Znacząca jest relacja „Roczników hildesheimskich”, według których Otton III przybywa „z armią”, a Bolesław „z wielką armią”. Była to demonstracja lojalności i siły zarazem – dwa powody, dla których nie należało zadzierać z tym słowiańskim księciem.

Pozostali jeszcze von Haldenslebenowie, ród księżnej Ody, który wyeliminował się bez udziału Bolesława. Najpóźniej w 995 r. ich najważniejsze lenno, Marchię Północną, przejęli lokalni rywale – von Walbeckowie.

Łaknący sławy i podbojów najstarszy syn Mieszka I mógł zacząć działać.

Bolesław rozprawił się z konkurentami w 995 r., prawdopodobnie po powrocie z wyprawy przeciwko Obodrycom i Lutykom. Dokładnej sekwencji zdarzeń nie poznamy nigdy – za całe źródło służy pół zdania (!) z kroniki merseburskiego biskupa Thietmara. Znamy cztery elementy układanki.

Pierwszy – zwołanie wiecu. Wprawdzie kronikarz Thietmar o wiecu żadnym nie wspomina, ale „zamachy stanu” w społecznościach słowiańskich były legitymizowane decyzjami podjętymi na wiecach. Było to obowiązkowe zgromadzenie wolnych ludzi, prawdopodobnie tylko mężczyzn. (...) Wyglądało to tak: „starszyzna” przedstawiała swoją propozycję, a uczestnicy wiecu albo ją przyjmowali, albo odrzucali. *Votum separatum* nie było mile widziane (...).

Drugi – wypędzenie Ody i jej synów. (...)

Trzeci – osłepienie Przybywoja i Odolana. Byli doradcami Bolesława,

którzy musieli jego zdaniem na taką karę zasłużyć. Większość historyków widzi w nich zwolenników księżnej Ody, ale równie dobrze mogli popierać innych krewnych Mieszka I albo próbować coś ugrać dla siebie.

Czwarty – zajęcie Gniezna.

W legendach arturiańskich Miecz w Kamieniu dawał prawo do rządzenia Brytanią (nie mylić z Excaliburem, który był podarunkiem od Damy z Jeziora, a jak wiadomo – obce baby rozdające miecze to kiepska legitymacja władzy). Kto był w stanie wyciągnąć broń z głazu, miał zostać władcą. Tak samo zajęcie Gniezna pozwalało rządzić całym krajem należącym do rodu Piastów. (...)

W Gnieźnie i okolicach stacjonowało tysiące wojów, więcej niż w jakimkolwiek innym miejscu. Jednak

ZAJĘCIE GNIEZNA POZWAŁO RZĄDZIĆ CAŁYM KRAJEM NALEŻĄCYM DO RODU PIASTÓW.

od mieczy i włóczni ważniejsza była symbolika. Z tego grodu miał wywodzić się ród Siemowita, Lestka, Siemomyśła i Mieszka I. Mniejsza o to, czy tak było rzeczywiście, bo dzisiaj archeolodzy wskazują raczej na Giecz albo Kalisz. Ważne, że takie panowało przekonanie. Zresztą Gniezno musiało być uświęcone jeszcze w czasach przedpiastowskich; według tradycji gnieźnieńska Góra Lech była ośrodkiem pogańskich kultów.

Jak to wszystko dokładnie wyglądało? Bolesław, wracając z wyprawy przeciwko Obodrycom i Lutykom, dowiaduje się o zdradzie Przybywoja i Odolana. Musi działać szybko, uprzedzić wrogów. Draby Bolesława zakuwają nielojalnych doradców w łańcuchy, zamykają w małej izbie, a potem wydfubują nożem oczy. Może to sam książę osobiście wymierza im sprawiedliwość? Nie z sadystycznej przyjemności, ale w celu wypełnienia krwawego obowiązku. Zaufał im, a oni go zdradzili. Byli przyjaciółmi, a związali się z jego wrogami i czyli na jego życie.

Błyskawicznie zajmuje Gniezno. Aresztuje macochę i młodszych braci. Zwołuje wiec, który ma go obwołać jedynym dziedzicem Mieszka I. Wiec uznaje Bolesława księciem.

– Niech żyje książę Bolesław! – niesie się po grodzie.

Trzeba zdecydować o losach pokonanych konkurentów. Oda i jej synowie oddychają z ulgą, bo zachowują życie. Bolesław hojnie ich obdarowuje i odsyła w kierunku Rzeszy.

A może było zupełnie inaczej.

Akademiccy historycy często popełniają grzech prezentyzmu. Przedstawiają walkę Bolesława o „państwo gnieźnieńskie” jako kolejny rozdział w odwiecznych walkach Polaków z Niemcami, jako rywalizację sił dośrodkowych i ośrodkowych, jako ekwiwalent „zamachu majowego” sprzed dziesięciu stuleci... Tymczasem była to mroczna historia, której akcja rozgrywała się w wielkopolskich grodziskach – łaknący władzy książę wypędził swoich braci i wydfubał oczy zdrajcom, ot tyle.

Bolesław zdobycie „państwa gnieźnieńskiego” musiał zakończyć mocnym akcentem. Dobrym zwieńczeniem byłaby intronizacja Mieszkowego syna w Gnieźnie, zgodnie z pogańskimi zwyczajami połączona z ceremonią posadzenia go na kamiennym tronie. Jeżeli nawet zorganizowano taką imprezę, nowy władca nie poprzestał na niej.

Kazał urządzić mennicę, prawdopodobnie w Gnieźnie albo w Poznaniu, gdzie zaczęto wybijać denary z napisem GNEZDVN CIVITAS, „Państwo Gnieźnieńskie”. Nikt wcześniej z rodu Piastów nie emitował monet, więc nawet na peryferiach Bolesławowego władztwa rozumiano, że rodzi się coś nowego.

To była Polska.

Fragmenty książki
Michaela Morysa-
Twarowskiego *Narodziny
potęgi. Wszystkie podboje
Bolesława Chrobrego*,
Ciekawostki Historyczne.pl,
Kraków 2017



GÓRAL PRZEPIJA NAPOLEONEM

Wszyscy jesteśmy zbójnikami, czyli wesele pod Tatrami

Bronisław Tumitowicz

W przeddzień ślubu Gosia jeszcze trochę popłakała, ale nie z powodu zbliżającego się rozstania z panieństwem i czekających ją obowiązków, ale z obawy, czy wszystko jest przygotowane tak, jak sobie wymarzyła. Bo o ślubie z Antkiem myślała już od czterech lat i każdy szczegół dokładnie opracowała. Operacja wymagała nie tylko ogromnych środków – tutaj rodzice stanęli na wysokości zadania i np. zbudowali córce dom jak z bajki – ale także zestrojenia terminów co najmniej trzech instytucji: sali remizy w Cichem Górnym, która non stop jest zarezerwowana na różne uroczystości, kalendarza mistrza kucharskiego Michała Fatry i kapeli Ogórki. Bez tego nie wyobrażała sobie wesela. Aż tu 13 października wieczorem ktoś jej powiedział, że dekoracja sali nie jest specjalnie efektowna, choć poszło na nią 5 tys. zł. I jak tu nie beczeć?

JAK GÓRAL ZNALAZŁ ŻONĘ

A jak doszło do spotkania z Antkiem? On mówi prosto: – Było tak jak w programie „Rolnik szuka żony”. Ona widzi sprawę bardziej romantycznie. Na pierwszą po osiemnastce zabawę tata zawiózł ją z koleżanką do Cichego Górnego i odebrał po imprezie. Potem jeździł z córką jeszcze kilka razy, aż zdarzyło się, że musiał dłużej poczekać, bo Gosi jakoś się nie śpieszyło do domu. Wyraził niezadowolenie. Przed kolejną zabawą powiedziała tacie, że nie musi jej ani zawozić, ani przywozić.

Od tamtej zabawy minęły cztery lata. Gosia zdążyła zrobić licencjat na kierunku turystyka i rekreacja w Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Targu, a długi okres przygotowań do ślubu musiał przynieść efekty w postaci organizacyjnej perfekcji. Pannie młodej uszyto piękny biały gorset, haftowaną białą bluzkę i spódnicę góralską,



też białą. Na nogi przygotowano białe wełniane skarpetki i skórzane kierzpce. Na włosy z dopiętą cubą, czyli splecionym w warkocz kokiem, welon, ale góralski – długie, haftowane, białe wstęgi z naszytymi gałązkami mirtu. Na drugi dzień wesela założy białą suknię ślubną, ale już bez folkloru, tylko według miejskiej mody. Na Antka czekała haftowana na biało piękna koszula, bo jak nakazuje obyczaj, gdy pan młody przyjeżdża pod dom wybranki, to ona ubiera oblubieńca do ślubu w nową

koszulę. O szczegółach domu, który czekał na młodą parę, długo można by się rozpisywać, ale warto powiedzieć, że każdy z rodziny przyłożył do niego rękę. Na przykład Grześ, brat Gosi, wykonał z ojcem ciekawe oświetlenie, Antek, stolarz, zrobił szafy, a wszystko zaplanowała przyszła pani domu. Główne elementy wyposażenia dobierano z najwyższej półki. Błyszczące, jakby ze srebra, kafelki i wanny z biczami to oczywiście żadna sensacja, ale zmieniające się jak w dyskoteczce kolory lampek

w wodzie i lustrach mogą wywołać lekki oczopląs.

ŚNIADANIE Z OGÓRKAMI

Okazało się, że kapela Ogórki ma wolny termin 14 października i do tej daty dostosowano wszystkie działania. Już poranne śniadanie dla gości odbywało się przy muzyce góralskiej. Po jednej stronie stołu zastawionego wędlinami, sałatkami i ciastami Stanisław Ogórek, jego trzech synów, kuzyn i sąsiad – wszyscy z instrumentami. Po drugiej – nieco zaskoczeni goście. Jeść czy słuchać? Oto jest pytanie. Ile trzeba było zapłacić za cały dzień muzyki? Młodzi powiedzieć nie chcą, w internecie krąży różne sumy, od 4 do 6 tys. zł.

Zaraz potem przyjeżdża pan młody białym bmw, pojawiają się drużbowie, pytacze, drużby – wszyscy w strojach góralskich. Nad zgromadzonymi krąży specjalnie wynajęty dron i filmuje, a ludziska ładują się tłumnie do domu nowożeńców. Antek nie tylko musi zmieścić koszulę. Jego cucha (peleryna założona na plecy, bez wsuwania rąk w rękawy) zostaje przewiązana białą wstążką, podczas gdy drużbowie mają czerwone. Pod dyktando Stanisława Ogórki i przy muzyce rodzice Gosi i Antka błogosławiają młodą parę. Pytacze śpiewają: „Do kościoła w jedno, ej, a z kościoła we dwoje, przypatrz się, matuś, ej, dyć już oba twoje”. Gosia wsiada do białego merca z drużbami i do kościoła młodzi rzeczywiście jadą osobno, a dron podąża za nimi. Na miejscu ona wchodzi z lewej strony z drużbami, on z prawej z drużbami. Przy ołtarzu trzej kapłani, też w szytych na góralską modłę, haftowanych pelerynach.

Po mszy czas na pamiątkowe zdjęcia w różnych konfiguracjach: ze starostami i starościami (to chrzestni nowożeńców), z rodzicami, z drużbami, z pytaaczami, z Ogórkami i z krewnymi przybyłymi z Ameryki. Bolesław Tyrała przyleciał z Chicago z żoną, dwiema córkami, synem i dwoma zięciami. Razem siedem osób i tylko dwóch młodych mężczyzn nie sprawiło



1.



2.



1. Pan młody musi się wykupić kolegom strażakom.

2. Wcześniej na środku jezdni ktoś zrobił szlaban z ciężkiej belki. Antek w nowiutkiej cusze zabiera się do piłowania.

► sobie góralskich strojów, ale pewnie po tym weselu uwierzą w moc folkloru. Pan Bolek jest starostą, czyli ojcem chrzestnym Antka i jego wujem, a w Chicago prezesuje Koło nr 65 „Ciche Dolne” Związku Podhalań w Północnej Ameryce. – Tych kół ZPPA jest 86, ale aktywnych będzie trochę ponad 70 – mówi. – W niektórych z uwagi na wiek członków praca powoli zamiera. Tylko kontakt z Podhalem może ją ożywić.

PAN MŁODY PIŁUJE

Szykuje się orszak aut z Białego Dunajca do Cichego Górnego. Te 22 km nie tak łatwo jednak pokonać. Pułapkę na drodze zastawili koledzy pana młodego. Na środku jezdni ktoś zrobił szlaban z ciężkiej belki. Antek wysiada i w białej, nowiutkiej cusze zabiera się do piłowania, bo jest z zawodu cieślą i stolarzem. W kupę wiórów niby przypadkiem kolega rzuca niedopałek. Nad drogą unosi się dym. Natychmiast na sygnale przyjeżdża wóz strażacki, wyciągają węże i pan młody musi teraz gasić ogień jako strażak ochotnik. Znowu nieprzyjemności, bo pod wiórami odśłania się pusta butelka po wódce. Strażacy mówią coś o mandacie. Dają się przebłagać, gdy Antek przynosi cały karton – 20 butelek. Odjeżdżają. Droga do remizy wolna.

Obyczaj każe, by mamy nowożeńców czekały u wejścia na młodą parę z chlebem i solą. A potem Gosia i Antek muszą każdego gościa z osobna przywitać i uściskać. Przed remizą ustawia się długa kolejka, bo na wesele przyjechało kilka setek ludzi. Prawie wszyscy w strojach góralskich. Kogo nie było stać na pełny kostium, ma chociaż czarny pas nabijany ćwiekami i koszulę z haftowaną parzenicą. Tata Gosi kręci się zdenerwowany po sali, bo nie wiadomo, czy wszyscy się pomieszczą. Zamiast krzesel – ławy, więc można będzie się ścisnąć. Przygotowano też na wszelki wypadek dodatkowe miejsca w przylegających pakamerach, ale gdyby i to było za mało, będzie straszny wstyd. Co z tego, że stoły uginają się od jadła i napitków?

WÓDKA DLA „NIEPIJĄCYCH”

Goście podnieceni i rozgadani szybko wypełniają remizę do ostat-

niego miejsca i od razu czeka na nich rosół wlewany do pięknie udekorowanego talerza, gdzie kawałki mięsa są wykrojone w gwiazdki. Migiem pojawia się drugie danie – kotlet *de volaille* z serem i pieczeń wieprzowa w sosie grzybowym oraz gotowane warzywa. Oprócz tego na stole sałatki: z marchewki z jabłkiem, z białej kapusty, z kapusty pekińskiej, do tego sos czosnkowy w naczyniu wyciętym z zielonej papryki. I jeszcze deska serów góralskich – porobione z sera korbacz, cukiereczki, ślimaczki białe i podwędzane owczo-krowie. Musi być śledzik po góralsku z cebulą, czosnkiem i majerankiem. Oraz drugi śledź z czerwoną cebulą i rozmarynem.

Pełno soków z Tymbarku i dwa gatunki wódek – stock oraz specjalna weselna sadówka z sokiem cytrynowym. Na etykiecie 38% alkoholu, ale ponoć producent otrzymał polecenie, aby tutaj było go nieco mniej, bo goście „niepijący” mają prawo się nie upijać. Już w trakcie drugiego dania krążą po sali wystannicy taty Gosi z koszykami, aby sprawdzić, czy nie należy uzupełnić alkoholu na stołach. Gdy komuś wódka nie smakuje, może się udać do specjalnego stolika, gdzie rzędem stoją zagraniczne butelki z napoleonem, grantsem, jim beamem, bourbonem, advocaatem, ballantine. Jest też poncz.

WYBUCHA PETARDA

Kapela nie próżnuje i śpiewa: „Słoneczko spod Giewontu niech świeci nam”, a na nowożeńców czeka pierwsza wspólna robota – zamiatają z podłogi rozbite kieliszki. Wybucho też petarda z płatkami róży. W tym momencie kończy się muzyczna góralszczyzna. Ogórki zmieniają skrzypce, bassetle i akordeon na elektryczne gitary, saksofony, klawiszowe oraz perkusję. Teraz grają trzy razy głośniejsze, bo wszystko leci z głośników. Repertuar staje się bardziej biesiadny, discopolowy, miejscami rockowy. „Życie to tylko chwila”, śpiewa pan Stanisław. „Niech żyje wolność, wolność i swoboda”, wtóruje jego kompan, a zaraz po tym leci nieśmiertelny przebój weselny „Jesteś szalona”, po nim „Czas życia krótki, napijmy się wódki”. A na stołach nieustanny ruch, kto zjadł



jedno danie, może dostać drugie. Pojawiają się flaki i powtórki dań już podawanych.

Gdy przychodzi do uroczystego krojenia wielkiego tortu przez Gosię i Antka, kapela gra bardziej lirycznie. To opracowanie melodii z filmu „Janosik”, który ma spory wkład w utrzymywanie góralsko-zbojnickiej tożsamości. Teraz nowożeńcy karmią się wzajemnie tortem, a potem jedzą sobie „z dziubków” przy ogólnej wrzawie: „Gorzko!!!”. Tak się wszystko toczy zgodnie z obyczajem aż do momentu, gdy na środek sali wjeżdża wielki udziec wieprzowy, który najpierw zostaje podpalony, a potem przez szefa kuchni pokrojony i podawany do stołów z ziemniakami, kapustą i żurawiną.

Nie byłoby wesela bez oczepin, które tutaj nazywane są cepowinami. Pytaczki znowu obtańcowują pannę młodą i śpiewają po kilka razy: „Ej nie wydom młodej pani, nie wydom, kiele se starościny z gorzałką nie przyjdóm”. Oczywiście starościna zaraz pojawia się z butelką i śpiewa: „A jo starościna, a jo se, a jo se, słodką gorzałeczkę mu niosę, mu niosę”. I zaraz pada kolejny warunek, ale teraz zamiast gorzałeczki mają być całuseczki. Do obcałowowania jest więcej kandydatek. Chór



Chór druchen staje w obronie Gosi i ma w pogotowiu ok. 40 żartobliwie-złośliwych odzywek.

Nie byłoby wesela bez oczepin, które tutaj nazywane są cepowinami.



druhen staje w obronie Gosi i ma w pogotowiu ok. 40 żartobliwie-złośliwych odzywek, np.: „Kto wódkę pić musi, zaraz robi siusiu”. Ogórki zaś znów grają z góralska i słysząc tradycyjne przyspiewki: „Jak cię będą cepić, spojrzysz do powały, żeby twoje dzieci siwe ocka miały. Jak cię będą cepić, spojrzysz se do stupa, żebyś wychowała syna na biskupa”.

Na środku sali stoi już od dobrych kilku minut samotne krzesło, a na nim talerz. To zachęta do składania kopert z gotówką, ale na razie nikt niczego nie przynosi. Talerz znika. Na chwilę na tym krześle siada Gosia, a starościna odcina jej przypięte do włosów szarfy welonu. Na ramiona zakłada białą, delikatnie haftowaną, dużą chustę. To znak, że po oczepinach może się ustawić tasiemcowa kolejka z prezentami. Teraz na dwóch krzesłach obok siebie siadają starościny i trzymają talerz. Tu spadają koperty z pieniędzmi, które panie wrzucają do skrzyneczki podobnej do urny wyborczej, z wyciętym otworem, a każdy ofiarodawca dostaje obowiązkowy kieliszek wódki. Takich, co się wykręcają, nie traktuje się jednak zbyt ostro.

NIE ŻAL NÓG

Rano po pierwszym weselnym dniu i nocy Gosia siedzi u rodziców w kuchni i moczy nogi w misce. – Spałam tylko cztery godziny – wyznaje. – A przedtem uwijałam się, biegałam, tańczyłam bez przerwy przez 26 godzin. Zaraz jadę do Cichego Górnego na poprawiny. Teraz zabawę organizują młodzi – drużki i drużbowie. Będzie dużo śmiechu, bo zrobimy wyścigi na krótkich 40-centymetrowych nartkach dookoła sali.

Będzie też kabaret, w którym drużyny panny młodej i pana młodego będą się prześcigać w krytykowaniu swoich protegowanych. I znów tańce, śpiewy, jedzenie i picie do białego rana. A dekoracja sali weselnej, która była powodem smutków panny młodej, kolorowa i gustowna, nadal będzie szła w zawody z mnogością świetnie podanych, barwnych potraw i licznych napitków.

Bronisław Tumilowicz

✉ **Ideał wychowawczy — przeżytek czy trwały atrybut szkoły**

Na październikowym spotkaniu dyskutowali na ten temat członkowie wrocławskiego Klubu Dobrej Pamięci. Zdaniem prof. Antoniego Smołalskiego nie jest to wcale pytanie retoryczne. Teraz bowiem rodzice wymagają od szkoły przede wszystkim dobrego przygotowania intelektualnego, zapewniającego dzieciom awans na kolejny szczebel edukacyjny. Co więcej, w lokalnych rankingach szkół, lepszych i gorszych, podstawowym wyróżnikiem są wyniki osiągane przez wychowanków w rozmaitych sprawdzianach i olimpiadach, a także świadectwa maturalne z wysokimi ocenami, dającymi dostęp do dobrych uczelni. Czyli rodzice, nauczyciele i administracja oświatowa priorytetowe znaczenie nadają wyłącznie postępom w nauce.

Na tym tle kształtowanie postaw obywatelskich staje się w pracy szkoły mniej istotne. Jednak lista przyczyn tego stanu rzeczy jest dłuższa. Jedni dowodzą, że normy etyczne są trudno mierzalne dla oceniających i ocenianych. Drudzy wskazują, że ich przestrzeganie nie zapewnia uczniom powodzenia w świecie dorosłych. Prawie wszyscy dyskutanci byli zgodni, że mentorska rola szkoły przegrywa dzisiaj z wpływem atrakcyjnego i agresywnego oddziaływania mediów społecznościowych, telewizji itp. Rodzi się zatem wątpliwość, czy trafne jest przypisywanie szkole zadania kształtowania w procesie edukacji ideałów wychowawczych – moralnych, intelektualnych i fizycznych.

Uczestnicy dyskusji zgodzili się, że skoro szkoła jest placówką wychowawczą, jej celem nadal pozostaje kształ-

towanie tych cech, które są potrzebne narodowi i państwu, a postawy moralne uczniów są tu cechami nieodzownymi. Rzecz jednak w tym, by absolwent „umiał, chciał i mógł” pracować dla swojej ojczyzny i własnego pożytku. Zdaniem dyskutantów dobrze byłoby także przy każdej następnej reformie oświatowej rozważyć, jakie mogą być konsekwencje przyjętego wcześniej modelu idealnego absolwenta szkoły.

Czesław Cyrul

✉ **Apel o wspólne działanie lewicy**

W Polsce żyje jeszcze kilka milionów ludzi, którzy odbudowywali kraj po ogromnych zniszczeniach wojennych. Rządzący nie tylko nie doceniają ich wielkiego wysiłku i niedającego się zakwestionować dorobku tamtego okresu, ale robią wszystko, by zdyskredytować te dokonania. Takiemu postępowaniu powinniśmy zdecydowanie się przeciwstawić. Nie da się również zaakceptować krzywdzących opinii, które ubliżają ludziom średniego i starszego pokolenia. Ich aktywna działalność społeczno-polityczna miała wpływ na rozwój różnych dziedzin naszego życia i rozwój Polski.

Uważamy, że wszyscy powinniśmy wspólnie podjąć działania, które przywrócą lewicy należne jej miejsce na scenie politycznej. Wymaga to wyzbycia się wszelkich wzajemnych uprzedzeń oraz wspólnego wysiłku na rzecz obrony lewicowych wartości i idei, a także dorobku poprzednich pokoleń.

Zarząd Wojewódzki SLD w Lublinie

WARSZAWA PHILHARMONIC

W SPRZEDAŻY

PARTNER

FILHARMONIA NARODOWA

POLSKIE RADIO

dwójka

KULTURA

TVP KULTURA

PRESTO

artpost.pl

MAESTRO

STYL interia

Z Moskwy do Pekinu

No to wreszcie Polska będzie miała ambasadora w Pekinie. Bo nie miała go od ponad pół roku. A w zasadzie to od wygranych przez PiS wyborów.

Rzecz w tym, że gdy partia Jarosława Kaczyńskiego przejmowała władzę, w Pekinie rozpoczynał urzędowanie Mirosław Gajewski. Listy uwierzytelniające składał 20 lipca 2015 r., był więc *de facto* na początku swojej misji.

Ale to nie przeszkadzało PiS ogłosić jeszcze w roku 2015, że Gajewski lada moment zostanie odwołany. Dlaczego? Bo był uznawany za człowieka PO i Schetyny, no i przede wszystkim wypominano mu, że studiował w MGIMO w Moskwie.

To, że nauczył się tam wietnamskiego (a także francuskiego i angielskiego) i że później studiował na francuskiej ENA, dla PiS nie miało znaczenia.

Dlaczego więc przetrwał na placówce kolejne miesiące? Wpłynęły na to dwa czynniki. Po pierwsze, w listopadzie 2015 r. brawurowo zorganizował wizytę prezydenta Dudy w Chinach. Już w jej trakcie gospodarze podwyższyli rangę spotkania do najwyższej. A potem w czerwcu 2016 r. pilotował wizytę prezydenta Xi Jinpinga w Polsce.

Po drugie, wiele dobrych słów mówili o Mirosławie Gajewskim sami Chińczycy. Nie bez powodu. Gajewski zna bardzo dobrze region, wiele lat przepracował w Wietnamie, nie tylko na stanowisku ambasadora, był też konsulem w Hongkongu, w Chinach poruszał się więc z wielką zręcznością. Wszystkie te przygotowania do wizyt prezydentów, to pilotowanie umów o współpracy (podpisano ich ok. 40) i otwarcie nowych możliwości inwestycyjnych nie biorą się z nieba, ale wymagają umiejętności.

W końcu jednak jako absolwent MGIMO Gajewski musiał wrócić do Warszawy.

I nastała cisza. Możemy jedynie się domyślać, że w tym czasie minister Waszczykowski intensywnie szukał kandydata na ambasadora w ChRL. Co już samo w sobie jest kompromitujące dla szefa MSZ, bo miał rok na znalezienie dobrego następcy Gajewskiego. A tymczasem jego poszukiwania zakończyły się porażką, bo stało na kandydacie, który od zawsze był pod ręką – czyli na Wojciechu Zajączkowskim.

Zajączkowski to historyk z wykształcenia, specjalista od spraw Europy Wschodniej. Był dyrektorem Departamentu Europy Wschodniej, potem pracował na placówkach w Kijowie, Moskwie i Bukareszcie, w dwóch ostatnich stolicach – jako ambasador. Jednym słowem – zawodowy dyplomata, a to zawsze lepiej niż jakiś piosowski wynalazek.

Tyle że czas jego ambasadorowania w Rosji był oceniany średnio, Zajączkowski raczej zamykał się w ambasadzie, niż wychodził na zewnątrz, podobnie jak jego następczyni.

Te inklinacje zostały później wykorzystane – po powrocie do Warszawy został dyrektorem Departamentu Strategii i Planowania Polityki Zagranicznej.

A teraz będzie musiał się wykazać znajomością Chin. I przestawić się – sprawy polityczne przesunąć na dalszy plan, a na pierwszym postawić sprawy współpracy gospodarczej i promocji polskich firm. Zwłaszcza że biją nas w tych dziedzinach nawet Czesi i Węgrzy.

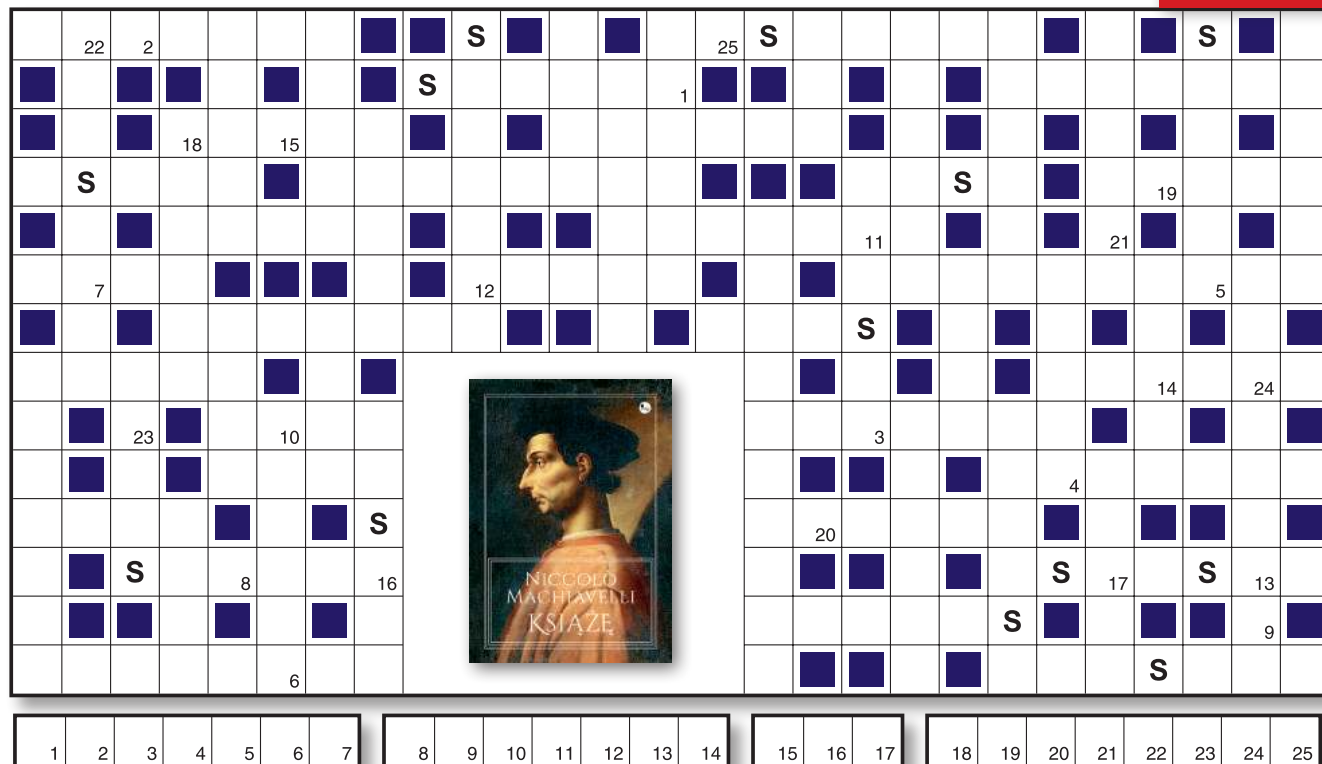
Czy to się uda? O tym się przekonamy za parę lat.

Attaché

Tajski król Maha Vajiralongkorn (drugi z prawej) podczas uroczystości pogrzebowych ojca, króla Bhumibola Adulyadeja w Bangkoku, 26 października.



FOT. AP/PEAST NEWS



Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- gdy wyją syreny
- od łacińskiego w innym miejscu, gdzie indziej
- wodno-ładowy pojazd
- nad nim Chabarovsk
- chęć na jedzenie
- powiedział, że dziś tłusty czwarteł
- aktorzy Ludwik i Mariusz o francuskim nazwisku
- Rafał, wygrał konkurs chopinowski

- sportowa walka na pięści
- Ostra lub Floriańska
- królestwo Małgorzaty II
- instrument z mieszkami i piszczałkami
- izraelski port nad zatoką Akaba
- spóźniony naśladowca
- imię inżyniera kolejowego Malinowskiego
- autor szkiców literackich

- ma je, kto dużo i dobrze mówi
- Robin, angielski banita
- bałwan w sensie bożka
- wprowadza nowe rozwiązania
- religia postrzegana dziś jako zagrożenie
- potocznie o oszukiwaniu
- straszny, a nie śmieszny u Stephena Kinga
- syn Uranosa i Gai, ojciec bogów olimpijskich
- uwiedziona przez Zeusa ląbiedzia
- nad nią Pardubice i Miśnia
- przypinać ją to krytykować
- marka maszyn do szycia

- Adam z „Gazety Wyborczej”
- w kuchni do mieszania, ubijania itd.
- płynny lek z kilku składników
- i na prawo, i na lewo, a dołem Wisła płynie
- przypływ szczerości lub złości
- kwota doliczana do ceny
- obejmuje stanowisko po kims
- z niego pozytywny aureola i sława
- agencja badania opinii publicznej
- kropla tłuszczu lub lejące
- największy instrument klawiszowy, dęty
- łowicka tkanina
- płynny miód pszczoeli
- odkrywca odruchów warunkowych
- ochłap, moczymorda

- wynajmowana do rozpaczania
- wymiana zdań
- szczelina w miejscu piłowania
- w bitwie pod nim zwyciężył Dwernicki
- pożywienie dawniej
- diabelska kawa
- rodacy Williama Wallace'a z „Braveheart”
- powtarzający się mimowolny ruch mięśnia
- uczenie zwierząt
- syn Milczka, zakochany w Klarze
- napiętnowany i niechciany przez swoje środowisko
- rozróżba
- atrofia, uwiąd
- pieniądze za wykonaną pracę
- kiełkuje w glebie
- kurze lub angielskie
- kobieta o lepkich rękach

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie” i opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych i prawie do ich poprawiania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-830”. Do rozlosowania książki „Książę” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu. Aby przesłać hasło krzyżówki, trzeba napisać SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI, np. KRPRZ.830.DZIEN DZIECKA. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). SMS-y należy wysyłać pod numer 72037 (płatny 2,46 PLN + VAT) do dnia 5 listopada 2017 r.

Rozwiązanie „JOLKI-827” z 15 października:

Lada kropla kielich przeleje.

Nagrody otrzymują: Jadwiga Flis ze Słupska, Mirosława Perka z Warszawy, Wiktoria Rakoczy-Jankowska z Bydgoszczy.

PENETRACJE

Press

PIOTR PYTLAKOWSKI,
DZIENNIKARZ, „POLITYKA”

Obecnie dziennikarstwo jest tak podzielone, że każdy może mówić, że jest dziennikarzem. Nie czuję żadnego związku z wieloma osobami, które rzekomo uprawiają ten zawód, a tak naprawdę są propagandystami. Pamiętam, jak Wojciech Sumliński starał się o pracę w „Polityce”... Pamiętam też, jak o pracę w „Polityce” na początku tego wieku starał się Cezary Gmyz. I jak jeden z kolegów, dziś wydawca, pytał o możliwość zatrudnienia u nas Joanny Lichockiej.

KRAKÓW

JERZY ZOŃ,
DYREKTOR TEATRU KTO

Teatr jaki jest – każdy widzi. Może to będą narzekania starszego pana, ale dla mnie jest byle jaki. Dzisiaj w teatrze robi się wiele rzeczy za szybko, bez głębszej refleksji, byle osiągnąć spektakularny sukces bądź wszystkich zbulwersować. Tak się dzieje na całym świecie. Obowiązuje kult młodości, z wszystkimi tego konsekwencjami. Twórcy po czterdziestce, nie mówiąc o 50+ i starszych, się nie liczą. Przed tym kultem ugięła się krytyka, w tym wiele uznanych autorytetów. A jeśli oni piszą dobrze o propozycjach ewidentnie niedowarzonych i myślowo, i teatralnie, a nierzadko hołsztaplerskich, „młodych zdolnych” jeszcze bardziej to rozzuchwala i w rezultacie w teatrze rozpanoszyła się hucpa.

STYL

AGATA PASSENT,
FELIETONISTKA

Jak świat światem kobiety szybciej dojrzewały. To pewnie przez ten tykający zegar biologiczny. Dziś mężczyzna 40-letni to młodzien. Około pięćdziesiątki może pomyśleć o dziecku. Wegańska dieta, biegi po zdrowie, staże, dodatkowe executive MBA na Harvardzie, zamiast volvo kombi stary rower, zamiast domku pod miastem wynajęte 27 m kw. mieszkanek – nie ma gdzie tu dzieci wcisnąć, szkoda stresować ich matkę i chować je w takich niedogodnych warunkach. Dlatego dietność w rękach Polek. Same donoszą, same wychowują. Pomogą inne Polki.

ANGORA

BOHDAN ŁAZUKA,
ŚPIEWAJĄCY AKTOR

Niedawno pewna pani w urzędzie zapytała mnie, jak się nazywam. Odpowiedziałem, że nadal tak samo. Pani zdziwiona uniosła brew i powiedziała: „Czyli jak?”. Odpowiedziałem, że tak samo. Pani znów wyraziła zdziwienie. Ale podeszła do nas jej koleżanka i podpowiedziała: „Przecież to Bohdan Łazuka”. Na co urzędniczka: „O, to poproszę o autograf!”. Kiedyś byłem na jubileuszu Jeremiego Przybory, który świętował 80-lecie. Zapytałem go: Jeremi, ile ty masz właściwie lat? Na to on odpowiedział: „85, ale skoro chcieli zrobić mi jubileusz na 80-lecie, to dla czego miałbym się sprzeciwiać?”.

Aby język giętki...

ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI O PATRIOTYZMIE

W moim modelu dla ojczyzny zasuwam się 10 godzin dziennie, zamiast raz na pół roku deklarować, jak chętnie by się za nią umarło.

ABP WOJCIECH POLAK O UCHODŹCACH

Nie sądzę, by sytuacja była tak za betonowana, że Kościół będzie mówił swoje, a dalej będzie beznadziejnie.

KATARZYNA KĄDZIELA O FEMINIZMIE

Feminizmu nie można się nauczyć na studiach gender. Feminizmu można się nauczyć tylko w życiu.

BOGUSŁAW CHRABOTA O JACKU KURSKIM

Prezes TVP sprzeniewierzył się wartościom i prowadził kierowany przez siebie okręt w kierunku najbardziej niebezpiecznych raf.

WŁODZIMIERZ CIMOSZEWICZ O ŻĄDANIACH REPARACJI

PiS uważa, że duża część naszego społeczeństwa to durnie, którzy uznają awanturnictwo za przejaw siły i skuteczności.

EWA MILEWICZ O POLITYCE

Po raz pierwszy od 1989 r. cała władza jest w rękach jednego człowieka. I jest szczytem cynizmu i koniunkturalizmu.

KONRAD MAJ O ZACHOWANIU MĘŻCZYZN

Wysoko cenią sobie kobiety selektywne, czyli takie, które innym odmawiają randki, ale jemu nie.

ANNA WENDZIKOWSKA O PARTNERZE

Potrzebuję kogoś pełnego sprzeczności. Z jednej strony bardzo odpowiedzialnego, godnego zaufania, ale z drugiej – takiego trochę wariata z fantazją.

ANDRZEJ PIASECZNY O PORĄŻKACH

Kiedyś na nasz koncert nie przyszedł nikt. Zagraliśmy więc na pustej sali domu kultury. Słuchała tylko sprzątaczką.

MAŁGORZATA NIEMIRSKA O PREZENCIE OD AGATY KULESZY

Na mojej leżance w garderobie znalazłam przyklejoną mosiężną tabliczkę z wygrawerowanym napisem: „Sofa Lidka imienia Małgorzaty Niemirskiej”.

MAREK NIEDŹWIECKI O SOBIE

Nikogo nie udaję. Wszędzie jestem taki sam, szary, codzienny i myślę, że słuchacze to akceptują.



FOT. AFP/EAST NEWS

„Zbawiciel świata” – jedyny obraz Leonarda da Vinci pozostający w rękach prywatnych – wystawiony na sprzedaż w domu aukcyjnym Christie’s. Szacowana cena sprzedaży – 100 mln dol.

MEMY BEZ ŚCIEMY



ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Sposób na pacjenta

W brytyjskim hrabstwie Hertfordshire na zabiegi planowane w placówkach publicznej służby zdrowia przyjmowani są tylko ci pacjenci, którzy wcześniej wykazali się dbałością o własne zdrowie. Jeśli palą, muszą rzucić palenie, a jeśli mają nadwagę, muszą schudnąć. Mimo kontrowersyjności nowych przepisów okazuje się, że mają one poparcie sporej części mieszkańców.

Ulgą na zieleń

Rząd Włoch wprowadza ulgę podatkową na zieleń. Ci, którzy z niej skorzystają, mogą odpisać od podatku 36% kosztów poniesionych na udekorowanie tarasów i ogrodów kwiatami i krzewami. Celem akcji jest zachęcanie do większej troski o zieleń w najbliższym otoczeniu i zmniejszenie zanieczyszczenia środowiska.

Sen chomika

Budowa obwodnicy Euerbach w Bawarii została przerwana, gdyż na placu budowy robotnicy znaleźli miejsce zimowania chomika europejskiego. Zwierzątko jest



Hostessy i ochroniarze w dniu zamknięcia XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Chin. Pekin, 24 października.

pod ścisłą ochroną (znajduje się na niemieckiej „Czerwonej liście”), więc prace budowlane mogą ruszyć dopiero pod koniec kwietnia lub nawet na początku maja, kiedy chomik wybudzi się z zimowego snu.

Powszechny jak smartfon?

Badanie Zenith Mobile Advertising Forecasts 2017 wskazuje, że w 2018 r. dwie trzecie ludności świata będzie posiadaczami smartfona. Państwem, w którym najwięcej dorosłych (94%) ma smartfona, jest Holandia. W Polsce smartfona ma 64% dorosłych obywateli.

Plamy i kalorie

Bosch, producent m.in. pralek, postanowił stworzyć gadżet, który będzie je doskonale uzupełniał. X-Spect jest przenośnym skanerem, za pomocą którego można sprawdzić, czym pobrudziłyśmy ubranie i z jakiego materiału zostało wykonane. To niejedyna możliwości skanera – ma on sprawdzać również kaloryczność produktów spożywczych i to, czy warzywa i owoce są w pełni dojrzałe.

SEKS DLA UPIORNYCH, czyli podsłuchane przy kasie w teatrze Krystyny Jandy

Kilka dni temu:

- Proszę pana, czy są bilety na 6 listopada?
- Nie, niestety nie sprzedajemy biletów na ten wieczór.
- No wie pan? To nie jest żadne święto! Powinniście grać. A ja chcę obejrzeć spektakl z Jandą.
- Ale tego dnia nie gramy.
- Co to znaczy! A co ona robi tego dnia? Nic nie gracie? Ona powinna grać, to nie jest święto!
- Proszę pana, tego dnia mamy próbę generalną, następnego dnia mamy premierę.
- Z Jandą?
- Nie, gra Teatr Montownia.
- No wie pan! Co za burdel!

Młody chłopak do kasjera:

- Proszę pana, czy mógłby mi pan coś polecić, chciałbym zaprosić dziewczynę do teatru.

Kasjer opowiada o spektaklach, daje książeczkę z opisami spektakli. Chłopak wybiera. Kupuje bilety.

– Wie pan, ja nigdy nie byłem w teatrze. Jak powinienem się ubrać? I w ogóle jak to jest?

Kasjer opowiada, radzi, mówi, ile trwa spektakl i czy jest przerwa, bufet itd. Chłopak słucha.

– No dobrze, nie wiem, czy dam radę.

Gramy od jakiegoś czasu spektakl pod tytułem „Pomoc domowa”. Widzowie regularnie chcą kupić bilety na „Przemoc domową”, a ktoś nawet na „Pomoc Dorocie”. Tytuł innego spektaklu – „Seks dla opornych”, przekręcany jest najczęściej. Dla widzów to „Seks bez oporów”, „Seks bez granic”, „Seks dla upiornych” itd.

Źródło: blog Krystyny Jandy „Dziennik”





ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeгляд@tygodnikprzeгляд.pl

www.tygodnikprzeгляд.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański

e-mail: j.domanski@tygodnikprzeгляд.pl

Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz

e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca redaktora naczelnego

– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat

e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeгляд.pl

Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz

e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeгляд.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko

e-mail: a.panko@tygodnikprzeгляд.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Mariola Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osinski (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoedytor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeгляд.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeгляд.pl

Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:

Sandra Zawadzka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeгляд.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeгляд.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od
dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeгляд.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega
sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów.
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnia-
nie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE
bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki
po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie
niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi
odpowiedzialnością karną.**

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszów, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



Hotelowe roboty

Japoński operator turystyczny H.I.S. planuje otwarcie w 2019 r. 10 hoteli, w których gości będą obsługiwać roboty. Personel ma mieć wygląd dinozaurów i humanoidalnych recepcjonistek. Żeby to zobaczyć, trzeba pojechać do Tokio, Fukuoki, Osaki lub Kioto.

Kontrolowany retusz

Francuskie Ministerstwo Zdrowia wprowadziło przepisy nakazujące informowanie, czy komercyjne fotografie były retuszowane. Chce w ten sposób ograniczyć patologiczne zjawiska w świecie mody. Dodatkowo każda modelka, zanim pojawi się na wybiegu, będzie musiała dostarczyć pracodaw-

com zaświadczenie od lekarza, które poświadcza jej prawidłową wagę.

Łódka do Luwru

Nie w Paryżu, ale w Abu Zabi, stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, będzie można łódką wpłynąć do galerii sztuki. Oficjalne otwarcie budowli w kształcie ażurowego parasola o średnicy 200 m nastąpi 11 listopada. W arabskim Luwrze będzie można zobaczyć dzieła Leonarda da Vinci, Vincenta van Gogha, Pabla Picassa, a także egipski sarkofag z X w. p.n.e. czy wizerunek Madonny z Dzieciątkiem z XV w. pędzla Giovanniego Belliniego. Organizatorzy liczą, że galeria przyciągnie milion turystów rocznie.



CENTRALNA, ŚRODKOWO-WSCHODNIA



Lucia Nimcová, „Rywalizacja / Competition”, 2007



Fotografia środkowoeuropejska nie doczekała się jeszcze osobnego, monograficznego opracowania. Chociaż na Zachodzie twórców z Węgier, Polski, Czech, Słowacji, Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy uznaje się za osobne, ciekawe zjawisko, właściwie nic nie wiemy o specyfice ich pracy artystycznej. Zaproszeni twórcy wystawiają razem pierwszy raz, definiując mglistą na razie ideę tego, czym jest współczesna fotografia środkowoeuropejska. Artyści biorący udział w wystawie to: Jan Brykczyński, Dénes Farkas, Ivars Gravlejs, Lukas Jasansky/Martin Polak, Sasha Kurmaz, Diana Lelonek, Lucia Nimcová, Markéta Othová, Peter Puklus, Mateusz Sadowski, Indrė Šerpytytė, Algirdas Šeškus, Andrzej Tobis i Rimaldas Vikšraitis.

**GALERIA ARSENAŁ
W BIAŁYMSTOKU
UL. ADAMA MICKIEWICZA 2
DO 23 LISTOPADA**



Indrė Šerpytytė
„Piedestał,
Dziewczyny”, 2016





SOS WIOSKI
DZIECIĘCE

Każda okazja jest dobra, żeby pomóc!



Masz urodziny, niedługo bierzesz ślub, a może właśnie odniosłeś wielki sukces? Świątuj to w wyjątkowy sposób! Załóż zbiórkę darowizn, zaproś znajomych do pomocy i pomóż dzieciom z SOS Wiosek Dziecięcych.

Załącz zbiórkę i pomagaj na www.OkazjaNaPomaganie.org

„ZACHWYCA.
ZNAKOMITE KINO!”

ARTUR CICHMIŃSKI, POLSKIE RADIO

FILM ANDRZEJA JAKIMOWSKIEGO
REŻYSERA „SZTUCZEK” I „ZMRUŻ OCZY”

PEWNEGO RAZU W LISTOPADZIE...

ZIEBNOCIENIE ARTYSTÓW I RZEMIEŚNIKÓW w ramach CANAL+ D35 GIGANT FILMS ADAM PRODUCTION BLUE DREAM FILM w koprodukcji POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ „PEWNEGO RAZU W LISTOPADZIE...”
scenariusz GRZEGORZ PALKOWSKI AGATA KULESZA EDWARD HUGO reżyser TOMASZ GAŚSIŃSKI montaż EWA JAKIMOWSKA muzyka SEBASTIAN BRAŃSKI JACEK HAMELA zdjęcia Cezary Grzesiuk produkcja ADAM BAJERSKI realizacja ANDRZEJ JAKIMOWSKI

ZAIR

CANAL+

D35

GIGANT FILMS

ADAM PRODUCTION

BLUE DREAM FILM

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

KINO SWIAT

AGATA
KULESZA
GRZEGORZ
PALKOWSKI

W KINACH OD 3 LISTOPADA

Ale kino +

cojestgrane24

LOGO

P
przegląd

charaktery
magazyn psychologiczny

TOK
Pierwsze
Radio
Informacyjne

eprasa.pl 767771c28d